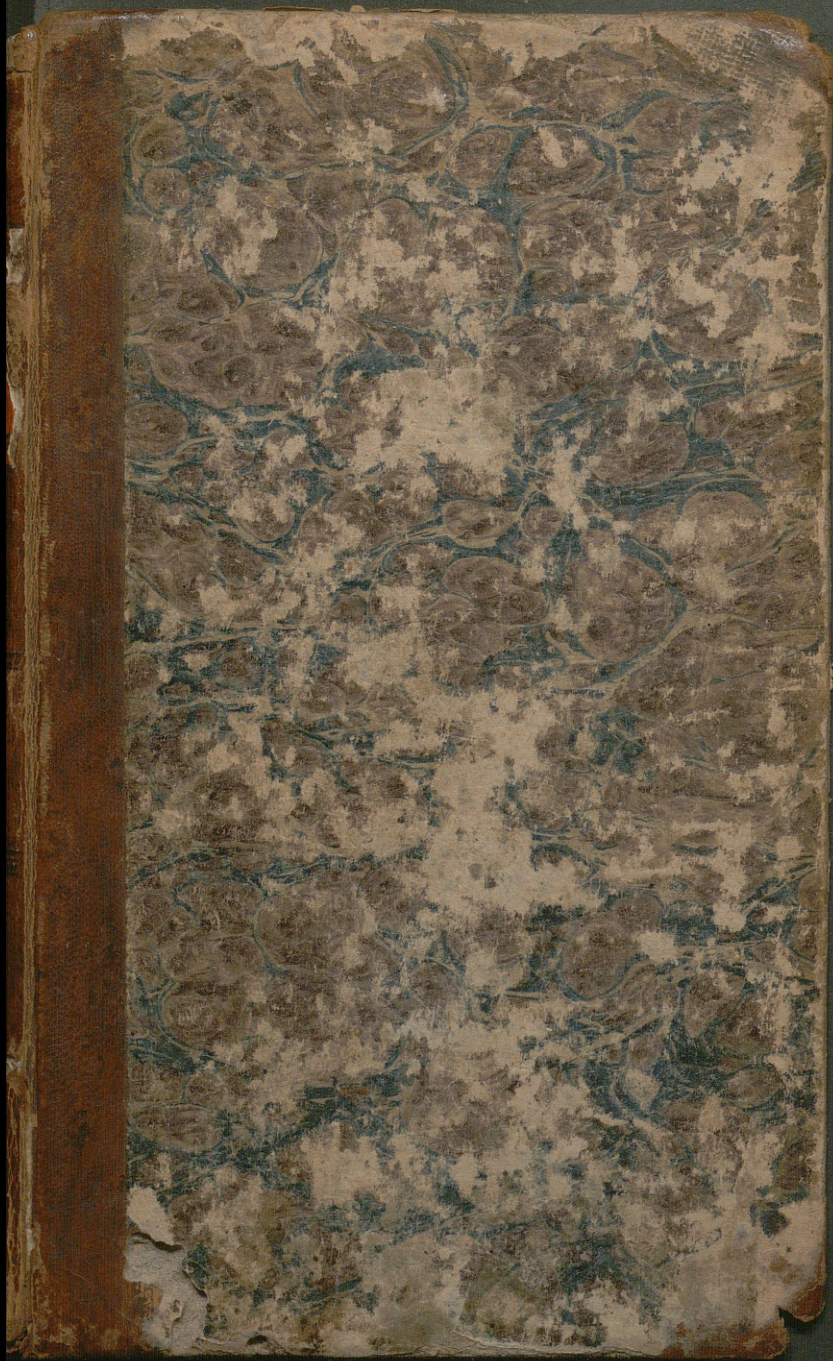




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





ILIADA
HOMERA.

TOM II.

Peri. od. 3. 1827.

ILIADA

HOMERA

TLUMACZENIA.

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

EDYCJA TRZECIA.

~~~~~  
TOM DRUGI.  
~~~~~

W WARSZAWIE

W DRUKARNI GAZETY KORRESPONDENTA
WARSZAWSKIEGO I ZAGRANICZNEGO.

1827. *1957*

3

845

*Adspice Maeonidem, — a quo, ceu fonte perenni
Vatum Pieriis ora riguntur aquis.*

OVIDIUS.

3826/1



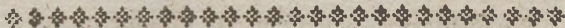
ILIADA.

XIEGA IX.

TREŚĆ XIĘGI IX.

Poselstwo do Achillesa.

Agamemnon, po odniesieniu ostatniej klęski, radzi Grekom odstąpić od oblężenia Troi, i wrócić się do oyczyzny. Sprzeciwia się temu Dyomed: popiera go Nestor, wychwalając jego rozum i stałość: radzi jeszcze, aby postawić straż przy okopach, i złożyć radę, dla namyslenia się o wzięciu pewnych środków w tak ciężkich okolicznościach. Słucha go Agamemnon: daie wódzom ucztę. Nestor wnosi, aby wysłać posłów do Achillesa w celu nakłonienia go do zgody. Przystaje na to Agamemnon. Wybrani są Ulysses i Ajax, którym towarzyszy stary Fenix. Ci wszelkich używają sposobów do nakłonienia Achillesa, lecz nadaremnie. Zawzięty bohater trwa w gniewie. Wracają się posłowie z niepomyślnym skutkiem: Fenix zaś zatrzymany od Achillesa, został w jego namiocie. Idzie wojsko do spoczynku.



I L I A D Y.

X I Ę G A IX.

TAK czuwali Troianie, gdy na Greków padła
 Ziarnego Strachu siostra, Ucieczka wybladła:
 Ranne bolem, naystalsze umysły się chwieją.
 Jak gdy nagle z Zefirem Boreasz zawieją,
 Burząc Ocean od ryb mnogich zamieszkany:
 Na bałwanach się czarne podnoszą bałwany,
 Zielsko i pianę miecąc z morskiego łóżyska:
 Tak strach w Achiwów piersiach drżącym sercem
 ciska.

Obchodzi Agamemnon, cały w smutku, w trwodze,
 I woznym rozkazuie zwołać pierwsze wodze,
 Lecz razem głos miarkować: iego spólna strata
 Naymocniéy boli, iego naywięcéy przygniata.

Usiadły wodze: troski na wszystkich wryte,
 Powstał król Agamemnon, łzy lejąc obfite:
 Jak zdrów, który z pod skały bystrym nurtem
 ciecze:

I gęstym przerywane iękiem słowa rzecze:

„Przyiaciele, wodzowie, plemie wojny boga,
 W ciężką mię trudność wprawia Jowisza moc sroga”

Bo nielitosny, przedtém dał mi obietnicę,
Ze nie wrócę, aż Troian obalę stolicę;
Teraz mi każe płynąć do Argów bez sławy,
Kiedym już tyle ludu stracił przez bóy krwawy.
Tak chciał Jowisz, którego nieodpartę ramie
Tylu miast dumne szczyty złamało i złamie.
Przeciwko woli bogów próżna ludzka praca.
Posłuchaycie, co powiem: niech każdy powraca:
Już czas do ukochanéj oyczyzny pośpieszyć,
Bo trudno się nad Troiã zwycięstwem ucieszyć.»

Rzekł, a na to ucichło całe zgromadzenie,
I długo smutnym wargi ścisnęło milczenie:
Aż nareście Dyomed waleczny tak powie.

» Nie miéy za złe, że płochéy sprzeciwiam
się mowie:

Wszak z wolném zdaniem, królu, zwykliśmy tu
siedzieć.

Ty pierwszy między Greki śmiałeś to powiedzieć,
Żem nikczemny, że w polu na męztwie mi schodzi;
Słyszeli tę obelgę i starzy i młodzi.

Tobie z dwóch darów ieden, wielki Jowisz nadał:

Pozwolił, abyś berło naywyższe posiadał,

Lecz téy, którój przeciwność żadna nie poruszy,

Co iest wyższa nad wszystko, stałéy nie dał duszy.

Rozumieszże, o wodzu podły i trwożliwy!

Że już z męztwa zupełnie wyzute Achiwy?

Jeżli sam chcesz powracać, powracay w téy porze,

Nawy twe blizkie brzegów, otwarte iest morze:

Drudzy zostaną Grecy, aż Troi dobędą.

Jeśli i ci chcą wrócić, niech na nawy wsiędą,

Niech płyną; my haniebny ucieczki nie dzielimⁱ
I póty będziem walczyć oba ze Stenelem,
Aż dumne wywrócimy Jlionu grody:
Bośmy tu za boskimi przybyli powody.»

Rycerski Dyomeda głos wszystkich przenika,
I zadziwiona rada z poklaskiem wykrzyka.
Gdy stary powstał Nestor: » Godny oycy synu!
Nie tylko słyniesz w polu z rycerskiego czynu,
I radą pierwszy iesteś w rówienników rzędzie
Nikt z Greków czucia twego naganiać nie będzie,
Wszyscy, co tu iesteśmy, zgodzimy się na nie;³
Nayglówniejsze atoli opuściłeś zdanie.
Ale też wieku twego nie iest długa pora.
A choćbyś mógł byź synem naymłodszym Ne-
stora,

Zaczynasz mężom radą mądrą przewodniczyć.
Lecz ia, co więcéy mogę lat, niżli ty, liczyć,
Wszystko zważę dokładnie na rozsądku szali,
Nikt moich słów nie zgani, sam król ie pochwali.
Jeśli wojny domowéy srogość miła komu,
Taki iest bez oyczyzny, bez prawa, bez domu,
Teraz Nocy słuchaymy, gotuymy wieczerze,
Niech za murem przy rowie straż mają rycerze:
Naylepiéy tę powinność poruczyć młodzieży:
Królu, masz moc, do ciebie rozkazać należy.
Wiekiem zaś oświeconych przywołay na radę,
I day im, iak przystoi, w namiocie biesiadę,
Otacza cię obfitość, masz dostatkem wina,
Które ci codzień Tracka posyła kraina:

Nayliczniejsze narody twą sprawujesz władzą.
 A kiedy się wybrani wólcowie zgromadzą.
 Naylepszą radę przyjmiesz, iaką natchną nieba.
 Ach! iak dziś Grekom rady rostopnéy potrzeba!
 Troianin ognie pali przy okrętach blisko:
 Któż zimno patrzeć może na to widowisko?
 Ta noc lub zgubi wojsko nasze, lub ocali.»

Tak rzekł: a wszyscy iego radzie się poddali.
 Wraz się na straż rycerze wyprawiaią młodzi:
 Nestora syn, Trazymed naypiérwszy wychodzi,
 Za nim Jalmen, Askalaf, Marsa dzielne syny,
 Afarey i Deipir, i śmiałemi czyny
 Sławny Meryon, siodmy zacny syn Kretona.
 Idzie młodzieź długiemu dzidy uzbroiona;
 Siedmiu wodzów, swéy rocie każdy przewodniczył,
 Każdy, pod swoją władzą, sto młodzieńców liczył.
 Z bronią w ręku, przy rowie i murze zasiedli,
 Tam zapalili ognie, i wieczerzę iedli.
 Agamemnon w namiocie swoim stół zastawia,
 Inaycelniejszym wodzom wdzięczną ucztę sprawia
 Nikt sobie tam smacznego pokarmu nie szczędził,
 A gdy głód i pragnienie każdy iuż odpędził;
 Starzec, z mądrych mający rad powszechną sławę,
 Gorliwy o narodu Achajskiego sprawę,
 Zaczął swoje wykładać myśli w tym sposobie.

»Królu! od ciebie zacznę i skończę na tobie.
 Ciebie Jowisz na czele narodów posadził,
 Dał ci berło i prawa, żebyś o nich radził:
 Zdania więc piérwszość zawsze przy tobie zostais
 Ale, kiedy kto inny dobrą radę daie,

Słuchać iéy powinienes, a w uważnym względzie
Objąwszy rzeczy, przyiąć to, co lepsze będzie.
Ja wszystko powiem szczerze, podług przekonania,
I sądzę, że tu nie da nikt lepszego zdania.
Nie dziś ie mam dopiero, ale wtedy ieszcze,
Bo klęski przeczuwało we mnie serce wieszce,
Gdyś królu, wzięciem branki, Achilla rozżalił.
Nikt natenczas postępku twoiego nie chwalił.
Ja cię wstrzymać od tego chciałem przedsięwzięcia:
Lecz ty, słuchaiąc dumnéy wielkości natchnięcia,
Obraziłeś rycerza, którego cczą bogi,
I dziś ieszcze w namiocie masz iego łup drogi.
Myślmy, iakby w nim zmiękczyć można gniew
surowy,
Przez miłe upominki, przez słodkie namowy. »

Na to król: »Mądry starzce, zawszem prawdę
cenił,

I wdzięcznie to przyymuję, żeś mój błąd wymienił.
Precz odemnie nikczemne grzechu pokrywanie!
Mąż, którego czci Jowisz, sam za woysko stanie:
Jak tego uczcił! srodze zgromiwszy Achiwy.
Ale, kiedy zgrzeszyłem przez gniew popędliwy;
Chcę go znowu mnogiemi złagodzić ofiary,
Wymienię ie przed wami, oto moje dary:
Dziesięć talentów złota, siedm troynogów czy-
stych,
Dwadzieścia naczyń, koni dwanaście ognistych,
I w polu zwyciężkami wśławionych zawody:
Nie byłby ten ubogi, coby te nagrody,

Coby to wszystko złoto w swych ręku posiadał,
Które mnie koni moich zwycięzki bieg nadał:
Siedm dziewcząt zaleconych przemyślem i ciałem,
Które, gdy podbił Lesbos, dla siebie wybrałem,
Przenoszące pięknoscią cały ród niewieści,
A między niemi wzięta Bryzeis się mieści:
I zaknę się naywiększą przysięgą na świecie,
Żem nigdy nie obraził wstydu w téy kobiecie.
To wszystko zaraz weźmie, lecz niech się ukoj.
A ieśli nam pozwolą bogi dobyć Troi,
Kiedy zdobytych łupów będziem czynić działały,
Miedzią i złotem okręt wyładuje cały.
Dwadzieścia z nim Troianek naypiękniejszych
wsiedzie,
To iest, co naypiérwszego po Helenie będzie.
Gdy nas wróconych uyrzy oyczysta kraina,
Za zięcia go przybieram, uczczę go iak syna,
Nie różnię go z chowanym w dostatkach Orestem.
Chryzotema z cór piérwsza, których oycem iestem,
Jfigeniia druga, trzecia Laodyka:
Niech wybierze, bez opłat ślub ten go potyka.
Owszem ia mu dam posag: nikt tak nie obdarzył
Swéy córy, gdy iéy związki małżeńskie koiarzył.
Siedm pięknych miast odemnie wianem odzie-
dziczy,
W nich Kardamila, Hyra wesółą się liczy,
Enopa, możne Fery, Anteia zielona,
Miła Epeia, Pedaz, płodny w winogrona,
Wszystkie nad morzem leżą, przy Pilach pia-
szczystych,
Od ludów zamieszkałe, w trzody zamożystych:

Czcic go będą iak boga, darami bogacić,
I królowi swojemu winny pobór płacić.
Otrzyma on to wszystko, lecz niech się nie sroży,
Nichay się da ubłagać, i gniew z serca złoży.
Pluton sam niezblagany, pan piekielnych progów.
Stąd naynienawistniejszy ludziom z wszystkich
bogów.

Niech mi przecieź us'ąpi: wszakże mię i władza,
I wiek mój posuniony wyżey niego sadza. »

»Przemożny królu, Nestor odzywa się stary,
Wielkię ceny przeznaczasz dla Achilla dary.
Wymieńmy zatęm wodzów, którzy bez odwłoki,
Do rycerza śpiesznemi udadzą się kroki.
Ja powiem, byle nie był wybór mój daremny:
Niech Fenix ich prowadzi, on bogom przyiemny:
Z nim Ulisses wymową, Ajax sławny dzidą,
I dway woźni, Eurybat i Hody niech idą.
Daycie wody na ręce, nakaźcie milczenie,
Może się skłoni Jowisz na nasze westchnienie. »

Mądry wybór Nestora cała rada chwali:
Zaraz woźni na ręce wody im nalali,
A puhary, w kwieciste ustroione wieńce,
Pełne wina, roznoszą między nich młodzieńce.
Gdy bogom należyte oddali ofiary,
I sami do dna z winem spełnili puhary;
Posłowie się do swoiëy zabieraią drogi,
Nestor głosem i ręką daie im przestrogi,
Naybardziëy zaś Itaki króla upomina,
Aby zmięczył Peleia zawziętego syna.

Idą brzegiem, szumnemi szturmowanym wały;
 I boga, co swém berłem świat ogarnia cały,
 Proszą, by mogli skłonić w gniewie duch zacięty;
 Wkrótce przyszli, gdzie stały Ftyotów okręty.
 Zastają zabawnego graniem bohatera:
 Odzywała się w ręku iego wdzięczna lira:
 Łup ten, gdy Teby zdobył, znóy iego nagroził,
 Spiewał rycerskie dzieła, tak swe bóle słodził.
 Patrokl, siedząc naprzeciw, nadstawuie ucha,
 I w milczeniu do końca iego pienia słuca,
 A wtém posłowie wchodzą, Ulisses na czele:
 Stają przed bohaterem. Zdziwiony wiele,
 Rzucił lirę, i z mieysca natychmiast wyskoczył:
 Wstał i Patrokl zdumiony, skoro wodzów zoczył.

»Czyli was tu potrzeba, czyli przyiaźń truzi,
 Rzekł, ściskając ich Pelid, miłych witam ludzi;
 Choć iestem zagniewany, was uważam przecię,
 Jako moich naydroższych przyjaciół na świecie.«
 To mówiąc, do namiotu swojego wprowadza,
 I na krzesłach purpurą okrytych, posadza.

Zaraz do Menetego odzywa się syna:
 »Naywiększy mi dzban przynieś, nie oszczędzaj
 wina,
 Nichay czasa przed każdym napelniona stoi,
 Przyszli do mnie naylepsi przyjaciele moi.«

Na te słowa czémprędzcy Patrokl się zawinie:
 Pelid stawia do ognia głębokie naczynie,
 Kładzie w nie wielkie sztuki kozy i barana,
 Mieści się i ćwierć wieprza, tłustością oblana.

Automedon wstrzymywał mięso, Pelid siekał,
I porąbane sztuki na różny nawlekał.
Patrokl wielki podnieca ogień silném tchnieniem;
A gdy już konającym iskrzył się płomieniem,
Solą mięso potrząsa, węgle rozpościera,
I obciążone różny na głazach opiera.
Skoro się zaś upiekło wszystko, iak potrzeba,
Z pięknych koszów wykłada Patrokl sztuki chleba
Achilles mięso dzieli, siedząc z drugiey strony
Przeciw miejscu, gdzie siedział Ulisses wsławiony.
Lecz i wezwanie bogów nie wyszło z pamięci,
Dla nich Patrokl pierwiastki mięsa w ogniu święci.
Im zgotowana uczta do smaku przypadła.
A kiedy już dość mieli napoiu i iadła;
Ajax ostrzegł Fenixa; na to Jtak czekał,
Nalał wina i rzeczy zagaić nie zwlekał.

» Bądź szczęśliwy, Achillu! Uczty nam nie
braknie,

I u Atryda mamy, czego serce łaknie,
I od ciebie iesteśmy przyięci tak hoynie;
Lecz możnali się ucztą dziś bawić spokojnie?
Wielkiéy, bogów kochanku, lękamy się kleski;
Jeśli nie błysnie w twoiéy ręce miecz zwycięski,
Nie wiem, czy zginie flota, czyli się ocali.
Już ze sprzymierzeńcami Troianie zuchwali,
Obozem nawy nasze otaczają zbliiska,
Ogień ich przed Greckimi namiotami błyska:
Grożą, iż do okrętów przedrą się ich roty.
Jowisz pomyślne znaki daie im przez grzmoty:

Hektor, szczęściem nadęty, miota się zażarcie;
A czuiąc, że od władcy pioruna ma wsparcie,
Ni się na ludzi, ni też na bogów ogląda:
Wściekły! weyścia Jutrzenki iak nayprędzey żąda,
Ażeby do ostatniéy przywiódł nas żaloby:
Mówi, że z naw przepyszne pozdziéra ozdoby,
Płomieniem nasze zniszczy okręty, a razem
Zdumione Greki w dymie wytępi żelazem.
Lękam się, żebym skutku tych grózb nie obaczył
I żeby nam okrutny wyrok nie przeznaczył,
Daleko od oyczyzny, tu zginąć pod Troią.
Wstań więc, i choć nierychło, zbaw nas ręką twoią
Uskrom zuchwałych Troian w szalonym zapędzie:
Gdy złe już dóydzie kresu, lekarstwa nie hędzie,
Po zgubie, ból uczujesz, lecz późna ta żalność:
Uprzedź więc dzień okropny, i day Grekom całość.
Ach! przyjacielu, wspomniy na oycę przestrogę,
W sam dzień, gdy cię wyprawiał do Atryda w drogę.
Synu, rzekł: iesli zechce Juno i Pallada,
Ich łaska bohaterką odwagę ci nada:
Ty hamuy dumne serce i umysł niezgięty
Lepsza ludzkość, silnieysze dobroci ponęty.
Chroń się zaciekać w gniewie, który wiele szkodzi;
Tak cię będą poważać i starzy i młodzi.
Lecz upomnienia oycy wyszły ci z pamięci.
Uspokóy się choć teraz, uśmierz się w niechęci;
Niechay rozum nad serca zapalem przemaga.
Agamemnon drogiemi darami cię błaga:
I byś tylko cierpliwie wysłuchać mię raczył,
Powiem, iakie ci dary dopiero przeznaczył.

Dziesięć talentów złota, siedm troynogów czy-
stych,

Dwadzieścia naczyń, koni dwanaście ognistych,

I zwycięzkiemi w polu wślawionych zawody:

Nie byłby ten ubogi, coby te nagrody,

Coby to wszystko złoto w swych ręku posiadał,

Które mu koni iego zwycięzki bieg nadał;

Siedm dziewcząt zaleconych przemysłem i ciałem,

Które, gdyś podbił Lesbos, wziął dla siebie
działem,

Przenoszące pięknością cały ród niewieści:

A między niemi wzięta Bryzeis się mieści.

I zaklnie się naywiększą przysięgą na świecie,

Że nigdy nie obraził wstydu w téy kobiecie.

To masz zaraz, iak tylko gniew twój się ukoj.

A ieśli nam pozwolą bogi dobyć Troi,

Kiedy zdobytych łupów będziem czynić działy,

Miedzią i złotem okręt wyładujesz cały:

Dwadzieścia z tobą niewiast naypiękniejszych
wsiędzie,

To iest, co naypiérwszego po Helenie będzie.

Gdy wrócim, coś większego masz ieszcze w ofierze,

Uczci cię iako syna, za zięcia przybierze.

Różnicy między tobą i Orestem nie ma.

Rośnie mu trzy cór pięknych, iedna Chryzotema,

Ifigeniia druga, trzecia Laodyka.

Sam wybierzesz, bez opłat ślub ten cię potyka:

Owszem oyciec da posag: nikt tak nie obdarzył

Swéy córy, gdy iéy związki małżeńskie kojarzył.

Siedem miast zięć od niego wianem odziedziczy,

W nich Kardamila, Hyra wesola się liczy,

Enopa, możne Fery, Anteia zielona,
Miła Epeia, Pedaz, płodny w winograna:
Wszystkie nad morzem leżą, przy Pilach pias-
czystych,
Od ludów zamieszkane, w trzody zamożystych;
Będą cię czcić iak boga, darami bogacić,
I królowi swojemu winny pobór płacić,
Takie, skoro gniew złożysz, czyni ci ofiary.
A ieślić nienawistny król i iego dary,
Ulituy się nad Greki, w nieszczęściu tak srogiém,
Ty sam będziesz ich zbawcą, ty będziesz im bogiem.
Oto dzień wielkiéy chwały, oto właśnie pora,
Kiedy trupem szczęśliwie położysz Hektora.
Sam się pod oręż stawia w szalonym zapale,
Sam pod oczy przychodzi: chlubiąc się zuchwale,
Że mu żaden z rycerzy Greckich nie iest równy.»

Pelid tak odpowiedział: »Ulissie szanowny!
Ja wam szczerze wyłożę czucia moiéy duszy,
I to powiem, od czego nic mię nie poruszy:
Abyście, przedsięwzięcia moiego pamiętni,
Więcéy dla uszu moich nie byli natrętni.
W równéy mam nienawiści z piekłem, obłudnika,
W którym chytrze odbiega serce od ięzyka.
Otwieram więc myśl moię: i król wasz daremnie,
I kto z Greków rozumie, że ią zmieni we mnie.
Nie ma tu ceny męztwo, za nic krwawe znoie.
Czy kto z nieprzyacielem ciągle toczy boie,
I szuka niebezpieczeństw, czy podle tył poda,
Dla obu tu cześć iedna, i iedna nagroda.

Jednak rycerz i gnuśnik równie legną w grobie
Za tyle prac i znoiw, cożem zebrał sobie?

Com zyskał, w każdym boiu mogąc paść bez
duchu?

Jak ptaszek, mając dzieci w miękkim jeszcze
puchu,

Szuka żeru, o siebie dla nich nie pamięta,
Byleby tylko lube pożywił pisklęta;

Tak ia, w nocach bezsenych ciężkiem znosił trudy,

We dnie się z walecznemi potykałem ludy,

Brodziłem ustawicznie we krwi nieznużony,

Piersi moich za wasze nadstawiając żony.

Dwanaście miast dobyłem z okręty moimi,

Jedenaścim ich pieszy zwałił na téj ziemi:

Wziąłem łupy, mogłem się z bogacić niezmiernie,

Lecz wszystko Atrydowi oddawałem wiernie.

Siedząc przy flocie, z moiéy pracy się nadymał

Mało rozdał, a więcéy dla siebie zatrzymał.

I królom też udzielał trochę z téj zdobyczy:

Każdy przecięż, co dostał, spokojnie dziedziczy.

Mnie skrzywdził! wziął mi żonę, kochanie ser-
deczne!

Niech na niéy spełnia gwałtem swe żądze wszel-
teczne!

Skąd przeciwko Troianom wszczął się pożar
woyny?

Dla czego Agamemnon ściągnął tu lud zbroiny?

Czyż nie dla wyrządzoney Helenie ohydy?

Samiż tylko swe żony kochają Atrydy?

Każdy pocziwy kocha swoię sercem stałem:

Tak ia tę, choć w niewoli będącą, kochałem.

Raz łup wziął, raz mię zdradził, próżne teraz żale,
Próżno mię szuka podeysć, znam go doskonale.
Niech z wodzami, niech z tobą radzi Ulissesie,
Jak odeprzeć te ognie, które Troia niesie.
Niemałych on bezemnie już dokazał rzeczy,
Mur wyniósł, rów wykopał, dla Troian odsieczy:
Jeszcze palami szańce nasrożył do koła.
Przecież i tak Hektora zatrzymać nie zdoła.
Dopókim ia na czele Greków na plac chodził,
Hektor, od murów zdala, potyczki nie zwodził:
Pod bramą stał i bukiem, raz na mnie zaczekał,
Ale gdym się przybliżył, natychmiast uciekał.
Już ia na niego więcéy nie iestem zawzięty:
Z pierwszą Jutrzenką spycham na morze okręty.
Gdy z bogami Jowisza świętym uczę darem,
I wyładuję nawy kosztownym ciężarem,
Obaczysz ie, gdy zechcesz, na płynnéy przestrzeni,
I iak od gęstych wioseł morze się zapieni:
A ieśli Neptun dobrą żeglugę dać raczy,
Oyczystą ziemię flota za trzy dni obaczy,
Nie małem ia bogactwa u siebie zostawił,
Gdym się, za złym wyrokiem, w te strony wyprawił
Stąd prac moich nabytek, wezmę zbiory liczne,
Złoto, miedź i żelazo, i branki prześliczne,
Co dał Atryd, to wydarł przez krzywde nie znośną.
Odnieścież mu odpowiedź otwartą i głośną.
Niech lud słyszy i sarknie na czyn tak ochydny:
Zawsze o zdradzie myśli, ten człowiek bezwstydney.
Z mego przykłądu, każdy niech się ma na straży:
Choć bezczelny, w oczy mi spojrzeć się nie waży!

Nic z nim spólnego nie mam, ni w czynnych, ni
w radzie,

Raz mię podszedł, na iednęj niech przestaie zdra-
dzie:

Jaż, w upadku tyrana tego będę krzepił?

Niech leci na swą zgubę! Jowisz go zaślepił!

Gardzę iego osobą, i brzydzę się dary.

Gdyby tu stokroć większe czynił mi ofiary,

Nad to co ma, i ieszcze co będącie posiadał:

Gdyby mi skarby wszystkie Orchomenu składał

Albo które w stubramnych Teb liczą się mieście,

Gdzie w pole każdą bramą idzie mężów dwieście

Koni i wozów liczne prowadząc szeregi:

Gdyby mi, ile piasku morskie mają brzegi,

Tyle przynosił złota; skłonić mię nie zdoła;

Tak wielki gwałt, o karę należytą woła,

Mnieżby z Agamemnonem ieszcze krew łączyła!

Jażbym wziął iego córkę! Choćby równą była

Minerwie, przez swóy dowcip, Wenerze przez
wdzięki,

Nigdy z iey ręką Pelid nie złączy swéy ręki.

Tak wiele iest odemnie zamożniejszy młodzi,

Z nich sobie weźmie zięcia, lepiéy się z nim zgodzi.

Jeśli mię bóg zachowa i w domu osiędę,

Z rąk oycy kochanego małżonkę mieć będę:

Są we Ftyi, w Helladzie, prześliczne niewiasty,

Córy królów, możnemi władających miasty:

Z tych sobie towarzyszkę dni moich wybiorę,

A gardząc dymem sławy, za którą dziś gorę,

Z kochaną żoną będę przepędzał wiek słodki,
Używając spokojnie, co zebrały przodki.
Życie cenię nad wszystko: choćbyś odziedziczył
Bogaetwa, które Troi lud zamożny liczył,
Nim tu Grecy przynieśli wojny pożar srogi;
Lub co marmurowemi ozdobiona progi,
W Delfach zamyka Feba świątynia szanowna;
Wszystko się to z szacunkiem życia nie porówna.
Jedne straciwszy, w drugie zamożesz się zbiory,
Nowe pozyskasz sprzęty, stada i obory:
Dusza się nie powróci, nikt się nie doczeka,
Aby na nowo przyszła ożywiać człowieka.
Matka rzekła, wód morskich pani srebrnonoga,
Że do śmierci dwoiaka prowadzi mię droga:
Jeśli będę z Trojany walczył ręką dzielną,
Nie wrócę się, lecz zyskam chwałę nieśmiertelną:
Zaszczyt ten utracony, gdy w domu osiędę,
Ale śmierć moja późna, długi wiek żyć będę.
I drugim Grekom radzę powrócić do domu:
Nie legnie od waszego Jlion pogromu.
Ma Troja woyska mężne, Jowisz iéy obrońca:
Nigdy wy pracy waszéy nie uyrzycie końca.
Nieścież odpowiedź wierną, jak posłom przystoi,
Że Pelid nigdy gniewu swego nie ukoi,
Że trwały w przedsięwzięciu: przez inną więc radę,
Niech oddalą od woyska i floty zagładę:
Bo na mnie polegają wcale bezrozumnie.
Fenix niech tu zostanie, i nocie u mnie.
Jutro na okręt ze mną wsiedzie, gdy stąd ruszę,
Lecz ieżeli sam zechce, bo go nie przymuszę.»

Skończył: a na te słowa oniemiały posły:
Zdziwiła ich odmowa i ton tak wyniosły.

Aż z płaczem Penix, drżący nad okrętów losem,
Przerywanym iękami zaczął mówić głosem:

»Jeżeli, Achillesie, ruszasz stąd okręty,
Nie chcesz floty ocalić, i w gniewie zawzięty,
Zamiast uśmierzenia się, iątrzysz w sereu ranę,
Jakże tu sam bez ciebie, mój synu, zostanę?
Mnie oyciec twój powierzył młode lata twoie,
Kiedy cię za Atrydem wysyłał na boie;
Nie znałeś jeszcze, ani trudny Marsa sprawy,
Ani sztuki mówienia, z której tyle sławy.

Chciał więc twą niedoyrzałość przezemnie pro-
wadzić,

Byś umiał dzielnie walczyć i rozsądnie radzić.

Synu! nie mię od ciebie oderwać nie zdoła,

Ni, choćby zetrzeć zmarszczki chciał bóg z me-
go czoła,

Wrócić kwitnącą młodość, iaki wtenczas byłem,
Gdy, dla niechęci oyca, Grecyą rzuciłem.

O niewiastę Amintor powziął gniew niezmierny,
Kochał ją, żonie swojej, matce méy, niewierny:

Ta prosiła, bym serce uprzedził kobiety,

Dla obrzydzenia starca: zrobiłem, niestety!

Jakie potem na głowę moję spadły nędze!

Poznał oyciec, przeklął mię, czarne wezwał Jędze,

By na kolanach zemnie nie piastował syna:

Stwierdził Pluton, stwierdziła straszna Prozerpina,

I musiało przekłństwo srogie skutki sprawić.

W domu gniewnego oyca nie mogąc się bawić,

Przedsięwzięłem go rzucić. Skoro to postrzegli,
Przyjaciele i krewni, gromadnie się zbiegli,
Chcąc zatrzymać, przez prośby, i biesiadne stoły:
Bili barany, bili wytuczone woły,
I wieprzowe się mięso nad Wulkanem piekło,
A z beczek starca wino strumieniami ciekło.
Przez dziewięć dni odemnie nie ruszyli kroku,
Jedni w koley po drugich spali przy mym boku:
Od ogniów zapalonych dwór zaisniał cały,
Te przysionki, te izby weyście oświecały.
Ale kiedy się zbliżył cień dziesiątęj nocy,
Drzwi, choć warowne, moiéy nie wstrzymały mocy,
Złamałem je, z łatwością okopy przeskoczył,
Tak że mię nikt, ni z mężów, ni z kobiet nie zoczył.
Uciekałem, przez wielkie Grecyi płaszczyzny,
Aż wreście obaczyłem Ftyotów grunt żyzny,
I w trzódę zamożysty i obfity w zboże.
Nic z Peleią przyięciem zrównać się nie może:
Kochał mię, iak dla syna człowiek ma kochanie,
Gdy wpośród zbiorów, oycem na starość zostanie.
On mię bogactwy, on mię chwałą przyozdobił,
On dał berło i królem Dolopów mię zrobił.
A ty, czém dzisiay iestes, Achillesie boski,
To naywięcéy sprawiły moje ezule troski.
Jam cię zawsze na uczte do stołu prowadził:
Pókim cię na kolanach moich nie posadził,
Nie chciałeś brać pokarmu: iam do ust przytykał
Czaszę, iam dawał sztuczki, któreś ty polykał.
Częstoś na szatę pokarm rzucił z ust dziecęcych.
Przykrość w pielęgowaniu twych lat niemowlę-
cych,

Znosiłem, w téj nadziei: że gdy bóg przeszkodził,
 Ażebym się potomek z mych bioder urodził,
 Ciebie, plemię Peleia, za syna przyswoię,
 I ty, przeciw nieszczęściu, wesprzesz starość moię.
 Uśmierz się Achillesie: iaki zakał szpetny,
 Gdyby był niezblągany, umysł tak ślachetny!
 Bogowie, wyżsi od nas cnotą, stopniem, władzą,
 Jednak ludziom grzeszącym ubłagać się dadzą:
 I choć już są gotowi ciężkie zesłać kary,
 Łagodzą się przez Prośby, kadzidła, ofiary.
 Wszakże Prośby Jowisza wielkiego są plemię:
 Ułomne, słabą nogą wędrują przez ziemię,
 Z czołem zmarszczką pokrytém, ze spuszczoneń
 okiem,

Idą ciągle za Krzywdą: ona silnym krokiem
 Poprzedza ie, i szkody między ludźmi sieie:
 Prośb ręka na iey rany słodki balsam leie.
 Gdy przyyda do człowieka, a ten ich usłucha,
 Na iego ślub chętnego nadstawia ucha:
 Kto ie odrzuca, Jowisz mści się téj pogardy,
 Zsyła Krzywdę i przez nią karze umysł hardy.
 Uczciy ie, Achillesie: hołdów ci nie skąpią,
 Którym i nayszaciejsze umysły ustąpią.
 Gdyby trwał w złości Atryd, uznać błąd swój
 zwlekał;
 Gdyby darów nie dawał, innych nie przyrzekał;
 Choć Greków stan okropny, nigdybym atoli
 Nie żądał, byś gniew złożył, i wsparł ich w niedoli.
 Dziś gdy wiele, na przyszłość więcéy ieszcze daie.
 Gdy cię przez pierwszych mężów błagać nie
 przestaie,

I którzy są najlepsi przyjaciele twoi;
Ni prosbą ich, ni przyysciem gardzić nie przystoi.
Dotąd żal twój był słuszny, odtąd już nie będzie.
Znamy, iak dawni mieli cześć na wielkim względzie,
Zwyciężali gniew iednak i serce uporne,
Błagali się przez dary, przez prośby pokorne.
Zdarzył się przykład w wieku, który starym
zowiem,
Pozwólcie przyjaciele, że go wam opowiem.

Przy Kalidonie, mieście niemaléy zalety,
Bili się Etołowie i mężne Kurety:
Ci w Marsowéy wściekłości miasto chcieli spalić,
Tamci od zguby grody oyczyste ocalić.
Dyana zapaliła téy woyny pożary,
Gniewna, że kiedy zebrał hoyne ziemi dary,
Jéy bóstwu nie poświęcił Oney ofiar winnych.
Pyszne zabił stugłowy dla niebianów innych.
Jéy zapomniał, czy nie chciał: bardzo źle uczynił.
Bo Dyana przeciwko czei którój przewinił,
Przesłała nań odyńca: ten kłem uzbroiony,
Szerokie bohatyra pustoszył zagony.
Drogie płody prac ludzkich psuł potwór zaiadły,
Pyszne drzewa, z owocem, z korzeniami, padły.
Z różnych miast Meleager dopiero sprowadził
Mnóstwo psów i myśliwców, tak odyńca zgładził.
Nicby nie dokazały rąk nielicznych ciosy,
Już wielu poszło mężów na pogrzebne stosy.
Czyia miała być głowa i skóra obrośła,
O tę zdobycz Dyana sztandar woyny wzniosła:

O nią z Kurety mężne walczyły Etole.
Dopóki Meleager zastępował pole,
Nie mogły się Kurety pod mury utrzymać.
Lecz wkrótce gniew rycerza zaczął serce zżymać,
Gniew co i w mądrych nieci szkodzące zapala,
Zły na matkę Alteią, rzucił pole chwały,
I spoczywał pod żony Kleopatry bokiem,
Córy Jdy z Marpissy, lekkim sławnéj skokiem:
Oyciec, rycerz najsmielszy, łukiem uzbroiony,
O tę Nimfę śmiał toczyć bój z synem Letony,
W domu ją Alcyoną nazwali rodzice:
Bo iako Alcyona, łzami kropiąc lice,
Płakała matka córy, kiedy pełne wdzięku,
Feb troskliwym rodzicom wydarł dziecię z ręku.
Zdała od boiu u téj on spoczywał żony,
Okropnemi przeklęstwami matki obrażony,
Co o śmierć brata, na swe rozżarłszy się plemię,
Upadła na kolana, biła ręką ziemię,
Wzywając Prozerpiny czarnej i Plutona,
I rzęsiły łez potok zlewając do łona,
Sroga matka żądała syna swego zguby:
Twarde Jędze z Erebu słyszały te śluby.
Już przy bramach zgiełk straszny, tłuką mur
tarany,
Jdą z prośbą do niego starce i kapłany,
By śpieszył nieprzyjaciół od miasta odpędzić:
Przyrzekając, że darów nie będą mu szczędzić,
Że od ziomeków, za taką przysługę, w ofierze,
Pięćdziesiąt morg żywnego gruntu sam wybierze;
Winem będzie okryta iedna część, a druga
Bez żadnych drzew, bez cieni, lecz zdatna do pług.

I stary oyciec Oney, sławny niegdyś w boiu,
 Przychodzi, drzwi wyrusza u iego pokoiu.
 Siwym poważny włosem, nacyzułéy zaklina;
 Proszę i siostry brata, prosi matka syna,
 Aby się dał ubłagać, poszedł miasta bronić:
 Próżno go chcą najlepsi przyiaciele skłonić,
 Nieporuszony w swoim przedsięwzięciu staie.
 A w tém u bram pałacu szturm słyszeć się daie,
 Wzięli szańce Kureci, miasto zapalili.

Wtedy się u nóg męża małżonka rozkwili,
 Wystawia, iak okrutnéy podpadaią klęsce
 Ci, ktorch miasto wzięte: rzną ludzi zwycięzce,
 W popiół sypią się domy, a dzieci niestety!
 W smutną idą niewolą i biedne kobiety.
 Wzruszył się Meleager, przywdział świetną zbroię,
 I wreście otworzywszy czuciu duszę swoię,
 Zbawił ziomków; lecz nie miał nagrod swego
 trudu,

Bo się skłonił sam z siebie, nie na prośby ludu.
 Waruy się, przyiacielu, podobnie zatwardzić,
 Nie czekay naw zniszczenia, dary nie chciey
 gardzić,

Jak próżne wtedy wsparcie, gdy już flota zginie.
 Póydź! zostań bogiem Greków! zabieź ich ruinie:
 Już nie będziesz uczczony późnéy w tym sposobie,
 Choćbyśmy naszą całość, byli winni tobie.»

» Oycze Fenixie, starcze kochany od nieba,
 Rzekł Achilles, mnie wcale takiéy czci nie trzeba
 Jowisz, niebios pan, chwałą zaszczyci mię wszędzie.
 J sam, póki ożywiać te piersi duch będzie,

I póki, pełen zdrowia, kolanami władam,
 Zachowam ją: ty słuchaj, co ja ci przekładam.
 Nie przychodź, dla Atryda ięzcęć tu i słochać,
 Nieprzyjaciela mego ty nie możesz kochać:
 Miłego w tobie męża wnethym znienawidził;
 Kim ja się brzydzę, trzeba, byś ty się nim brzydził.
 Dziel moję cześć: odpowiedź przez tych będą mieli:
 Ty zostań i na miękkiéy śpij u mnie pościeli.
 Skoro błysnie Jutrzenka, za pierwszym zaraniem,
 Naradzim się, czy ruszym, czy ieszcze zostaniem.»

To, rzekłszy, Patroklowi, przez oka skazanie,
 Zalecił dla Fenixa gotować posłanie,
 Chcąc, by prędzéy myślały o powrocie posły.
 Natenczas się odezwał tak Ajax wyniosły.

»Pódźmy synu Laerta: nie masz tu co bawić:
 Żadnego skutku prośby nie są zdolne sprawić.
 Na radzie wybór Greckich bohaterów siedzi,
 I niecierpliwie czeka iego odpowiedzi.
 Odnieśmy onę wiernie, iakożkolwiek smutna.
 Lecz w Achillesie dusza twarda i okrutna.
 Niezbłagany! upornie w swym gniewie się zaciął:
 Gardzi czią wszystkich Greków, szacunkiem
 przyjaciół:

Zawzięty! nielitosny! a wszakże zapłata
 Nie iednemu nagradza śmierć syna i brata:
 Dawszy okupy siedzi spokojnie morderca,
 Tamten, zapal umarza zjątrzonego serca.
 Ty duszę masz niezgiętą, ćmiącą twe zalety:
 I o cóż ten gniew straszny? dla iednéy kobiety!

Teraz ci daiem siedem prześlicznój urody,
 Niesiem dary: Achilla, nakłoń się do zgody.
 Szanuj wręście dom własny, i pamiętaj o tém,
 Że, iak posły, pod twoim iesteśmy namiotem:
 Sama tu przyjaźń krokom naszym przewodniczy,
 Nikt cię więcéy nie kocha, nikt lepiéy nie życzy.»

Na to Achilles: » W piérwszój cenie iesteś u
 mnie,

Lubię twoją otwartość, mówiłeś rozumnie;
 Ale mi serce wzdyma ta sroga ohyda!
 Taką krzywdę poniosłem, przez dumę Atryda,
 Jakbym był naypodlejszy na ziemi wyrzutek!
 Wy idźcie, i poselstwa opowiedźcie skutek.
 Do téy pory od boiu chcę zostać daleki,
 Aż dzielny syn Pryama Hektor, biiąc Gręki,
 J głošem zapalaiać swe zwyciężkie roty,
 Otrze się o Ftyotów nawy i namioty.

Tam, niech mu Mars naybardziój umysł dumny
 techce,

Wiem, że mu się niedługo woiować odechce,
 Potrafię ia uśmierzyć iego zapal srogi.»

Rzekł, oni wzięli czary i wezwali bogi.
 Wracaią, a Ulisses mądry im przywoździ.
 Patrokl zaleca brankom i przytomnej młodzi,
 Czémprędzej dla Fenixa zgotować posłanie.
 Ścielą kobierce, płótno i skóry baranie.
 Spi starzec oczekuiąc Jutrzenki powrotu.
 Pelid się kładzie w głębi swojego namiotu,
 Przy iego boku, lica ślicznego kochanka,
 Dyomeda, Forbasa córa, z Lesbu branka.

Winném śpi mieyscu Patrokl, a przy nim spo-
czywa,

Dana mu od Achilla, Jfis urodziwa.

Przyszły posły, witaią ich wodze koleią,
Z czasą w ręku, a między trwogą i nadzieią,
Pytaią, iaki skutek ich poselstwo niesie.
Piéwszy rzekł Agamemnon: »Powiedz Ulissesie?
Czy chce odeprzeć ogniem grożące Troiany,
Czyli też w swoim gniewie trwa nieublagany?»

Zahartowan Ulisses na wszystkie zdarzenia,
» Królu, rzecze, nie iego serca nie odmienia:
Zamiast by się ubłagał, nie ma w gniewie miary,
Prośby twoje odrzuca, gardzi twemi dary.
Niech Atryd, rzekł, z innemi wodzami się trudzi
Jakby wyrwał od zguby i flotę i ludzi.
Grozi, że skoro tylko piérwsze błysnie zorze,
Natychniast zepchnie swoje okręty na morze.
I drugim, przydał, Grekom radzę iśdź do domu:
Nie legnie od waszego Jlion pogromu:
Ma Troia liczne woyska, Jowisz iéy obrońca,
Nigdy wy pracy waszéy nie uyrzycie końca.
Takie są iego słowa. Jeśli się podoba,
I Aiax i dway woźni, ludzie mądrzy oba,
To com powiedział, swoim potwierdzą wyrazem.
Penix zaś tam nocuie, za iego rozkazem.
Jutro z nim, ieśli zechce, na okręty wsiędzie,
Lecz ma wolność zupełną, musić go nie będzie.»

Skończył, a na to rada oniemiała siedzi,
Dumnym zdziwiona tonem iego odpowiedzi,

I długi czas im smutek słowa wyrzec nie da:
Aż nareście mężnego słyżą Dyomeda.

» Obyś był przed Achillem, królu, się nie
schylał!

Obyś był się dla niego tak szczodrze nie wylał!
Dość już dumny, na większąś dumę dziś go wsadził.
Nie myślmy więcej o nim: sam on będzie radził,
Czy ma płynąć, czy zostać. Lecz uymie się broni,
Kiedy go własny zapal, lub który bóg skłoni.
A teraz wszyscy chceycie póysdź za zdaniem
moim:

Gdyśmy się zasilili iadłem i napoiem,
Bo niewiele wart rycerz, którego głód ciśnie;
Jdźmy spocząć: a skoro Jutrzenka zabłyśnie;
Ustaw królu, przed flotą, iazdę i piechotę,
A głosem i przykładem wzbudzay Marsa cnotę.»

Tak rzekł wielki Dyomed: iego męska rada,
Całemu zgromadzeniu do serca przypada.
Święcą wino, wraz każdy do siebie pośpiesza,
Kładą się, sen ich prace i troski zawiesza.

U W A G I

N A D

X I Ę G A IX.

I L I A D Y.

w. 10. *I woźnym rozkazuje zwołać pierwsze wodze,
Lecz razem głos miarkować.*

Agamemnon rozkazuje woźnym, cichym głosem zwoływać wodzów, aby Trojanie, którzy zbliżka obóz oblegli, nie dowiedzieli się o trwodze Greków, a przez to większą jeszcze nie nabrali śmiałości.

w. 32. *Nie miéj za złe, że płochej sprzeciwiam
się mowie.*

Lubo Agamemnon miał najwyższą władzę w woysku¹, w radach jedniak była zupełna wolność mówienia. Dyomed obrażony wyrzutami Agamemnona, (w IV. xiędcz) dawszy tyle dowodów męstwa w poprzedzającej bitwie, wyraża uczucie swe z całą żywością, iaką w nim wzbudza wstydliva rada ucieczki.

w. 58. *Naygłównieysse atoli opuścileś zdanie.*

Mówi Nestor do Dyomeda: Napomnia-
łeś Agamemnona, odradzałeś powrót bez
dokonania dzieła: ale iakiemiby ie sposoby
dokonać można, tegoś nie powiedział.

w. 65. *Jeśli woyny domowey srogość miła komu,
Taki iest bez oyczyzny, bez prawa, bez domu.*

To iest, woynę domową może tylko
lubić człowiek, który wyłączony iest od
oyczyzny, od społecznego prawa, który nie
ma swojego domu. Drudzy tłumaczą: iż
człowiek podnoszący woynę domową, za-
sługuie być wygnanym z oyczyzny, wyia-
czonym od współnictwa prawa, wyrzuc-
nym z domu: albo tak uważany, iak ten,
który od społecznego prawa odcięty, z oy-
czyzny i domu wyrzucony został. Zmienił
cokolwiek tę myśl Cyceron, tak ją wydaiac
w Filipice XIII. »Bo ani domu własnego,
»ani publicznych ustaw, ani pospolitych swo-
»bód kochać taki nie może, któremu nie-
»zgody, któremu rzeź obywatelów, któremu
»woyna domowa iest miła. Ja sądzę, że
»takiego z liczby ludzi wyrzucić i z granic
»natury wyplenić należy. »

w. 71. *Wiekim zaś oświeconych przywołay na
radę,
I day im, iak przystoi, w namiocie biesiadę.*

Po wzięciu posiłku nayważniejsze odbywano rady. Ten sam był zwyczaj u dawnych Germanów. Nestor nie mógł lepszego wybrać momentu do czynienia wyrzutów Agamemnonowi, iak podczas uczy przyiacielskiéy, gdzie wszystko sposobiło umysł do wzajemnéy ufności.

w. 122. *Mąż, którego czei Jowisz, sam za wojsko stanie.*

Agamemnon skazuje tylko w téy mowie Achillesa, ale go nie wymienia: tyle ieszcze, mimo naygwałtowniejszéy potrzeby pogodzenia się z nim, wyniosłość w iego sercu przemaga.

w. 127. *Dziesięć talentów złota, siedm troynogów czystych.*

Przez troynogi nie tylko się rozumieią podstawy miedziane o trzech nogach, na których kładziono urny i czasze, ale też same urny: używano ich zamiast tronów i stolców. Znaydujemy ryte ich figury na dawnych medalach. Robota w nich tak była doskonała, że miano ie za ozdobę domów królewskich. Nie przystawiano ich do ognia: pospolicie służyły, iak czasze, do mieszania wina z wodą na biesiadach.

w. 148. *Chryzotema z cór pierwsza, których oycem iestem,*

Ifigeniia druga, trzecia Laodyka.

Nie wiedział więc Homer o téj powieści, iakoby Jfigeniia od oycy, pod pozorem zaślubienia Achillesowi, do Aulidy sprowadzona, i na ofiarę przeznaczona była.

w. 150. *bez opłat s'ub ten go potyka:*
Owszem ia mu dam posag

Każdemu wiadomo, że u dawnych młodzieniec dawał dary swoiéy oblubienicy, i te służyły iéy za posag.

w. 175. *Daycie wody na ręce, nakażcie milczenie.*

Umywano ręce przed modłami, które odbywały się w wielkiéy cichości. Wstrzymywano się natenczas od wszelkich obcych rozmów, a zbierano całą myśl przy świętym obrzędzie. Trochę wina wylewano na cześć bogów, resztę wypiali ofiarujący.

w. 201. *Czyli was tu potrzeba, czyli przyiaźń
trudzi,*

Rzekł ściskając ich Pelid, miłych witam ludzi.

W tém mieyscu wydany iest charakter Achillesa, w całej swoiéy ślachtetności. Miło iest widzieć, iak ten bohater popędliwy i zawzięty, z największą ludzkością przyiaciół swoich przyymuie.

w. 231. *Bądź szczęśliwy Achillu! Uczty nam
nie braknie.*

Poselstwo do Achillesa składa tę xięgę. Uwagi *La Motte* nad mowami Homera, warte są zastanowienia. Wyłuszczył on doskonale całą w nich znajdującą się sztukę. Mowy w téj xiędze, słowa są wspomnianego pisarza, bardzo zręcznie ułożone, w takim następują porządku, że coraz więcej pomnażają ukontentowanie czytelnika. Pierwszy mówi Ulisses: Zręczność iest cechą iego mowy. Wybór i obrot przyczyn, bardzo mile umysł przywięztwie. Achilles odpowiada z wspaniałą szczerością; a tak umysł się podnosi przez wysokie uczucia bohatera. Fenix stary, nauczyciel Achillesa, mówi z czułością i rozrzewnieniem, co porusza serce. Nakoniec Ajax obruszony niezgiętą pychą Achillesa, zrywa posiadzenie z ślachetną obrazą; która w duszy zapalonego już czytelnika zostawia.

w. 248. *Mówi, że z naw przepyszne poździera ozdoby.*

Były to posagi bogów, któremi zdobiono okręty, a które zwycięzcy zawieszali w kościołach, iak pamiątki swego tryumfu.

w. 271. *I byś tylko cierpliwie wysłuchać mię raczył. Powiem, iakie ci dary dopiero przeznaczyl.*

Powtórzony wykład darów ma więcej uroczyści, niż gdyby powiedział Poeta, że Ulisses liczył te same dary, które w mo-

wie swoiéy Agamemnon wymienił. Tém bardziéy wzbudona iest ciekawość, iak przyymie Achilles te wspaniałe ofiary.

w. 357. *Niech z wodzami, niech z tobą radzi U-
lissesie.*

Achilles pamiętny na ów wyraz Aga-
memnona w Xiędze I.

„Czyżto na tobie jednym los Grecyi stoi?

„Mam drugih, oo się zemszą méy krzywdy na Troi;

odpowiada na niego, nie ochraniając ani
Ulissesa, ani Aiaxa, mimo przyiaźni, któ-
rą z temi bohaterami był złączony.

w. 392. *Gdyby mi skarby wszystkie Orchomenu
składał.*

Orchomen miasto było bardzo bogate
u starożytnych, iuż dla ofiar, które ludy
w kościele Gracyi składały, iuż że tam
obywatele okoliczni majątki swoje dla bez-
pieczeństwa przechowywali. Pauzaniasz
wspomina o skarbie Miniiasza króla Orcho-
menu, i że mu znaczne pobory płacone były.

w. 423. *Matka rzekła, wód morskich pani sre-
brnonoga,*

Że do śmierci dwoiaka prowadzi mię droga.

Cóż potém, mówi *La Motte*, że A-
chilles prawie bez oporu wszystko wywra-

ca. Zawsze to prawda, że w każdéj chwili wystawia się na spełnienie okrutnego względem siebie wyroku, i ślachtetnie poświęca się dla chwały.

w. 443. *Aż z płaczem Fenix, drżący nad okrętów losem,*

Przerywanym iękami zaczął mówić głosem.

Mowa Fenixa jest długa: nie zabiera jednak czasu potrzebnego. Opowiada starzec przeszłe rzeczy, przypomina początkowe związki między sobą i Achillesem, aby go skłonił do przyięcia swéj rady.

w. 465. *By na kolanach ze mnie nie piastował syna.*

Oycowie kładli dzieci, skoro się tylko urodziły, na kolanach dziadów, iako najmiłszy dla nich upominek.

w. 509. *Wszakże Prośby Jowisza wielkiego są plemię.*

Allegorya o Prośbach tak jest piękna, że nawet nieprzyjaciele sami Homera w tym punkcie oddali mu zupełną sprawiedliwość. Wolter miejsce to z zwyczajną swemu pióru łatwością i świetnością przełożył.

w. 535. *Bili się Etolowie i mężne Kurety.*

Kureci dawni mieszkańcy części Etolii. Miasto ich Plezona, Kalidon zaś Etolów.

w. 635. *Zawzięty! nielitosny, a wszakże zapłata,
Nie iednemu nagradza, śmierć syna i brata.*

To miejsce oznacza obyczaje bohatyrskiego wieku, kiedy ieszcze sądów o zabójstwo ustanowionych nie było. W boiaźni zemsty od krewnych, zabójca kray opuszczał, albo ugodził się z niemi, tak dopiero bezpieczny w swym domu zostawał.

w. 640. *I o coż ten gniew straszny? dla iedney
kobiety:*

Wyrzut ostry, iakoby Achilles bardzo był zatopiony w kobietach. Oyciec przebacza śmierć syna: Achilles wzięcia iedney branki przebaczyć nie może!

w. 653. *Do téy pory chcę zostać od boiu daleki.*

Oświadczył Achilles Ulissesowi, że iutro odjedzie. Poruszony mową Fenixa, powiada, że się namysli, czy ma odjechać, czy zostać. Wreście maiąc wzgląd na wyrzuty Aiaxa, oświadcza, że dopiero wtenczas weźmie się do broni, gdy nieprzyiaciel na obóz iego uderzy. Trudno lepiej utrzymać charakter człowieka nieubłaganego.

ILIADA.

XIĘGA X.

TREŚĆ XIĘGI X.

Wyprawa nocna Dyomeda i Ulissesa do obozu Trojańskiego.

Agamemnon w boiaźni napaści Trojańskiej w nocy, zwołuje na radę wodzów. Nestor wnosi, aby wysłać na zwiady do obozu nieprzyacielskiego. Dyomed podejmuje się téy niebezpiecznéy usługi, Ulisses mu towarzyszy. W téy wyprawie bohaterowie napotykaia i łapia Dolona, którego wysłał Hektor dla wysledzenia obrotów Greckich. Uwiadomieni od niego o rozkładzie obozu Trojańskiego, udaia się do stanowisk Trackich. Tam zabiaia Reza, króla ich, z nowemi posiłkami świeżo przybyłego do Troi: a wiawszy iego pyszne konie, wracaia do swego obozu.

By z nim spólnie ułożył pożyteczną radę,
 I wiszącą nad woyskiem oddalił zagładę.
 Wstaie prędko, na członki szatę wdziac pośpiesza,
 Wciąga obów, na barkach Iwią skórę zawiesza,
 Krwią skropioną: od głowy do kolan mu spada,
 Nareście bierze oszczep, którym dzielnie włada

Równie od Menelaia oczu sen daleki,
 Równa trwoga w umyśle; drżał, ażeby Greci,
 Co dla niego, bój niosąc, wielkie przeszły wody,
 Smutnie pod Trojańskimi nie poległy grody.

Wziął swój oszczep, na głowę z miedzi szys-
 szak włożył,

Lamparta cętkowaną skórą grzbiet nasrożył,
 I biegł obudzić brata, który wyniesiony
 Berłem nad wszystkich wodzów, iak bóstwo był
 czczony.

Znayduie go przepyszną kładącego zbroię;
 Poczująca orzeźwioną w smutku duszę swoją,
 Agamemnon, gdy brata przy sobie obaczy.
 Ten swoje troski zaraz w tych słowach tłumaczy.

»Dlaczego się uzbraiasz, iakie masz układy?
 Chceszli kogo do Troian wysyłać na zwiady?
 Ale ja bardzo wątpię, aby w téj potrzebie,
 Chciał kto przyjąć tak trudną powinność na siebie.
 Póysdz między nieprzyjaciół, samemu i w nocy,
 Jakiéy trzeba śmiałości! iakiéy w duszy mocy!»

»Rady oba szukaymy, rzekł król, bracie luby,
 Jakby woysko i flotę zachować od zguby.
 Jowisz się zmienił, prośby nasze są daremne:
 Hektora mu dziś tylko ofiary przyjemne;

Naywiększych bohaterów on dziś chwałę zmazał,
Żaden rycerz w dniu iednym tyle nie dokazał:
Nic nie znam, co by można porównać z tym czynem;
A przecież nie jest boga, ni bogini synem.
Orężem iego wzięwszy klęskę tak ogromną,
Rozumiem, że iéy nigdy Grecy niezapomną.
Bieź, przywołay Aiaxa z królem Krety siwym,
Ja do Nestora krokiem pośpieszę skwapliwym,
Ażeby poszedł zemną, gdzie są nasze straże:
Naylepiéy usłuchaią gdy starzec rozkaże:
Syn iego tam przywodzi: naywięcéy zlecona,
Straż obozu na niego i na Meryona. »

A Menelay się pyta, by uniknąć błędu:

»Powiedz mi, ze krwi bracie, a królu z urzędu,
Czy na mieyscu z wodzami mam na ciebie czekać,
Czy dawszy im rozkazy, powrotu nie zwlekać? »

Król na to: »Zostać owszem każe myśl ostrożna:
W takich ciemnościach łatwo pominać się można,
Przez tyle dróg w obozie, nietrudne zbłądzenie.
Gdziekolwiek pójdiesz, głośno zalecay baczenie,
Każdego nazywaiąc pó oycu i rodzicie:
Uymnie serca grzeczność, wyniosłość ie bodzie.
Czuwaymy, zagrzewaymy, bo chciał wyrok boski,
Skazać nas od kolebki na pracę i troski. »

Tak rozkazawszy bratu, sam czémprędzéy zmierza
Do Nestora, czulego narodu pasterza:

On w namiocie na łożu miękkim śpi spokojny.
Tuż przy nim cały iego był porządek zbrojny,
Dwie dzidy, puklerz, szyszak, i z rycerskim pasem.
Ten brał, gdy niestrwożony Marsowym hałasem »

Prowadził szyki starzec na okrutne boie,
 I ciężkie znosił prace, mimo lata swoje.
 Przebudza się król Pilów, sen opada z powiek,
 Pyta na łokciu wsparty: » Coś ty jest za człowiek;
 Co w nocy po obozie błędne stawiasz kroki,
 Wtenczas gdy oczy wszystkich ujął sen głęboki?
 Czy z straży kogo szukasz? czyli z towarzyszy?
 Powiedz: lecz do mnie, wara! nie zbliżaj się
 w ciszy. »

»O Nestorze! król mówi, ty Greków nadzieia,
 Oto nieszczęśliwego syna masz Atreia,
 Którego, póki ciągną Parki życia prędcę,
 Więcący nad wszystkich Jowisz przeznaczył na
 nędzę.

Błąkam się, sen mi słodki nie zamknie powieki,
 Trwożą mię srogie klęski, wiszące nad Greki,
 Upadam na umyśle, drży mi w piersiach serce,
 Gaśnie we mnie nadzieia w ostatniéj iskierce.
 Przeto, ieśli co myślisz, wszak sen cię nie mroczy,
 Póđźmy na miejsce straży, i na własne oczy
 Zobaczmy, czy pod pracą i snem nie uległa:
 Tak bezpieczeństwa wszystkich bardzoby źle
 strzegła.

Nieprzyjaciel iest blisko; nie wiemy, czy nocą,
 Nie przemyśla nas podeyśdź, za cieni pomocą. »

A na to król sędziwy Pilów odpowiada:
 »Nie lękać się, by Jowisz, co piorunem włada,
 Wszystkie myśli Hektora, do skutku przywodził.
 Niechby się tylko mężny Pelid ułagodził,
 Byle z serca gniew złożył, insza postać nasza.
 Więcący on sam drzeć będzie, niżli nas przestrasza.

Jdę chętnie za tobą, niech wstaną i drudzy,
 Dyomed i Ulisses, godni Marsa słudzy,
 I prędko Oileid i Meges waleczny,
 Jakby ten bieg uczynił dla nas pożyteczny,
 Coby się do stanowisk odległych potrudził,
 I tam Jdomeneia z Ajaxem obudził:
 Choć szanuję i kocham bardzo Menelaia;
 Otwartość iednak moja tego nie zataia,
 Choćbyś się nią obraził, nie mogę pochwalić,
 Że śpi i ciężar cały na ciebie chce zwalić.
 On biegać, on powinien mieć otwarte oczy,
 Prosić wszystkich, zachęcać, gdy nas wyrok
 tłoczy.»

»W innym razie, król rzecze, iabym sam wy-
 ciągał,

Byś mu bodźców przydawał, do prac go zaprzęgał,
 Bo często się opuszcza: nie żeby w nim ganić
 Gnusność, albo niezdatność rycerstwu hetmanic;
 Ale czcząc władzę, którą lud Grecki mię zdobi,
 Bez wyraźnych rozkazów nigdy nic nie robi:;
 Dziś mą czuyność uprzędził i wstać się nie lenił:
 Posłałem go po wodzów, którycheś wymienił.
 Nie traćmy więcéy czasu, gdy do straży zaydziem,
 Zapewne ich tam wszystkich zgromadzonych
 znajdziem.

»Tém lepiéy, mówi Nestor, nikt nań nie za-
 mruczy:

Dobrze ten iest słuchany, co przykładem uczy.»

Bierze szatę, na nogi obów kształtny wciąga,
 Z purpury płaszcz dwoisty srebrną haftką sprząga,

Którym starzec wygodnie całe ciało kryje:
 Miękką wełną krętemi kędziory się wiie.
 A kiedy już uzbroił rękę długą dzidą,
 Oba z Agamemnonem wdłuż okrętów idą.
 Na mądrego Ulissa Pilów mówca krzyknął:
 Czuyne rycerza ucho zaraz głos przeniknęła.
 Wybiega, i takimi pyta ich słowami:

»Za co w noc po obozie błąkacie się sami?
 Jakie niebezpieczeństwo do tego przymusza?»

A król: »Niech cię to, wodzu, na nas nie
 obruszą,

Że ci nie pozwalamy spoczywać do woli.
 Ach! lękamy się dzisiaj naysroższéj niedoli!
 Śpiesz, obudzimy drugich: spólna skaże rada,
 Czy nam wojować, czyli uciekać wypada.»

Rzekł, Ulisses na chwilę do namiotu skoczył,
 Wziął tarczę, i za niemi udać się nie zwłoczył.
 Przyszli do Dyomeda: ten w zbrojnéj odzieży,
 Pod niebem, przy namiocie, rozciągniony leży;
 Ohok, snu używają mężne wojownicy.

Głowy na tarczach wsparte, w ziemię white piki,
 Blask, naksztalt błyskawicy, rzucają do góry:
 Pod sobą wódz posłanie miał z wołowój skóry,
 A przepyszny kobierzec rozpostarł pod głową.
 Trącił go lekko Nestor, i tą zagrzał mową:

»Wstań! wstań! Tydeia synu, wcale nie przystoi,
 Że, gdy my czuiem, ciebie iednego sen poi.
 Nie razi cię z pagórka wrzask nieprzyjaciela?
 Ach! zbyt mała go przerwa od floty oddziela!»

Nagle bohater ze snu twardego się zrywa,
 Wstaie, i do Nestora prędko się odzywa.

»Niez mordowany starcze, ciebie nie nie strudzi,
Albożto między Greki nie masz młodszych ludzi,
Dla przywołania wodzów? lecz w każdym sposobie
Nie można cię przymusić, abyś wytechnął sobie.

»Prawdę mówisz, rzekł Nestor, zacny przyja-
cielu,

Nie braknie mi na synach i na ludziach wielu,
Którzyby, dla zwołania, przeszli stanowiska;
Lecz naysroższa potrzeba dzisiay nas przyciska,
Rzecz nasza zawieszona, iak na ostrzu stali,
Ta chwila, albo zgubi, albo nas ocali.
Jeśli mój wiek szanujesz, który się tak chyli,
Bieź, by tu Meges z prędkim Ajaxem przybyli.»

Wraz Dyomed lwią skórę na barkach zawiesza,
Bierze oszczep, i budzić tych wodzów pośpiesza:
W krótkiéy ich do Nestora przyprowadził chwili.
Gdy się na mieyscu straży wszyscy zgromadzili,
Widzą, iak pilnie czuwa: błyszczą się od miedzi,
Každy rycerz na swoim stanowisku siedzi.
A iako psy, co wiernie ludziom towarzyszą,
Czuynie pilnią owiec: i skoro posłyszają
Że lew z gór poruszony, wyskakuie z lasu,
Wielkiego przy owczarni narobią hałas,
Od psów i od pasterzy spoczynek daleki;
Tak sen mężni rycerze spędziwszy z powieki,
Patrzą na obóz Troian, czuynemi podśluchy,
Uważając naymnieysze nieprzyjaciół ruchy.
Ta bacność ich w Nestorze wielką radość nieci,
Zachęca ich tém słowem: »Tak czuwajcie dzieci!
Precz sen! waszég gnusności byłoby to zyskiem,
Iżbyśmy nieprzyjaciół zostali igrzyskiem.»

To mówiąc, rów przeskoczył, a za iego ślady,
 Wszyscy wodzowie Greków zwołani do rady:
 Nestora syn za niemi i Meryon przyśli,
 Bo ich uczestnikami chcieli mieć swych myśli.
 A kiedy przeskoczyli za rowy spadziste,
 Tam usiedli, gdzie mieysce od krwi było czyste,
 Gdzie się wstrzymała ręka Hekora zaciekła,
 Gdy noc przychylna ziemię swym cieniem po-
 wlekła.

Myślą, każdy z kolei swe zdanie odkrywa,
 Aż mądry między niemi Nestor się odzywa.

»Czyliż się między nami taki mąż nie znajdzie,
 Który, w swém ufny mężtwie, między Troian
 zaydzie;

Może kogo z Hektora schwyci towarzyszy,
 Może ich mowy przeymie i rady usłyszysz:
 Czy ściśle w oblężeniu flotę trzymać maia,
 Czy po zwycięztwie wrócić do miasta żadaia.
 Ktoby to mógł wysledzić i przyysź do nas cały,
 Jakiéyże w oczach świata dostąpiłby chwały!
 Jakiegoby nie dostał od nas upominku!
 Ja ręczę, że w nagrodę takiego uczynku,
 Dałby mu każdy z wodzów, prowadzących statki,
 Czarną owcę z jagnięciem, ssącym wymie matki.
 Bardzoby się tak pięknym darem uweselił:
 A prócz tegoby zawsze uczyły nasze dzielił.»

Na te słowa ucichło całe zgromadzenie,
 Dopiero przerwał śmiały Dyomed milczenie:

»Nestorze! mimo trudność, mimo czuyne straże,
 Mój umysł mi do Troian obozu isźdź każe.

Ale, gdyby chciał ze mną pójść który z rycerzy,
 Serce me więcéy swoiéy śmiałości zawierzy.
 Kiedy dwóch idzie, nic ich uwagi nie zmniejszy:
 Co ten chybi, ten widzi: sam człek naybystrzeyszy;
 Nigdy tyle bacności, tyle oka nie da. »

Wielu chce przedsięwzięcie dzielić Dyomeda.
 Chcą Aiaxy, w obudwu chęć zarównu skora,
 Chce Meryon, chce bardzo syn mężny Nestora;
 Menelay téy wyprawy godnym się rozumie,
 I Ulisses, co pracy unikać nie umie,
 Mówi, że do obozu Troian się dostanie.
 Wtedy król Agamemnon otwiera swe zdanie.

»Tydydzie! wieczne w sercu mam dla ciebie
 dłużni:

Za towarzysza sobie tak ważnéy usługi,
 Wybierz naymężnieyszego, z tylu mężnych rzędu.
 Lecz proszę, nie miéy tutaj niewczesnego względu.
 Na krew, na stopień władzy i na dostojństwo:
 Kto lepszy, nie kto wyższy, niech ten ma pier-
 wszeństwo. »

Mówił trwożny, by nie czcił stopnia w iego
 bracie.

»Gdy wybór towarzysza przy mnie zostawiacie,
 Z którym tak niebezpieczną mam odprawić drogę,
 Rzekł Tydyd, iakże minąć Ulissesa mogę?
 W naywiększych on trudnościach swoiém sercem
 włada,

Nic go nigdy nie zmiesza, kocha go Pallada.
 Przeworną roztropnością iego prowadzeni,
 Potrafił wyjść, bez szwanku, i z samych pło-
 mieni. »

A na to mu Ulisses rzekł niespracowany:
 »Przyjacielu! oszczędzaj pochwał i nagany,
 Mówisz wśród ludzi, którzy sądzić nas umieją.
 Już zbliża się Jutrzenka, już gwiazdy blednicją:
 Dwie części nocy uszło, a cień się przesila,
 I sprzyiająca dla nas nie długa jest chwila.»

Zaraz się uzbraiają: Trazymed waleczny,
 Daie Dyomedowi swój miecz obosieczny,
 Własny zostawił, śpiesząc za Nestora znakiem.
 Piersi mu tarczą, głowę swym okrył szyszakiem,
 Prosty rzemień, bez ozdób, czub hełmu nie ieży:
 Taka przyłbica żywéy przystoi młodzieży.

Od Meryona zbroia Ulissowi dana,
 On mu pożycza łuku, miecza i kołczana:
 W szyszaku zaś dla głowy obrona zupełna,
 Wewnątrz go wzmacnia rzemień i wyściela wełna,
 A zewnątrz ma pokrycie i piękne i trwałe:
 Ciągną się długim rzędem kły odyńca białe.
 Amintora złamawszy domi silnie wzmocniony,
 Niegdy Autolik wyniosł ten łup z Eleony:
 Dał go Amfidamowi przyjaciel uczynny,
 Ten ustąpił dla Mola, iako dar gościnny,
 A oyciec go pozwolił tobie, Meryonie:
 Dzisiaj zdobí ślachtetne Ulissesa skronie.

Tak uzbroieni, pierwsze zostawiają wodze,
 A sami pośpieszają w przedsięwziętęj drodze.
 Minerwa dla nich czaplę zsyła przewodnikiem:
 Nie widzą iéy w ciemnościach, ale za iéy krzykiem,
 Słyszac go po prawicy, kierują swe ślady.
 Ucieszony Ulisses tak wzywa Pallady.

»Słuchay mię, córo gromy niosącego pana!
Twoja pomoc we wszystkich pracach mi doznana,
Wiem ia, że mi za każdym towarzyszysz krokiem,
Racz więc i dziś łaskawém na mnie spojrzeć okiem.
Niech zdrowo nas wróconych Achiwi obaczą,
A Troianie naszego czynu długo płaczą.

Znowu Tydyd z kolei tę modlitwę czyni:
»Wielka córo Jowisza, przemożna bogini,
Tak chciéy wspomagać syna, iakéś oycia wsparła:
Gdy przy Azopie, Grecka broń się rozpostarła,
Tydeia wojsko do Teb wybrało za posta.
Mowa iego Kadmeiom słodki pokóy niosła.
Lecz z twéy łaski, gdy ludu wołą wytłumaczył,
Niepojętemi dziwy swóy powrot oznaczył.
Niechże i ia pomocną mam twoię prawicę:
Poświęcę ci w ofierze roczną iałowicę,
Jeszcze iarzmem nietkniętą: nadto w kruszec drogi
Swieżo wyrastające obwiodę iéy rogi.»

Niedaremnie wezwali Minerwy pomocy.
Iak srogie lwy, pokryte czarnym cieniem nocy,
Idą przez krwi strumienie, dwa waleczne męże,
Przez rzeź, przez trupów stosy i mnogie oręża.

I Hektor sobie pracy nie umiał oszczędzać,
Nie dał na spaniu nocy Troianom przepędzać;
Lecz piérwszych zgromadziwszy rycerzów do rady,
Wynurzył im głębokie swéy głowy układy.

»Kto mi wykonać gotów, có myśl moja poda?
Za tę przysługę wielka czeka go nagroda;
Prócz chwały, którą ściągnie na niego czyn taki,
Wóz mu dam naypiękniejszy, naylepsze rumaki,

Jakie mają w obozie swym nieprzyjaciele.
 Ale tego wyciągam po nim, aby śmieie
 Poszedł do floty Greckiéy: tam się mu pokaże,
 Czyli, iak dotąd, pilne odprawuią straże;
 Czy naszą bronią starci, pracy się wyrzekli,
 I tylko myślą o tém, by zręcznie uciekli.»

Na to umilkli wszyscy: Był między Troiany
 Syn woźnego Eumeda, rycerz Dolon zwany:
 Ten i w złocie i w miedzi wielkie liczył zbiory,
 Na twarzy niepoczesny, ale w nogach skory:
 Pięcią otoczeni siostry, sam był iedynakiem,
 On się między Troiany okazał iunakiem.

» Hektorze! tyle czuię rycerskiéy ochoty,
 Że do naw póyde śledzić Achiwów obroty.
 Wznies berło, wezwiy boga, co piorunem grozi,
 Że świetny wóz, na którym Achilles się wozi,
 I pyszne iego konie otrzymam w nagrodę.
 Ja zaręczam, że twoich myśli nie zawiodę:
 Będę w obozie, będę w Atryda okręcie,
 Tam usłyszę radzącycli wodzów przedsięwzięcie,
 Czy chcą, aby lud walczył, czy żeby uciekał.»

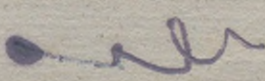
Hektor żądany zrobić przysięgi nie zwlekał.
 » Niechay mi władca gromu, Iowisz świadkiem
 będzie,
 Nikt z Troian na te konie, na ten wóz nie wsiedzie;
 Twoia zawsze ta zdobycz, od wielu pragniona.
 Tak rzekł, daremnie przysięgł, lecz zagrzał Do-
 lona.

Zaraz łuk na grzbiet kładzie, i kołczan ze strzały,
 Na szerokich ramionach wilk mu wisi biały,

Na głowie ma ze skórą wiewiorczą przyłbicę,
A oszczepem stalowym uzbroił prawicę.
Pośpiesza ku okrętom: lecz wyrok przeznaczył,
By Hektora z żądaną wieścią nie obaczył.
Wnet daleko od mężów i koni odbiega,
Dąży, a wtém go bystry Ulisses postrzeża,
I wraz do towarzysza tak rzecze: »Tydydzie!
Pewnie ten mąż z obozu Trojańskiego idzie:
Albo do floty naszéy dostać się on życzy,
Albo się też wyprawił dla zdarcia zdobyczy:
Niechay nas minie: biegiem nie zdoła się schronić,
Sęchwytamy go: a jeśli nie można dogonić,
Z długim oszczepem w ręku, pędź go na okręty,
Tak mu do miasta powrót zostanie przecięty.»

Zeszli z drogi, w zabitych ukryli się kupie,
On szedł nic nie zważając, i minął ich głupie:
Ale kiedy już od nich był przeciąg tak długi,
Jle wołów uprzedał muły ciągnąc pługi,
Których siła, od tamtych sporzék ziemie kraie;
Wybiegaia, a na ten łoskot Dolon staie,
Mniemał, że kto z rozkazu wodzą za nim gonił,
By go cofnął i próżnéy drogi mu ochronił:
Lecz gdy był na rzut dzidy, albo ieszcze bliżék,
Poznaie nieprzyjaciół, a zatem naychyżék
Zaczął uciekać; za nim bohatory w tropy,
Jako biegle w myślistwie psy szybkimi stopy,
Ostrząc kły, pędzą sarnę, lub zaięca w lesie,
Zwierz krzyczy, a bieg bystry przed niemi go
piesie;

Tak Dolona, przeciąwszy do swoich cofnięcie,
Ulisses i Dyomed ścigaią zawzięcie.



Już bliski naw, już ledwie między straż nie wpada:
 Natenczas Dyomeda życzliwa Pallada
 Nową ożywia siłą, by nikt się nie szczycił,
 Że mu pierwszy cios zadał, a on drugi chwycił.
 Więc hieżąc z wymierzonym pociskiem, tak rzecze:

»Lub stań! lub cię oszczepem doścignę czło-
 wiecze,

Bo nie iesteś od śmierci wybiegać się zdolny.»

Natychmiast rzucił pocisk, ten chęciom powolny,
 Śmiertelnym Troianina razem nie przenika,
 Lecz mu ramię ociera, i w ziemi utyka,
 Staął Dolon, drżał, szczekał zębami wybladły,
 A wтім też uziainane wodze go dopadły,
 I schwyciły nędznika: ten rzekł rozplakany.

»Chciejcie oszczędzić życia, włóżcie mi kaydany,
 Za wolność moję, drogi okup dla was będzie:
 Mam złoto, miedź, i różne w żelazie narzędzie,
 Nieskończonemi dary oyciec was nagrodzi,
 Gdy się dowie, że żyję u Achayskich łodzi.»

A na to mu podstępny Jtak odpowiada:

»Ufay; niechay ci w serce śmierci strach nie pada,
 Jeśli szczery przeciwko prawdzie nic nie zgrze-
 szysz.

Po co w noc rzucasz obóz, i do floty śpieszysz,
 Gdy wszyscy używają spoczynku słodczy:
 Idzieszli dla odarcia z umarłych zdobyczy?
 Ci cię Hektor wysyła do floty na zwiady?
 Czyli z siebie chcesz nasze wyśpiegować rady?»

»Hektor, rzekł, a drży cały i w nogach się
 chwieie,

Namówił niechętnego przez wielkie nadzieie,

Przyrzekając dać konie i wóz pyszny z miedzi,
 Na którym niezwałczony syn Peleia siedzi:
 Żeby w nocy do floty poszedł, tego żądał,
 I tam wszystko własnemi oczyma oglądał,
 A potem iemu doniosł, iak się rzecz pokaże;
 Czyli z zwykłą pilnością odbywacei straże,
 Czyście też, starci od nas, pracy się wyrzekli;
 I o tém przemyślcie, iakbyście uciekli.»

A Ulisses z uśmiechem: »Dobrześ sobie życzył,
 Pragnąc, abyś Achilla rumaki dziedziczył,
 Lecz niemi rządzić ramie człowieka niezdolne,
 Pana tylko swojego ręce są powolne,
 Co z łona nieśmiertelnéj matki życie bierze.
 Ty mów i na pytania odpowiadaj szczerze.
 Gdyś tu szedł, w której Hektor znajdował się
 stronie?

Gdzie iego straszny oręż? gdzie są dzielne konie?
 Jak straże Troian stoją? gdzie są ich namioty?
 Jakie są rady? iakie dalsze ich obroty?
 Czy w ściśłym oblężeniu flotę trzymać mają?
 Czy po zwycięztwie wrócić do miasta żądają?»

Przełożę ci dokładnie, Dolon odpowiada:
 »Hektor i nayprzedniejszych wodzów Troi rada,
 Od hałasu daleko, przy nagrobku Jła,
 Na różne się woienne przemyśły wysiła:
 Co do straży, rycerzu, tycheśmy nie dali,
 Żebyśmy od podeyscia mogli zostać cali.
 Troianie, gdyż ich twarda potrzeba przyciska,
 Czuwają tam, gdzie widzisz błyszczące oguiska,

I ciągle sobie hasło podają młodzieńcy.
Lecz z dalekich ściągłnieni krain sprzymierzeńcy
Śpią spokojnie, na Troian całą bacność zdają,
Bo blisko siebie dzieci, ani żon nie mają. »

»Ci sprzymierzeńcy, pyta Ulisses fortelnie,
Zmieszani są z Troiany? czy leżą odzielnie?»

»Dam ci uwiadomienie o wszystkiem prawdziwe;
Grube Kary, Peony zbrojne w łuki krzywe;
Kaukony, i Pelazgi mężne, i Lelegi,
Rotami swemi morskie zastępują brzegi:
Przy murach Tymbry stoją Licyyskie obozy,
Dumne Mizy, i Frygy, i Meońskie wozy.
Poco długie pytania? odpowiedzi na nie?
Jeśli, przedrzeć się do nas, iest wasze żądanie,
Oto na boku Traki z zastępy świeżemi:
Syn Eloneia, Rezus, ich król między niemi.
Widziałem iego konie, niedościgłym biegiem
Z wiatry się porównałą, białością ze śniegiem.
Złotem i srebrem świetny iego wóz się toczy,
Na oręża bogactwo dumieją się oczy,
Nic zbliżyć się nie może do kształtu téy zbroi:
O! nie ludziom, lecz bogom nosić ją przystoi.
Prowadźcie mię do floty, lub włóżcie kaydany,
Tu waszego powrotu doczekam związany:
Wkrótce się przekonacie, czym prawdę przełamał:
Lecz nie, sami uyrzycie, żem w niczém nie
skłamał.»

A Dyomed zwróciwszy na niego wzrok srogi:
»Chociaż nam dałeś ważne, Dolonie, przestrogi,

Skoroś wpadł w ręce nasze, nic cię nie ocali.
 Gdybyśmy cię puścili, lub za okup dali,
 Znowu do floty przyydziesz na zwiady zdra-
 dzieckie,

Albo, w otwartéj walce, bić zstępy Greckie.
 Ale, jeżeli stracisz mym oszczepem życie,
 Nie będziesz Grekom szkodził, ni iawnie, ni
 skrycie. »

Rzekł: on sięga pod brodę, życia się doprasza;
 A Dyomed ostrego dobywszy pałasza,
 Ciał go w szyję, na piasek z karku spadła głowa,
 Zaczęte ieszcze w ustach domawiając słowa.
 Zwycięzcy z zabitego łup Dolona biorą,
 Oszczep długi z przyłbicą, z łukiem, z wilczą
 skórą.

Te Ulisses na rękę do góry podnosi,
 Poświęca ie Palladzie, i o wsparcie prosi.

»Przyymiy ten łup, bogini, raduy się w tym
 darze,

Twoje nad wszystkich bogów przenosim ołtarze.
 Kieruy więc nasze kroki: day, byśmy się cali
 Do koni i do Trackich namiotów dostali. »

Skończył: łupy na drzewie zawiesił wysoko:
 Których ażeby mogło w nocy dostrzedz oko,
 I aby w ich szukaniu, gdy wróci, nie zboczył,
 Trzciną i złamanemi gałęzmi otoczył.

Idą wodze po zbroi, we krwi czarnéj brodzą.
 Aż nareście do Trackich zastępów przychodzą.
 Spały długą podróżą zmordowane męże,
 Przy nich leżą w troistym porządku oręże,

Blisko tych są przy każdym iarzmie dwa rumaki:
W środku spoczywa Rezus między swemi Traki.
Naprzeciw stoją konie śnieżyste za wozem,
Przywiązane do niego świecącym powrozem.
Uyrzawszy ie Ulisses, Tydyda ostrzegą:

» Oto mąż, oto konie sławione od śpiega.
Użyj tu, przyiacielu męztwa i czyn śmiało,
Bo próżnować z orężem w ręku nie przystało
Odwiąż konie, lub jeśli chcesz, ty dobądź broni,
Ty bij, ja nie zapomnę uprowadzić koni.»

Rzekł, Pallada śmiałością nową serce grzeie:
Zatém na wszystkie strony rzeź okrutną sieie:
Co razy wzięli, z piersi ciągną ięk głęboki,
Ziemia się od płynący czerwieni posoki.
Jak lew, na niestrzeżone gdy owce napada,
Straszliwą klęskę trzodzie opuszczony zada;
Tak zaciekły Dyomed rzeź w obozie szerzy,
I bez życia zostawia dwunastu rycerzy.

Trupy ciągnie Ulisses, i składa na stronie,
Przełędny, aby do krwi nieprzywykłe konie,
Szkodliwą nie zostały przerażone trwogą,
Tyle skrwawionych trupów tłoczący pod nogą.
Nakoniec się do Reza namiotu przedziera,
I życie trzynastemu królowi odbiera.
Jakby sen nieszczęśliwy w oczach jego staie:
Trak ięczy konający, i ducha oddaie.
Konie zaś uprowadza Ulisses z obozu,
I łukiem ie potrąca, bo zapomniał z wozu
Wziąć z sobą bicz królewski; bicz kształtny i złoty,
Daie znak, by już krwawéj poprzestać roboty.

Lecz Tydyd, w miejscu stojąc, waży się na dwoie:
Czyli wóz, w którym były pyszne króla zbroie,
Unieść i nadzwyczajnym czynem się ozdobić;
Czyli też ieszcze więcéy śpiących Traków pobić.
Kiedy się tak namyśla, Minerwa przybiegła,
I kochanego sobie rycerza ostrzegła.

»Pamiętay o powrocie, nie chcey dłużej czekać,
By ci nie przyszło potém haniebnie uciekać:
Może wkrótce obudzić Troian z bogów który.»
To rzekła, on zrozumiał głos Jowisza còry.
Wiadł na konia, na drugim siedzi król Itaki,
Uderza łukiem, lecą ku flocie rumaki.

I niedługo Apollo bystrém dostrzegł okiem,
Jak Minerwa śpieszyła za Tydyda krokiem.
Na nią zawzięty wchodzi wśród Trojańskich ludzi,
Zaraz Hypokoona, wodza Traków budzi,
Który był krewnym Reza: iuż go sen nie mroczy.
Lecz gdy miejsce, gdzie stały konie, próżne zoczy,
Drgające trupy swoich, rzeź straszną do koła;
Żalonym ryczy głosem, i na Reza woła.
Rozszerza się w obozie krzyk i zamieszanie,
Kupami się zdumieni zbiegaią Troianie:
Patrzą na krwawe dzieło, na czyn niepoięty,
Że go zrobić i wrócić mogli na okręty.

Gdy stanęli na miejscu, gdzie był śpieg zabity,
Wstrzymuie konie Itak, a łup znakomity
Podjąwszy Tydyd, w ręku towarzysza składa:
Sam na powrót na konia ognistego wsiada.
Gęstych nie szczędzą razów, lecą zadyszali,
Pragnąc, by się czémprędzėj do floty dostali.

Piérwszy Nestor ich tentent słyszy i tak powie:
 »Przyjaciele, przemożni Argiwów królowie,
 Prawdali? czy się myślę? lecz cóż wyrzec broni,
 Tentent bystro lecących uderza mię koni,
 Obyć! niech téy pociechy nieba nam użycza,
 Itak, Tydyd, wrócili z tak piękną zdobyczą!
 Ale mi smutne staie przeczucie na myśli,
 By w tłumie nieprzyaciół, na zgubę nie przyśli.»

Nie skończył Nestor, oni już są między rzeszą,
 Zsiedli z koni, wodzowie niezmiernie się cieszą:
 Ten słodko do nich mówi, ten za rękę chwyta,
 Piérwszy Nestor ciekawy, w tych słowach się pyta.

»Ulissesie! powiedz rzeczy niepojęte:
 Skąd te konie? czy z Troian obozu są wzięte?
 Czy was niemi obdarzył który Bóg obrońca?
 Prawdziwie tak są świetne, iak promienie słońca.
 Zawsze walczę z Troiany: choć spadły na sile,
 Choć stary, nikt nie powie, bym zostawał w tyle;
 A nigdy nie ieszczę koni takich nie obaczył:
 Pewnie kto z bogów niemi was obdarzyć raczył.
 Obu was kocha Jowisz co piorunem włada,
 Obu was łaską ciągłą zaszczyca Pallada.»

A Ulisses rostopny: »Mężu znakomity!
 Co twą mądrością Greckie pomnażasz zaszczyty,
 I lepsze nadać konie, cóż bogom przeszkadza?
 Wszak wiemy, że ich żadnych granic nie ma
 władza.

Te konie tu przybyły świeżo z Traków strony,
 Reza, króla ich, zabił Tydyd niezwalczony:

Przy nim dwunastu mężów: wszyscy pierwsze
wodze,

Trzynastegośmy śpiega zabili na drodze.

Skrycie śpieszył do naszych okrętów na zwiady,
Z Hektora i przedniejszych Troi wodzów rady. »

Rzekł, i świsnął na konie, zaraz rów przesadzą,
Idzie, za nim weseli Grecy się gromadzą,

I wszyscy do namiotu Dyomeda dążą:

Tam u żłobu na leycach Trackie konie wiążą,

Gdzie obrok iadły jego rumaki ogniste.

Ulisses chwałę swoięy świadectwo wieczyste,

Póki Palladzie winny ofiary nie zrobi,

Zawiesza łup Dolona i nim okręt zdobi.

Nurzą się w morzu: ciało liże woda modra,

Spędza pot, który oblał szyję, nogi, biodra;

Z morza do łaźni idą, a po téy kąpieli

Na członki zmordowane oliwę wyleli.

Biorą pokarm, pragnienie słodkiem winem gaszą,

I oba z napełnioną w ręku stojąc czaszą,

Minerwie, że ich świetnym zaszczycała czynem

Wylewanem na ziemię hołd oddają winem.

U W A G I
 N A D
 X I Ę G Ą X.
 I L I A D Y.

w. 3. *Sam Atryd, co powszechny trzymał rząd
 nad Greki,*

Tysięczne ważąc myśli, nie zamknął powieki,

Gdy na obóz Troiaski rzuci oczy drżące,

Trwożą go zapalonych płomieni tysiące.

Przeraża głos tręb, fletni, i mężów wołanie :

*Lecz patrząc w jakim flota, w jakim wojsko
 stanie,*

Targa włosy z rozpaczy, władcy gromu wzywa,

A ięk po ięku z piersi gwałtem się wyrzywa.

Obraz podobny nocy, czytamy w Dzie-
 iach rocznych Tacyta, w Xiędze piérwszý
 w Rozdziale 65. Kładziemy go, iak iest wy-
 dany w tłumaczeniu Naruszewicza: » Noc z o-
 » bu stron z różnych miar niespokoyna : u
 » barbarzyńców biesiaduiących radosne pie-

»nia, okropne wzraski, które się ciągnąc
 »po padołach i odzownych puszczech, po-
 »wietrze głużyły. U Rzymian ledwo tle-
 »iące ognie, przerywane głosy: żołnierstwo
 »częścią leżało u szanów, częścią się po
 »namiotach tłukło, do bezsennych niż do
 »czuiących podobniejsze. Samego wodza
 »strwożyło we śnie srogie widzenie.»

w. 67. *Każdego nazywają po oycu i rodzie.*

Z tego miejsca pokazuje się, że to był sposób uczczenia kogo, nazywając go po imieniu oycy i dziada. Usprawiedliwić zatem należy Homera, że często podobnym sposobem swoich bohaterów nazywa.

w. 147. *Przyszli do Dyomeda, ten w zbrojny
 odzieży,*

Pod niebem, przy namiocie rozciągniony leży.

Homer wydaie wszędzie charakter Dyomeda, iako zaufanego w swojej odwadze rycerza. Ten bohater na końcu poprzedzającej Xięgi dodał serca zatrwożonym wodzom odmówieniem Achillesa. Zaufany w swojej nieustraszonej waleczności, śpi spokojnie, i odwagę swoją w wojsko przewlewa. Zahartowany na niewygody wojny, używa spoczynku pod niebem, cały w zbroi, gotowy, za najpierwszym znakiem, lecieć

na nieprzyjaciela. Obraz iego w miłéy wydaie się sprzeczności z obrazem Nestora, na łożu miękkim spokojnie śpiącego.

w. 237. *Mówił trwożny, by nie czcił stopnia w iego
bracie.*

Z całej Iliady widać nayżywsze przywiazanie Agamemnona do swego brata. Troskliwość atoli iego w tém mieyscu, nie tylko z miłości braterskiéy wynika, ale że chciał, aby w tak niebezpiecznéy wyprawie, nayprzezorniejszy z wodów Dyomedowi towarzyszył. Wreście skutek téy wojny zawisł w wielkiéy części od zachowania życia Menelaia.

w. 251. *Zaraz się uzbraiaią: Trazymed waleczny,
Daie Dyomedowi swój miecz obosieczny:*

Własny zostawił, śpiesząc za Nestora znakiem.

Wodzowie ci, śpiesząc na radę, nie mieli czasu uzbroić się: pożyczaią więc i broni i zbroi od Meryona i Trazymeda, dwóch naczelników straży. Dyomed miał zbroię na sobie: ta iednak, któręy pożyczyl od Trazymeda, zdatniejsza była do nocnéy wyprawy.

w. 323. *Będę w obozie, będę w Atryda okręcie.*

Plutarch uważa różnicę między charakterem Dyomeda, który po prostu się o-

świadcza, że póydzie do obozu Trojańskiego, i żąda towarzysza; a głupieństwem w sobie i przechwalaniem się Dolona, obiecującego dostać się aż do namiotu i okrętu Agamemnona.

w. 349. *Ale kiedy już od nich był przeciąg tak długi,
Ile wołów uprzedzą muły, ciągnąc pługi,
Których siła od tamtych sporzëy ziemię kraie.*

Dawni tym sposobem uprawiali rolę: pierwszą skibę przewracali wołami. Do drugiego orania używali mułów, które będąc lekkie, i przewróconą już ziemię krusząc, sporzëy robotę swą odbywały.

w. 357. *Zaczął uciekać, za nim bohaterzy w tropy:
Jako biegle w myślistwie psy szybkimi stopy,
Ostrząc kły, pędzą sarnę, lub zająca w lesie,
Zwierz krzyczy, a bieg bystry przed nimi go
niesie.*

Porównanie to cudownie przyozdobił
Wirgiliusz.

In clusum veluti si quando flumine anctus
Cervum, aut puniceae septum formidine pennae,
Venator cursu, canis et latratibus instat;
Ille autem, insidiis et ripa territus alta,
Mille fugit refugitque vias; at vividus Umber
Haeret hians, jam jamque tenet, similisque tenenti
Increpuit malis, morsuque clusus inani est.

Aenei: Lib: XII. v. 748.

- „Jak gdy w rzekę myśliwiec napędzi ielenia,
„Albo nań piór szkarłatnych straszidło założy,
„Spuszcza psy i szczekaniem przeraźliwém trwoży:
„Zwierz, gdy go i zasadzka przestrasza i rzeka,
„Tysiącem dróg uchodzi, wraca i ucieka:
„Pies otwarł pysk, już chwyta, już pewny zdobyczy,
„Szczęknał zębem, lecz zapęd jego był zwodniczy.
-

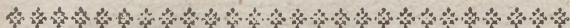
ILIADA.

XIĘGA XI.

TREŚĆ XIĘGI XI.

Bitwa trzecia. Dzieła Agamemnona. Naj-
pierwsi wodzowie Greccy ranieni ustę-
pują z pola.

*Nowa stoczona bitwa między Trojany i
Greki. Agamemnon dowodzi na czele. Hektor,
ostrzeżony od Jowisza, dopiero całą moc wy-
więra na Greków, gdy Agamemnon raniony
musiał z pola ustąpić. Dyomed, Ulisses, Ma-
chaon, ciężkie odebrawszy razy, chronią się do
okrętów. Achilles, który z nawy swoięj na bi-
twę poglądał, wysyła do Nestora Patrokla, dla
dowiedzenia się, którego z wodzów ranionego
w boiu, uprowadzał. Z tey okoliczności Nestor
zaklina Patrokla, aby przez wszystkie sposoby
starał się nakłonić Achillesa do wzięcia broni, i
oddalenia ostatnięj klęski grożącyj Grekom; a
gdyby tego uczynić nie chciał, aby przynaj-
mnięj iego z Tessalczykami na pomoc przysłał.
Patrokl wracając od Nestora, spotyka ranione-
go Eurypila, prowadzi do namiotu, i ranę iego
opatruie.*



ILIADA.

XIĘGA XI.

PIEKNA Jutrzenka z łoża Tytona się budzi,
 Niosąc żądane światło dla bogów i ludzi,
 Gdy Jowisz do naw Greckich śle sprawczynią ięku,
 Niezgodę, boiów hasło trzymającą w ręku.
 Staie wpośród obozu, na Ulissa łodzi,
 Skąd łatwo do dwu floty końców głos dochodzi,
 Gdzie Ajax i gdzie Pelid stoi niezwalczony:
 Ci swym ludem zaięli dwie ostatnie strony,
 Zaufawszy i męztwu i barkom niezłomnym.
 Skoro bogini głosem ryknęła ogromnym,
 Natychmiast się Marsowy ogień w piersiach pali,
 Pragną, by iak nayprędzéry kurzu skosztowali:
 I więcéy im smakuie krew, rany i blizny,
 Niżeli prędkie powrót do lubéy oyczyzny.

Woła król, by do broni mieli się rycerze:
 I sam razem na ramie świetną zbroię bierze.
 Kształtny obów na nodze srebrną hafiką sprząga:
 Na piersi kirys, cudnie wyrobiony wciąga,
 Dar Cynira, przyiaźni spółnéy zakład miły.
 Bo gdy nawet aż w Cyprze wieści rozgłosily,

Ale szemrzą żalując, iż rzuciwszy Greki,
 Jowisz użycza swoiéy Troianom opieki;
 Na to on nie uważał: lecz siedząc wysoko,
 Zdala od nich, otoczon chwałą, zwrócił oko,
 Na okręty Achiwów, pyszne wieże Troi,
 Na białych, ginących, i na blask ich zbroi.

Póki się dzień przy świetle Jutrzenki rozwiał,
 Nawzajem lud srogimi ciosy się zabił,
 Z obu stron równa strata; ale w téy godzinie,
 Gdy drwalnik obiad sobie gotuje w dolinie,
 Gdy zemłon pracą, czuje swe siły na schyłku,
 A wewnątrz ekliwe łechce żądanie posiłku;
 Grecy sobie Marsowéy dodając ochoty,
 I całą moc wywarłszy, łamią Troian rotę.

Naypiérwszy Agamemnou na czoło wyskoczył,
 I we krwi Biiadora wodza oszczep zboczył:
 Tuż zaraz Oileia zabił, rządęg koni.
 Rzucił się z wozu rycerz, i z oszczepem w dłoni
 Stał przeciw zwycięzcy: lecz się nie ocalił;
 Silnym go razem dzidy król Miceu obalił.
 Uderzył nią w przyłbiec: trzasła miedź, kość pękła,
 Mózg wypłynął, padł rycerz, ziemia pod nim
 Ięka.

Odziera ich, a wzięwszy zdobycz znakomitą,
 Obu na polu z piersią zostawia odkrytą.

Na Iza i Antyla idzie zapalony,
 Tęgo Pryam z kochanki, a tego miał z żony:
 Na jednym siedzą wozie dway rycerze młodzi,
 Izus końmi kiermie, Antyl bronią godzi.

Niegdyś pasących trzody Pelid wziął ich łupem,
Przywiódł związanych, późniéy wydał za okupem.
Nieszczęśliwi! pod sroższy dzisiaj wyrok idą:
Jza piersi okrutną przeszyl Atryd dzidą:
Antyfa ciął pod ucho: pada i umiera.
Przybiega Agamemnon, i gdy zbroję zdziera,
Aż sobie, że ich dawniéy widział, przypomina,
Gdy z Jdy byli wzięci przez Peleia syna.

Jak, gdy lew do łożyska³prędkiey łani wpadnie,
Młody iéy płód porywa, zabiia go snadnie,
Kości w zębach gruchota i duszę wyciska,
Nie da mu biedna matka ratunku, choć bliska:
Ale sama przelękla, porzuciwszy dzieci,
Przez knieie niedostępne, przez las gęsty leci.
Uziaiana i cała słonym złana potem;
Tak z Troian nikt ich nie wsparł przed zabóy-
czym grotom,

Owszem sami strwożeni, precz z pola pierzchali.
Wtedy król Hyppolocha i Pizandra wali:
Oyciec dwu wojowników był Antymach stary:
Ten drogiemi przekupiom od Parysa dary,
Odradzał, by Helenę powrócić do Sparty:
Wpadł nich Agamemnon, okrutnie zażarty.
Na jednym wozie pędzą, ile zdążyć mogą,
Upuścili leye z ręki, przerażeni trwogą:
Jako lew rozjuszony, król się na nich miota,
A oni żebrzą z wozu o całość żywota.

»Weź żywych, nie bądź królu, do zabóy-
stwa skory,
Ma szanowny Antymach w domu wielkie zbiory,

Ma złoto, mieuż i różne w żelezie narzędzie :
 Niczego stary oyciec żałować nie będzie,
 Da drogie upominki, ieżeli się dowie,
 Że iego żyją w Greckich okrętach synowie. »

Tak miękczą króla łzami, prośbą i pokorą :
 Aż wnet nielitościwą zapowiedź odbiorą :

»Jeśli więc Antymacha synami iesteście,
 Który, kiedy w Troiańskiem znajdował się mieście,
 Menelay i Ulisses, w poselstwie wysłany;
 Śmiał to na radzie wnosić pomiędzy Trojany,
 By im nie dadż powrotu, lecz zgubić ich zdradnie ;
 Niechże, za zbrodnią oyca, każn na syny padnie.»

Wraz pchnął w piersi Pizandra, on się z wo-
 zu stoczył :

Hyppoloch przytomniejszy na ziemię wyskoczył,
 Ale i tak żywota nie ocalił sobie :

Odwalil mu król głowę, odciął ręce obie,
 Nic w nim więcéy postaci piérwszély nie oznacza,
 Tułub iego, iak moździerz, po ziemi się tacza.

Tych rzuca, a gdzie roty Mars naybardziéy
 miesza,

Śmiało na czele mężnych Achiwów pośpiesza.
 Piechotni piesze walą pierzchających szyki,
 Wozy walczą na wozy z strasznemi okrzyki,
 Rumaki piasek miecą twardemi kopyty,
 Tuman gęsty się wznosi pod sklep gwiazdolity,
 A król mężów, gdy wojsko Dardanów truchleie,
 Ściga, swoich zapala i rzeż srogą sieie.
 Jako ; gdy się zaiadły pożar zaymie w lesie,
 Gdzie szalony wiatr chmurę ognistą zaniesie,

Upadają gałęzie, nikną pnie z korzeniem;
 Tak też pod niezwalczoném Atryda ramieniem,
 Spadają Troian głowy, trupy ziemię kryją.
 Konie z próżnemi wozy, pyszną kręcąc szyją,
 Biegną, nie czując znaney powoźników ręki:
 Leżą! sępom z nich pastwa! żonom długie ięki!

Hektora uprowadza Saturnid łaskawy,
 Z pośród krwi, zamieszenia, rzezi, boiu, wrzawy.
 Atryd pędzi, i Greków lud zagrzewa bitny.
 Już Trojanie grób Jla przeszli starożytny,
 Uciekają, gdzie w polu stoi dzika figa,
 Pragnąc w mieście schronienia. Tuż ich Atryd
 ściga,

Cały kurzem okryty i krwią ich spluskany.
 Gdy pod bramą i bukiem stanęły Trojany,
 Oczekują na swoich: ale ci strwożeni,
 Rozpierzchli po rozległey biegają przestrzeni.
 Jak trzoda, w noc ode lwa ścigana, ucieka,
 Lecz jedną iałowicę pewna zguba czeka,
 Chwyta ją, w silnych iego zębach trzaska szyja,
 Zrze chciwie iey wnętrzości, krew czarną wypija;
 Tak pierzchają Trojańskie przed Atrydem kupy,
 Który pędząc, z ostatnich gęste ściele trupy:
 Wielu nawet i z wozów na łup śmierci idą,
 Bo nad zwyczaj zabóyczą dokazywał dzidą.

Już zbliżał się pod same mury Jlionu,
 Gdy oyciec nieśmiertelnych z niebieskiego tronu,
 Stąpił na Jdę, piorun trzymając w prawicy:
 A wezwawszy Jrydy, bogów posłanicy:

»Bieź, rzecze, do Hektora, i nie szcędząc
kroku.

Uwiadom go o moim naywyższym wyroku.
Póki między pierwszemi Atryd woiowniki,
Rozjuszonym oszczepem zmiata w polu szyki,
Póty niech ustępuje, powściąga swą śmiałość,
A Troianom zaleca w pracach Marsa trwałość.
Lecz, gdy dzidą, lub strzałą ranny, na wóz
wsiedzie,

Dam szczęście Hektorowi, przy nim chwała będzie:
Mnóstwo Greków pobię, i do naw przegoni,
Póki noc czanym kirem ziemi nie zasłoni.»

Rzekł: bogini złotemi ustroiona pióry,
Zaraz bieży z Jdejskiéy do Hektora góry.
Bohater na swym wozie nieprzełomnym stoi:
Zbliżywszy się posłanka do obrońcy Troi:

»Hektorze! mówi, Jowisz panujący w niebie,
Przysła mnie z takowém poselstwem do ciebie.
Póki między pierwszemi Atryd woiowniki,
Rozjuszonym oszczepem zmiata w polu szyki,
Póty unikaj ciosu, powściągay twą śmiałość,
A Troianom zalecay w pracach Marsa trwałość.
Lecz, gdy dzidą, lub strzałą ranny, na wóz
wsiedzie,

Wtenczas przy tobie chwała i zwycięztwo będzie:
Oręż twój zbije Greki, i do naw przegoni,
Póki noc czarnym kirem ziemi nie zasłoni.»

Poszła Irys: wódz boga rozkazu nie zwłoczył,
Lecz w świetnéy zbroi z wozu natychmiast wy-
skoczył:

Dwoma kręcąc oszczepy, woyska upomina.
 Wracaią się Troianie, nowy bój się wszczyną,
 Zwyciężeni zwycięcom niosą grom straszliwy:
 Lecz znowu rotę swoje zwieraią Achiwy.
 Z obu stron groźne czoła: najpierwszy uderzy
 Agamemnon, chcąc wszystkich wyprzedzić ryce-
 rzy.

Teraz, niebieskie Muzy! chcieycie mi objawić,
 Kto pierwszy pod broń jego odważył się stawić,
 Czy to z walecznych Troian, czy z ich sprzy-
 mierzeńców?

Ifidam, wzrostem, mężtwen, najpierwszy z mło-
 dzieńców,

Godny syn Antenora, w Tracyi chowany,
 W domu Cysseia, oycy swéy matki Teany.

Na wstępie lat młodzieńskich, kiedy przedsię-
 wzięcia

Wielkie podnoszą umysł, wziął go dziad za zięcia.
 Ale ślachtetny rycerz, chwałę zapalony,
 Słyszając o wojnie Greckiéy, z łona młodéy żony,
 Poszedł z dwunastą nawy, i w Perkopie swoię
 Rzuciwszy flotę, lądem udał się pod Troię.
 On pierwszy z mężów królem spotkał się w téy
 chwili.

A kiedy już obadwa blisko siebie byli,
 Król Micen oszczep cisnął, lecz chybił rycerza:
 Ifidam zaś kierował grot niżej pancerza,
 Odparł go pas, i chociaż wielką siłą pchnięty,
 Srebrem grot zatrzymany, iak olów był zgięty.
 Ciągnie król oręż jego, wnet w rękach Atryda,
 Wydarła z Ifidama ręk została dzida:

Zaraz mu w szyć mieczem raz śmiertelny zadał.
Tak życie, broniąc swoich współziomków, po-
stradał,

I od żony daleko zginął rycerz młody.

Jak w darach, dał iéy liczne miłości dowody!

Dał sto krów, tysiąc owiec i kóz dadź przyrzekał:

Biedny! potomswa nawet z niéy się nie doczekał!

Leży snem nieprzespanym uięty na wieki.

Król zdarłszy zbroię, pyszny łup niósł między
Greki.

Starszy syn Antenora, sławiony przez męstwo,
Koon, śmierć brata widząc, Atryda zwycięstwo,
Tak zabolął, iż oczy stanęły mu w mroku.

Więc się przybliża skrycie do zwycięzcy hoku,

I natychmiast go w rękę pod łokciem ugodzi:

Na drugą stronę płytkie żelazo przechodzi.

Niezmiernym Agamemnon hólem był przeięty:

Ale nie przestał boju, lecz srożéy zawzięty,

Rzuca się, i Kooną oszczepem dościga,

Gdy on, wołając na swych, braterski trup dźwiga.

Nieszczęsny! chcąc ocalić brata, podpadł zgubie.

Król mu głowę odwalił na bratnim tułubie.

Tak wytknięte spełniwszy wyroki od nieba,

Dwa syny Antenora, poszły do Ereba.

Dopóki krew mu wrząca wytryskała z rany,

Dziła, mieczem, kamieñmi, walczył na Trojany:

Zwalał wszystkich, ktokolwiek śmiał mu się na-
winąć.

Ale, gdy z oschléy rany przestała krew płynąć,

Mimo mężne wytrwanie, przejął go ból wielki.

Jakie, gdy płód wydaia na świat, rodzicielki

Zwykły cierpieć boleści, które na matrony,
Słą Hlitye, córy okrutne Junony;
Tak przenikły, tak ostry ból Atryda przeszył.
Wsiadł na wóz, każąc słudze, by do floty śpieszył:
Ale wprzód, niżli odszedł, lubo cierpiał srodze,
Tak do boiu zagrzewał i woyska i wodze:

»Przyiaciele! rycerze pomiędzy Achiwy!
Odpieraycież wy teraz od naw bóy straszliwy;
Kiedy Jowisza twarde wyroki nie dały,
Abym dziś z Troianami walczył przez dzień cały.»

Rzekł, a biczem powoźnik bystre konie biie,
Te do naw biegną, pyszne wykręcając szyie,
Kurz im grzbiety okrywa, piana na pierś pryska,
Gdy rannego unoszą króla z boiowiska.

Hektor widząc, że Atryd z boiu się oddalał,
Tak do rycerskich czynów Troiany zapalał:

»Troianie i Likowie! postawcie się śmieie,
Okażcie zwykłe męztwo wierni przyiaciele:
Naystraszniejszy mąż z Greków ranny uszedł
z pola,

Nam zwycięztwo przeznacza dziś Jowisza wola.
Nuż! dla tém więkzszéy chwały, ścisnąwszy orszaki,
Na lud Grecki dzielnemi natrzyycie rumaki.»

Temi słowy zapala umysł boiu chciwy.
Tak psy ręką i głosem zachęca myśliwy,
By na lwa lub odyńca uderzyły śmieie:
Tak swoich grzeie Hektor: on pierwszy na czele,
Podobny bogu: który losem woyny włada:
I na zażarte Greki tak gwałtownie wpada,
Jak wichur, gdy się nagle powietrze zachmurzy,
Wylatnie z obłoków i Ocean burzy.

Kogo piérwszego, kogo ostatniego pobił
 Hektor, kiedy go chwałą niebios pan ozdobił?
 Piérwszy Assey, a drugi Autonoy zabity,
 Daléy Dolop, Agelay i mężny Opity,
 Upadł Ezymnus, Ofelt, Orus, i ty w boiu
 Nieznaiący się cofać, ległeś Hypponoiu.
 Tych naprzód wodzów ściele, liczne szyki potém.
 A iak wicher, z ogromnym wałac się łoskotem,
 Pędzi obłok, od lekkich Zefirów zebrany,
 Od iego szturmów mętne wznoszą się bałwany,
 Wzburzone morze pianę pod niebem zawiesza;
 Tak Hektor nieprzyaciół gromi, ściga, miesza
 Jużby Achiwów srogi wyrok nie oszczędził,
 Jużby zwycięzca Hektor do naw ich zapędził;
 Gdy Ulisses w te słowa zagrzał Dyomeda:

» Cóż to! czyli nasz oręż odporu iuż nie da?
 Stań przy mnie, spólną bronią ważmy bóy zacięty:
 Jaka hańba, gdy Hektor zapali okręty!»

» Nie ustąpię ja kroku, Tydyd opowiada,
 Wstrzymam nieprzyaciela, co nam na kark wsiada,
 Ale cóż my dokażem, kiedy zagniewany,
 Opuszcza Jowisz Greki, a wzmaga Troiany?»

Rzekł i Tymbrea zwałił, pchnąwszy go wśród
 łona,

Ulisses powoźnika zabił Moliona.

Tych porzuciwszy, wieczną ogarnionych nocą,
 Sami z nową na Troian uderzają mocą:
 A iak śmiałe odyńce, kiedy ich psy gonią,¹⁾
 Zwracają się, i kłami walecznie się bronią;
 Tak ci zwrócenie walczą, dając tym odporem
 Wytchnienie, pierzchającym Grekom przed He-
 ktorem.

Niedaleko dostali ciż rycerze wozu,
W którym siedziały syny Meropa z Perkozu.
Oyciec ich z naybieglejszych piérwszy był wie-
szczbiarzy :

Przełgądaiąc w przyszłości, co się synom zdarzy.
Gdy ich kusiła woyna, chciwa krwi szafarka,
Powściągał, ale oycę głos przemogła Parka.
Biie ich Tydyd, zdiera z rycerskiéy odzieży :
Hippodam i Hiperoch z rąk Jtaka leży.
Jowisz z Jdy na równéy bitwę trzymał szali,
Tak śmierć zgubnemí ciosy brali i dawali.

Tydyd syna Peona zabił Agastrofa,
Ten śmiało wszędzie walczy, nigdy się nie cofa :
Nawet nie ma przy sobie do ucieczki koni,
Każąc ię słudze zdała trzymać na ustrońi :
Pieszono się bił, aż oręż w nim Dyomed zboczył.
Hektor, gdy wśród zastępów zgon rycerza zoczył,
Leci, niebo strasznemi przebiiając krzyki,
Za nim Troiańskie idą tłumem woiowniki.
Nie mógł nie uczuć Tydyd, choć na chwilę, trwogi.
Mówi do Ulissesa : » Przyiacielu drogi !
Na nas to mężny Hektor idzie tak zażarcie :
Ale stańmy i dzielne daymy mu odparcie. »

Rzekł i pocisk z ogromnéy wypuścił prawicy :
Nie chybił, w Hektorowéy czub trafił przyłbicy,
Jednak czoło nietknięte, skóra nieprzeszyta,
Wstrzymał cios szyszak, miedzią miedź była od-
bita.

Od Feba miał go Hektor, z iego łaski życie :
Lecz wzięwszy raz tak srogi, między swych się
kryje,

Upada na kolana, ręką się podpira,
 A mgła cień gęsty w oczach jego rozpościera.
 Tym czasem, kiedy kroki wyskoczył wielkiem
 Tydyd, aby utkwioną dziedę podjął z ziemi,
 Hektor przyszedł do siebie: zaraz na wóz wsiada,
 I śmierci unikając, między swoich wpada,
 Wierni go towarzysze ścisnęli dokoła.
 Dyomed go ścigając, w te słowa zawoła:

» O psie zaidły! jeszcze zgonu się uchronił,
 Któryś tak blisko widział: Apollo cię bronil.
 Jemu idąc na wojnę, święte czynisz śluby.
 Spotkaj się jeszcze ze mną, a nie uydiesz zguby,
 Jeżeli i mnie sprzyja który z bogów w niebie:
 Teraz, kogo doścignę, będę bił za ciebie.»

Rzekł, i nad Agastrofa zatrzymał się trupem.
 Natenczas mąż Heleny, ukryty za słupem,
 Wyniesionym na Jla starożytnym grobie,
 (Niegdyś lud starość jego miał za chwałę sobie),
 Przeciw Dyomedowi krzywy łuk napina.
 Kiedy on świetny zdziera łup z Peona syna,
 Równie chciwy szyszaka, pancerza i tarczy,
 Napięty od Parysa nagle łuk zawarczy:
 Leci strzała i celu swojego nie miaa,
 Rani w nogę Tydyda i w ziemię się wbiaa.
 Wesół, że swym takiego męża osiągnął ciosem,
 Śmiejąc się, wybiegł Parys, i rzekł chlubnym
 głosem.

» I tyś także posoką twoją ziemię skropił:
 Czemużem strzały w sercu twoim nie utopił!
 Drżące, iak przed lwem kozy, na twoje spojzenie,
 Miałyby przecieź w boiu Trojany wytchnienie.»

»Próżny strzelcze! rzekł Tydyd, z łuku two
zalety,

A najmilsza zabawa, uwodzić kobiety ;
Jeżeliś mężny, w polu oba stańmy śmieje,
Na nic ci się nie przyda twój łuk i strzał wiele.
Chlubisz się, żeś mię w nogę drasnął, raz twój
słaby,

Gardzę nim, iakby wyszedł od dziecka, lub baby.
Bo nikczemnego człeka i pocisk nikczemny.

Co z moiej ręki, nigdy cios nie jest daremny :
Kogo się dotknie, z tego wraz dusza wyleci,
Rwie włosy po nim żona, sieroty są dzieci,
Więcey go miłe niewiast grono nie obsiędzie,
Ale zgniły, dla sępów brzydką pastwą będzie.»

Tak śmiał, wrém do niego Ulisses przypada,
Swém go zastłania ciałem; rycerz w tyle siada,
I grot wyciąga z nogi. Musiał rzucić pole,
I śpieszyć do okrętów; takie cierpiał bole.
Natenczas, sam na placu został król Itaki,
Bo wszystkie trwożą zjęte pierzchnęły orszaki,
I ięząc, różne myśli tak rozbiera w sobie :

»Jakżem ja nieszczęśliwy ! co pocznę w téy dobie?
Jeśli ucieknę, ciężką sławie zadam ranę :
Gorsza, gdy otoczony sam jeden zostanę.
Wszyscy pierzchli : lecz dłużey wahać się nie godzi,
Wiem, że z placu haniebnie sam gnuśnik uchodzi:
Mąż zaś wielkiego serca, nigdy się nie boi,
Czy zwalczy, czy go zwalczą, na mieyscu dostoi.»

Kiedy się tak utwierdza w niebezpiecznym stanie
Wielkim tłumem nadchodzą pancerni Troianie,

Woysko ich zgubcę swego wśród siebie zamyka.
 A iak psy i myśliwi obracaią dzika,
 Gdy się z kniei pokaże, błyszczą groty w ręce,
 On białe kły w skrzywionéy zaostrza paszczęce,
 Zgrzyt zębów grzmi po lesie, a choć zwierz tak
 srogi,

Psy i myśliwcy w piersi nie przyymuią trwogi;
 Tak na Ulissa biią Troianie zuchwali.
 On broniąc się, naypierwéy Deiopita wali,
 Potém oręż w Toonie i Ennomie zboczył;
 Przy nich zginał Chersydam, gdy z wozu wy-
 skoczył.

We wnętrzości odebrał ciężki raz dziryta,
 Pada i piasek własną krwią zboczony chwyta.
 Tych rzucił, ale ieszcze nie stępił żelaza,
 Poległ brat Soka', Charop, mężny syn Hippaza.
 Sokus, mąż bogom równy, ratunek mu niesie,
 I zbliżywszy się, rzecze: »Mądry Ulissesie,
 Równie chytróści niesyt, iak rycerskich czynów:
 Albo chlubić się będziesz, żeś dziś obu synów
 Hippaza zabił w polu, i z nich odarł zbroie;
 Albo też tém żelazem, ia przetnę dni twoie.»

To rzekł, i silnym w tarczę pociskiem uderza:
 Przebił ią, nawet dzida przeszła wśród pancerza,
 I zdarła z kości skórę, dosięgnąwszy ciała,
 Ale ią od wnętrzości, Minerwa wstrzymała.
 Czuł Ulisses, iż z rany tak płytkiéy nie zginie,
 Więc się cofnąwszy rzecze: »Biedny Troianinie,
 Zaraz się to dla ciebie spełni, czegoś żądał,
 Już więcéy słońca światła nie będziesz oglądał.

Ja ranny twym pociskiem, z pola odeyśdź muszę,
 Lecz ty, nędzny człowieku, dzisiay stracisz duszę:
 Ta dzida ci niechybną zgubę zapowiada,
 Mnie dasz chwałę, sam pójdziesz tam, gdzie
 Pluton włada.»

Skończył: Sokus ucieczką od śmierci się chronił:
 Lecz go pocisk Ulissa wśród ramion dogonił,
 Przebił pierś, on się z trzaskiem na ziemi rozciąga,
 Konającemu Jtak w te słowa urąga:

»Walecznego Hippaza synu, śmiały Soku,
 Nie mogłeś się uchronić zgubnego wyroku:
 Nie odbierzesz ostatnich posług, biedny człowiek!
 Ni twój oyciec, ni matka, nie zamknie ci powiek:
 Bijać skrzydłami, sępy pożrą cię pod niebem,
 A mnie, gdy umrę, uczczą Achiwy pogrzebem.»

Wraz z ciała, z tarczy, Soka dobywa dziryta,
 Ból go przeszył, za grotem płynie krew obfita.
 Postrzegłszy krew ciekącą z Ulissesa rany,
 Zachęcają się, tłumem lecą nań Troianie,
 Zgubcę swego pragnący otoczyć dokoła.
 On cofając się, na swe towarzysze woła.
 Trzykroć, ile mu piersi tchu wystarczą, krzyknął,
 Trzykroć głos ten Atryda młodszego przeniknął,
 Więc mówi do Aiaxa, bliskiego rycerza:

»Aiaxie, głos Jtaka w uszy mię uderza,
 Musi on w niebezpiecznym znajdować się stanie,
 Otoczyli go pewnie zawzięci Troianie,
 Woła wsparcia, niezdolny sam oprzeć się wielu:
 Wyrwiemy go z rąk zjadłéy tłuszczy, przyjacielu.

Gdzie Nestor i wódz Kretów przywodzili szyki:
Tam głowy zlatywały, tam grzmiały okrzyki,
Tam Hektor, cuda czyniąc, zapalony latał,
I z wozu dzidą, mężów całe rotę zmiatał.
Jednakby się odeprzeć nie dały Achiwy,
Gdyby Machaonowi Parys urodziwy,
Potrówną strzałą w ramie rany był nie zadał.
Zląkł się Grek, aby życia rycerz nie postradał:
Tém zmieszanie i trwoga zagrażała wszczęta.
Pierwszy o Machaonie wódz Krety panięta,
I zaraz temi słowy mówi do Nestora:

»Starcze, w którym Achiwów chwała i podpora,
Wsiadaj na wóz i użycz ranionemu wozu:
Obadwa z Machaonem śpieszcie do obozu.
Za wielu mężów stanie lekarz zawołany,
Który groty wyrzyna z ciała, leczy rany.»

Wsiadł starzec, przy nim obok Machaon się mieści,
Z wziętęj rany cierpiący okrutne boleści.
Skierował wóz, a konie skoro bicz postrzegły,
Rzuciwszy pole, bystrym do naw pędem biegły.

Widząc, że Ajax Trojan miesza, biie, siecze,
Cebryon do Hektora na wozie tak rzecze:

»Wielki synu Pryama, pełny Marsa sławy,
My tu, prawda, z Grekami bój toczymy krwawy;
Ale nasi na drugiey wiele cierpią stronie,
Obala nieprzyjaciel i mężę i konie.

Ajax, syn Telamona, postrach tam rozszerza,
Dobrze go z ogromnego poznaię puklerza.

Nuż! i my prędzëj zwróćmy tam nasze rumaki,
Gdzie się w boju naybardzięj zażarły orszaki:

Gdzie śmierć lata, miotana tysiącznemi ciosy,
A straszliwy krzyk mężów przebiia niebjosy. »

Skończył i zaciął konie, te ognistym biegiem
Lecą pomiędzy Greków i Troian szeregiem:
Depcą trupy i tarcze na smutnéj przestrzeni,
Oś cała i siedzenie krwawo się rumieni,
Rzęsisto je skropiła posoka obfita,
Którą koła i końskie bryzgały kopyta.
By łatwiej rozbił rotę i wich krwi się zboczył,
Rozżarty Hektor z wozu na ziemię wyskoczył:
Walczył, a wiele silnym dokazując razem,
Walil nieprzyjaciół, mieczem, dzidą, głazem,
Gdziekolwiek się pokazał, mężnie się potykał,
Z wielkim iednak Aiaxem spotkania unikał.

Wtedy strach na Aiaxa przepuścił pan górny,
Zdumiał się, na grzbiet rzucił puklerz siedmio-
skórny :

Uchodzi, wkoło wzrokiem rzuca, iak zwierz srogi,
Znowu się zwraca, wolnym krokiem stawiając nogi.
A iak psy i wieśniacy do bitew zwyczajni,
Nie daią lwu do wołów przybliżyć się stajni,
Całą noc przy niéy pilne odprawuiąc straże.
On wpada rozjuszony, lecz nic nie dokaże,
Próżno na mięso ostrzy kły w krwawéj paszczęce,
I groty nań rzucaią zewsząd śmiałe ręce,
I smolne miecą główne : a tak bez nadziei,
Smutnie ryczący rano uchodzi do kniei;
Tak niechętny, tak bolem i smutkiem przeięty,
Cofał się Aiax, trwożny o Greckie okręty.

Jak zaś na chłopców mało dba osieł leniwy,
Gdy na okryte kłosem dostanie się niwy,

Zewsząd go nieprzyjaciel obsypuie strzałę: ↓
 I wątpię, żeby dzisiay z pola wyszedł cały:
 Zachowaycież od zguby Telamona syna.»

Temi ich słowy ranny rycerz upomina.
 Wraz naprzeciw Aïaxa silne rotę idą,
 Z tarczą, z ramion spuszczoną, z podniesioną dzidą:
 Zginąć dla bohatera w sercach zapal rączy.
 Wtém się Ajax przybliża i z niemi się łączy.
 Zwraca czoło, otoczony od swoich rycerzy:
 Walczą, a bóg zaiadły, iak pożar się szerzy.

Tymczasem Nestor bystrym do naw pędem
 zmierza;

Uwołając Machaona, narodów pasterza.
 Poznał go Pelid, stojąc na wierzchołku nawy,
 Skąd widział prace mężów i zważał bóg krwawy.
 Zaraz wzywa Patrokla: ten czasu nie traci,
 Wychodzi mąż z namiotu w Marsowéj postaci.
 Zły moment! bo mu drogę do zguby uściela:
 A zbliżywszy się, pyta swego przyziaciela:
 »Czego żądasz Achilla? iakie dasz rozkazy?»

Pelid rzecze takiemi do niego wyrazy:
 »Zbici srodze, klęskami przytłoczeni tyłą,
 Dzisiay Grecy, Patroklu, do nóg mi się schylą:
 Nie masz środka, ostatnia ciśnie ich potrzeba.
 Ale ty, przyziacielu, kochany od nieba,
 Bieź prędzëy do Nestora, abys się dowiedział,
 Który to z wodzów ranny na wozie z nim siedział.
 Jeżeli sądzić można z podobieństwa, mniemam,
 że to Machaon lekarz, lecz pewności nie mam:»

Z tyłum go uyrzał, oczy twarzy nie postrzegły,
Gdy szybkim pędem konie pomimo przebiegły. »

Na rozkaz przyjaciela swego Patrokl gotów,
Czémprędzėj wdluż naw Greckich idzie i na-
miotów,

Oni wtedy szczęśliwie dopadłszy obozu,
Przed Nestora namiotem wystąpili z wozu:
Śpoczone wyprzągl konie Eurymedon wierny.
Wodze na morskim brzegu, gdzie wiatr ciągnął
mierny,

Zamokłe suszą suknie z obfitego potu,
I siadaią na krzesłach, wszedłszy do namiotu.
Prześliczna twoja córa, zacny Arsynoiu,
Hekameda się krząta około napoiu:
Gdy Tened wziął Achilles, czcząc rostopność
rzadką,

Udarował Grek starca tą dziewicą gładką.
Stawia stół, misę na nim kładzie gospodyni,
Miód, mąkę i cebulę, co pragnienie czyni.
Z domu wzięta na stole świeci wielka czasza,
Blask rześisty od gwoździ, iasność gwiazd przy-
gasza:

Na uchach zaś, a cztery były ucha zgięte,
Pasą się dwa gołębice, ze złota wyrznięte.
Innyby starzec pełnéy nie udźwignął czary,
Nestor łatwo podnosił, chociaż tak był stary.
Dziewka, coby o piękność z boginią się sparła,
Do wina z Pramny, sera koziego utarła,
I mąką posypała; iest napóy gotowy,
Więc do wzięcia miłemi zachęca ich słowy.

Kiedy ieden i drugi pragnienie uśmierza,
 I rozmową nad smutną dolą się rozszerza,
 Tymczasem do namiotu, mąż podobny bogu,
 Wchodzi waleczny Patrokl, i staie u progu.
 Widzi go starzec, zaraz z mieysca się podnosi;
 I za rękę prowadząc, aby usiadł, prosi.
 Patrokl się opierając, temi słowy rzecze:

» Nie namówisz mię siedzieć, szanowny czło-
 wiecze:

Przyjaciel mój, którego prawem dla mnie wola,
 Kazał mi się dowiedzieć, kogoś uwiózł z pola:
 Lecz oto Machaona mężnego poznaię.

Biegnę więc do Achilla, i znać o tém daię.

Wiesz dobrze, starcze, iak on porywczó zwykł
 czynić,

Jak niewinnego nawet gotów iest obwinić.»

Na to mówi w te słowa Pilów król sędziwy:

» Skąd ta Achillesowi litość nad Achiwy?

Nie wie, iak ciężko Greki los woyny przyciska:
 Pierwsi wodzowie ranni, ci zdala, ci zbliiska.

Strzałą Tydyd przeszyty, rycerz zawołany,

Ulisses, Agamemnon, dzidą wzięli rany:

Strzała ciężko zraniła w biodro Eurypila,

I tego, com go uwiózł, krótka temu chwila.

Chociaż ma wielkie serce i oręż zwycięzki,

Litości Pelid nie ma nad naszymi kłęski.

Czyli wtedy uzbroi iego rękę dzida,

Kiedy już wszelki odpór na nic się nie przyda?

Kiedy Troianie rzucą ogień do naw długich,

I nas zmieszanych będą rznąć iednych na drugich?

Nie ożywia dziś członków moich dawna siła.

Oby mi się ta młodość, ta moc powróciła!

Jakiéy natenczas dałem chwalebne dowody,
Gdyśmy z Eleanami walczyli o trzody:
Tam śmiały Hiperocha syn, co mężtwem słynął,
Jtymoney z Elidy, moją ręką zginął.
Padł, a pasterzów zląkłe rozpierzchły się kupy.
Myśmy się niezmiernemi obciążyli łupy:
Owiec i kóz pięćdziesiąt trzód, w ręce nam wpada,
Równie wieprzów i wołów liczne bierzem stada,
Nadto klacz półtorastu gromada zaięta,
Wiele z nich młode mlekiem karmiło źrzebięta:
Tośmy wszystko do Pilów zapędzili w nocy.
Żem tak wielki dał dowód i szczęścia i mocy.
Stary Neley z radości odchodził od siebie.
Rano, skoro iutrzenka błysnęła na niebie,
Obwoływali woźni, aby ci się ześli,
Co szkody od mieszkańców Elidy ponieśli:
Každy wziął z rady starszych swą część w słu-
sznym dziele,

Bo też od Eleanów cierpielśmy wiele,
Korzystając z niemocy, w którój nas pogrążył
Wielki Herkul, na zgubę naszą lud ten dążył.
Zginęły pierwsze wodze, zastępów nadzieia.
Jam ieden został z synów dwunastu Neleia,
Inszych Mars zabrał; stąd też ludzie ci zuchwali,
Słabym Pilom obelgi różne wyrządzali.
Oyciec wziął sobie liczne z pasterzami trzody,
Od Eleanów bowiem poniósł wielkie szkody,
Wysłał był do Elidy cztery pyszne konie,
O tróynóg w szybkim walczyć mające przegonie:
Te zatrzymał Augeas nie obrażon niczém,
Wrócił smutny woźnica z samym w ręku biczem.

Jeszcze gwałciciel dumne dołączał przekazy.
 Obrażony o takie czyny i wyrazy,
 Oyciec z wziętego łupu zatrzymał niemało,
 A w słusznych częściach zabrał lud, co pozostało,
 Gdy my tak między siebie dzielim zdobycz wziętą,
 I czynimy ku bogów czci ofiarę świętą.
 Aż, gdy trzeci raz ranna zaświeciła gwiazda,
 Zeszła się Eleanów piechota i jazda:
 Silne stanęły roty: z niemi wyszły w pole
 Dwa Moliony, jeszcze nowi w Marsa szkole.

Graniczne Pilów miasto, na pagórku leży,
 Tryessa, gdzie odległy potok Alfey bieży:
 To miasto, dobyć chcieli, i w koło oblegli.
 A gdy pustosząc bliskie równiny przebiegli,
 Z stąpiła z nieba Pallas, każąc, aby męże
 Czémprędzcy przywdziewali do wojny orężę:
 Nie gnuśna, lecz ochocza była postać ludu.
 Mnie oyciec chciał zabronić Marsowego trudu,
 Żem był młody; skrył zbroję i dzielne rumaki:
 Walczyłem pieszy między iezdnemi orszaki.
 Tak mię zaprowadziła do boiu Pallada.

Minias przy Arenie rzeka w morze wpada:
 Tam stoim, aż jutrenki błysnie promień złoty,
 A tymczasem się piesze zgromadzały roty.
 Ruszamy, gdy połowę słońce doszło biegu:
 W południe przybywamy do Alfeia brzegu:
 Tam czynimy ofiary dla władcy pioruna,
 Tam wołu dla Alfeia, wołu dla Neptuna,
 A dla Minerwy piękną iałowicę dajem.
 Zasiliwszy zaś ciała, żołnierskim zwyczajem,

Idziemy do spoczynku, każdy we swéy zbroi.
 Już pod murami wojsko Eleanów stoi:
 Lecz wprzód się sroga Marsa robota zaczyna.
 Skoro słońce błysnęło, straszny bój się wszczyna:
 Jowisza i Minerwy, wzywając o wsparcie.
 Walczem, obiedwie strony białą się zażarcie,
 Ja się między pierwszemi rzędami uwiiam,
 I Mulego, ich wodza, mą ręką zabiiam.
 Miał on Augeia córę, wielka ięý zaleta,
 Wszystkich ziół znała skutki ta piękna kobieta.
 Walczącemu na wozie zgubny raz zadaię:
 Padł: wsiadał na wóz iego, i na czele staię.
 Eleanie, gdy wodza bez duszy postrzegli,
 Drżący, natychmiast w różne strony się roz-
 biegli:

Ja ich naksztalt gwałtownéy ścigam nawalnicy,
 Nic nie może odporu moiéy dać prawicy,
 Pięćdziesiąt wozów biorę, pchnięci moią dzidą.
 Z każdego dwaj mężowie w przepaść śmierci idą.
 I byłbym nawet młode Moliony zwałił,
 Lecz okrywszy mgłą ciemną, Neptun ich ocalił,
 Łaska ich zachowała boga, nie ich męztwo:
 Natenczas Jowisz wielkie Pilom dał zwycięztwo.
 Ścigamy ich przez pola, tarczami okryte,
 Zabiiamy, bierzemy zdobycze obfite:
 Aż do Bufrazu ręka zwycięzka ich gnała,
 Gdzie iest Alez pochyły i Oleny skała.
 Tam staiemy, ucieka niedobitków kupa,
 Tam i ia staię, kładąc ostatniego trupa.
 Wracają się do Pilów dzielne woiowniki,
 Wszyscy iednomysłnemi wynosząc okrzyki.

Jowisza z nieśmiertelnych, a z ludzi Nestora.
Takim byłem, gdy młodych lat służyła pora.
Lecz Achilles, sam w sobie zatopion iedynie:
Ach! rzewnie on zapłacze, kiedy wojsko zginie!

Pamiętam, przyjacielu, iaką ci przestrogę
Dał oyciec, wysyłając do Atryda w drogę.
Gdyśmy się zabierali do Troiańskiéy wojny,
Jam skupiał z Ulissem w Grecyi lud zbroyny,
Przybyliśmy do domu, w którym Peley siedział,
I słyszeliśmy wszystko, co oyciec powiedział.
Byłeś ty, był Menety z Achillem pospołu:
Wtedy szanowny Peley, z wypasłego wołu
Na dworze czynił władcy pioruna ofiarę,
I lał wino, trzymając złotą w ręku czarę:
Wyście obadwa ucztą byli zaprzątzeni.
Przychodzim, gdy Achilles obaczył nas w sieni,
Bieży, wprowadza, daie potrawy obfite,
Zachowując dla gości względy należyte.
A kiedyśmy dość mieli iadła i napoju,
Ja was wtedy zaczynam zachęcać do boiu:
Wam się niezmiernie krwawy Marsa kurz podoba.
Natenczas was tak oycie napomniały oba.
Peley zagrzewał syna, by mężnie bój zwodził,
I wszystkich bohaterów odwagą przechodził.
Do ciebie zaś w te słowa rzekł oyciec Menety:
Synu! z rodu Achilles większe ma zalety,
Jeszcze siła i męztwo nad ciebie go kładą,
Aleś ty wiekiem starszy: bądźże iego radą,
Proś, zachęcaj, przekładaj: nie zatknie on ucha;
I gdy uzna swe dobro, chętnie cię usłucha.

Ty iednak zapominasz, co oyciec zalecił.
Staray się, byś do boiu w nim ochotę wzniecił.
Któż wie, czy go nie skłonisz za pomocą boga?
Jak mocna z ust przyiaźni idąca przestroga!
Jeżeli w nim do boiu niechęć wyrok sprawił,
Lub ieśli mu co Jowisz przez matkę objawił,
Niechże choć ciebie wyśle z mężnymi Ftyoty,
Abyś, gdy bóg pozwoli, zbawił Greckie roty.
Niechay ci da swą zbroję: tę uyrzawszy postać
Biorąc ciebie za niego, nie będzie śmiał dostać,
Wstrzyma zapęd Troianin, Grek wytchnie z roz-
paczy ;

A i lekkie wytchnienie wiele w boiu znaczy.
Kiedy świezi wpadniecie na lud zmordowany,
Samym krzykiem odparte zostaną Troiany.»

Skończył; głos ten w Patroklu na wskrós ser-
ce przeszył,

Powracając, czémprędzey do Achilla śpieszył:
Lecz gdy przyszedł, gdzie stały Ulissesa nawy,
Gdzie, na miejscu publiczném, rozsądzano sprawy,
I gdzie dla bogów była błagalnia wzniesiona;
Spotkał się z Eurypilem, synem Ewemona:
Kuleiący nierównym porusza się krokiem,
Pot i z ramion i z głowy płynie mu potokiem,
Z głębokiej rany krople krwi czarnej tryskały,
Na ciele srodze cierpiał, lecz w umyśle stały.
Na ten widok Patrokla serce ciężko boli,
I rzecze, Greków smutnej litując się doli:

» O! nędzne wodze Greków! o! wy nędzni
Grecy!

Także więc, od oyczyzny, od krewnych dalecy,
Wszyscy marnie zginiecie wpośród nieszczęść tylu,
I psom będziecie pastwą? Lecz mów Eurypilu
Mogąli jeszcze wstrzymać Hektora Achiwi?
Czyli już bez nadziei zginą nieszczęśliwi??

» Nic Greków przed ostatnią nie zbawi ruiną,
Rzekł Eurypil, wnet wszyscy przy okrętach zginą.
Troian się coraz bardziéy moc i zapal wzmaga:
Nasi zaś, których była największa odwaga,
Leżą w okrętach, ranni od srogięgo grotu.
Lecz ty mnie ocal życie, prowadź do namiotu,
Ciepłą wodą krew obmyj, day ratunek wczesny,
Przyłoż plaster, wyrznawszy z biodra grot bo-
leśny.

Wziąwszy sam od Chirona lekarskie nauki,
Mówią, że cię Achilles téy nauczył sztuki.
Od naszych dwóch lekarzy wsparcia nie dostanę;
Machaon w polu ciężką odebrawszy ranę,
Leży i biegléy ręki pomocy wygląda;
Podalir z Troianami boiu poprzeć żąda. »

Na to syn Menetęgo: » Bohatyrze luby!
Jakiż będzie nasz koniec? iak unikniem zguby?
Biegnę do Achillesa, strapiony niezmiernie,
I co Nestor zalecił, opowiem mu wiernie.
Ale cię nie opuszczę, gdyś tak osłabiony. »

Rzekł, i wodza podpiera własnemi ramiony:
Zaraz na ziemi sługa wole skóry ściele:
Kładzie się, on mu ostry grot wyrzyna w ciele:

Krew ciepłą myje wodą, i korzeń doznany,
Na proch utarłszy w rękę, przykłada do rany:
Wkrótce wszelkie cierpienia musiały przeminąć,
Zwolniał ból, oschła rana, krew przestała pły-
nać.

w. 848.

w. 191. *Póki między pierwszemi Atryd woiowniki,
Rozjuszonym oszczepem zmiata w polu szyki,
Póty niech odstępnie, powściąga swą śmiałość.*

Zręcznie poeta ocala sławę rycerską Agamemnona i Hektora, nie wystawując ich w polu obu przeciw sobie walczących.

w. 224. *Jfidam wzrostem, mężstwem, nayspier-
wszy z młodzieńców,
Godni syn Antenora, w Tracyi chowany,
W domu Cysseia, oycy swęy matki Teany.*

Jfidam wychowany u dziada swego Cysseia, króla miasta Cissus niedaleko Tessaloniki w Tracyi Europejskiej, pojął za żonę jego córkę, a siostrę swojej matki. Takowe związki w owym wieku zadziwiać nie powinny: i więcej ieszcze podobnych przykładów w starożytności znajdujemy.

w. 277. *Kiedy Jowisza twarde wyroki nie dały,
Abym dziś z Troianami walczył przez dzień
cały.*

Agamemnon, mimo ciężkich bólów, okazuje wiele stałości, i na to się tylko uskarża, że dłużej walczyć nie może. Gdyby rozpaczał o sobie, byłby tém samym mężstwo i zapal woyska osłabił.

w. 416. *A iak psy i myśliwi obracają dzika,
Gdy się z kniei pokaże, błyszczą groty w ręce,
On białe kły w skrzywionéy zaostrza paszczęce,*

*Zgrzyt zębów grzmi po lesie, a choć zwierz
tak srogi,
Psy i myśliwcy w piersi nie przyymuią trwogi.*

Toż porównanie, lubo w odmiennym
niewielu sposobie, użyte od Wiergiliusza.

Ac velut ille canum morsu de montibus altis
Actas aper; multos Vesulus quem pinifer annos
Defendit, multosve palus Laurentia sylva
Pascit arundinea; postquam inter retia ventum est,
Substitit, infremuitque ferox et inhorruit armos,
Nec cuiquam irasci, propiusve accedere virtus,
Sed jaculis tutisque procul clamoribus instant;
Ille autem inavidus partes cunctatur in omnes,
Dentibus infrendens, et tergo decutit hastas.
Haud aliter, justae quibus est Mezentius irae,
Non ulli est animus stricto concurrere ferro,
Missilibus longe et vasto clamore lacesunt.

Aenei: Lib: X. v. 707.

- „Jak odynec, kłaniem psów z góry ruszony,
„Mimo sosnorodnego Wezułu obrony,
„Jakich mnóstwo Laurentskie bagno, w trzcinach żywi,
„Gdy go pomiędzy sieci napędzą myśliwi,
„Stanie, rozżarty zgrzyta kłami i grzbiet ięży:
„Żaden tam nie przystąpi z najsміelszemy młodzieży:
„Lecz go zdała grotami i wołaniem drażni.
„On wkoło się zwracając, nie znając, bojaźni.
„Szczęka kłem, grzbietem zbija pociski rzucone;
„Tak na Mezenycusza, chociaż rozjątrzone
„Wszystkich serca, nikt nie śmie bić żelazem zbliżka,
„Krzyczy, i zdała tylko oszczepy lud ciska.

w. 513. *Za wielu mężów stanie lekarz zawołany,
Który groty wyrzyna z ciała, leczy rany.*

To miejsce okazuje, w jakim szacunku byli lekarze. Jdomeney nalega na Nestora, aby odprowadził do namiotu Machaona czego ten nie odwleka, w przekonaniu, że zachowuje tak pożytecznego męża dla wojska, nie małą mu uczyni przysługę.

w. 533. *Depcą trupy i tarcze na smutnéj przestrzeni,*

*Oś cała i siedzenie krwawo się rumieni,
Rzęsiste ie skropiła posoka obfita,
Która koła i końskie bryzgały kopyta.*

Equos alacer media inter praelia Turnus
Fumantes sudore quatit, miserabile caesis
Hostibus insultans: spargit rapida ungula rores
Sanguineos, mixtaque cruor calcatur arena.

Aenei. Lib. XII. v: 337.

„Zas Turnus, kurzące się rumaki od znoju:
„Pędzi w pole, urąga nędznie ległym w boju:
„Depcą piasek z posoką, a rosa obfita
„Gdy biegną, w krwawych kroplach, pryska z pod,
kopyta.

w. 547. *A iak psy i wieśniacy do bitew zwyczajni
Nie dają lwu do wołów przybliżyć się stajni,
Całą noc przy niéy pilne odprowadzając straż;
On wpada rozjuszony, lecz nic nie dokáže:
Próżno na mięso ostrzy kły w krwawéj pa-
szczęce,
I groty nań rzucają zewsząd śmiałe ręce,*

*I smolne miecą głównie: a tak bez nadziei,
Smutnie ryczący rano uchodzi do kniei.*

Ceu saevum turba leonem

Cum telis premit infensis! at territus ille,
Asper, acerba tuens, retro redit; et neque terga
Ira dare, aut virtus patitur; nec tendere contra
Ille quidem, hoc cupiens, potis est per tela virosque,
Haud aliter retro dubius vestigia Turnus
Improperata refert, et meus exaestuat ira.

Aenei: Lib: IX. v. 792.

„Jak gdy tłum z pociskami lwaj zewsząd obkoczy,
„Zmieszany, ale straszny, wzrok zaiadły toczy:
„Cofa się: gniew i męstwo, tył podać nie radzi:
„A przez męża i groty, choć chce, nie przesadzi,
„Tak też wątpliwy Turnus wtył kroki niespore
„Stawia, a serce sroga zaiadłością gore.

w. 552. *I grotynań rzucią zewsząd śmiałe ręce,
I smolne miecą głównie....*

Arystoteles i Pliniusz piszą, że lew
boi się ognia, co późniejsi wędrownicy
twierdzą, którzy Afrykę zwiedzili.

w. 557. *Jak zaś na chłopców mało dba osieł leniwy,
Gdy na okryte kłosem dostanie się niwy.*

Wielu krytyków poczytało to porów-
nanie za nadto podłe: ale trzeba wiedzieć,
że u Greków osieł nie był w pogardzie.
Królowie na nim jeździli. Wymowna po-
chwala, którą mu daie Buffon, powinna by
go podnieść w oczach naszych.

w. 629. *Stawia stół, misę na nim, kładzie gospo-
dyni*

Miód, mąkę i cebulę, co pragnienie czyni.

Do wina z Pramny séra koziego utarła.

Egipcyanie i Grecy lubili bardzo cebulę: iest ona słodka w ich kraiu. Napój zrobiony od Hekamedy, dla nas możeby był niesmaczny: mogli w nim iednak smakować Grecy. Pramna była góra na wyspie Jkarry. *Ernesty* tłumaczy, że to wino nie od miejsca, ale od gatunku swego, tak było nazwane.

w. 655. *Na to mówi w te słowa Pilów król są-
dziwy.*

Mowa Nestora w téy okoliczności iest zanadto długa. Prawda, że starzec opowiadał swéy młodości czyny, kiedy mimo zakazu oycy, bez koni i wozu, poszedł walczyć przeciw nieprzyjacielowi, tém mocniéy daie uczuć Patrokłowi, iak haniebna iest nieczynność iego przyaciela. Skutek téy mowy był zupełny, bo Patrokl, podług rady Nestora, wyszedł w pole z wojskiem Achillea. Jednakże w tak wielkiém Greków niebezpieczeństwie, należało bydz krótszym. Tu uważmy, iaka iest gadatliwość starego wieku. Patrokl nie chce siędz, daie za przyczynę, że musi czempędz spieszyc do Achillea; a Nestor prawi rozciągle dzieła swoiéy młodości. Patrokl przez

uszanowanie dla wieku, musiał do końca słuchać mowy Nestora.

w. 709. *Silne stanęły rotę: z niemi wyszły w pole
Dwa Moliony, ieszcze nowi w Marsa szkole.*

Kteat i Euryt synorowie Aktora i Moliony, od dziada z matki Molionami zwani.

w. 795. *Jeżeli w nim do boiu niechęć wyrok
sprawił.*

Tu Nestor dotyka Achillesa, iakoby, przez boiaźń wyroku, niechciał walczyć przeciwko Troianom.

w. 810. *Spotkał się z Eurypilem, synem Ewe-
mona.*

Bardzo zręcznie Homer zatrzymuje Patrokla w namiocie Eurypila. Czyniąc zadosyć obowiązkom przyiaźni i ludzkości, jest razem świadkiem wzięcia okopów, i ostatniego Greków niebezpieczeństwa. Z tém większą więc mocą w Xiędze XVI. zaklina Achillesa, aby go czémprędzcy wysłał z wojskiem, dla wsparcia Greków.

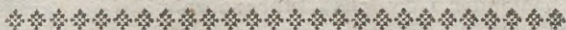
ILIA DA.

XIĘGA XII.

TREŚĆ XIĘGI XII.

Wzięcie okopów Greckich.

Grecy ścigani od Hektora, chronią się do okopów. Troianie, na pięć rot podzieleni, uderzają na mur. Dwa bohaterowie Grecy, Polipet i Leontéy, dzielny im odpór dają. Polidam, jeden z wodzów Trojańskich, obaczywszy niepomyślną wróżbę na powietrzu, radzi zaniechać szturmowi, ale Hektor zapalony, nie chce odstąpić od przedsięwzięcia. Sarpedon na czele Lików wstępuje na mur: z drugiey strony Hektor ogromnym kamieniem wyłamuje bramę, i czyni swoim otwór. Grecy uciekają do okrętów.



ILIADA.

XIĘGA XII.

TYMCZASEM, kiedy Patrokl lekarstwem zasila,
 Okrutnie ranionego w boiu Eurypila,
 Coraz się więcéy w rzezi zażeraią strony.
 Już Grekom rów głęboki i mur wyniesiony,
 Którym flotę i zdobycz swoją zasłonili,
 Bardzo się słabą staie obroną w téy chwili.
 Wynieśli oni mury, wykopali rowy,
 Zaniechawszy wprzód bogom miłe bić stugłowy:
 Przeto w niedługim czasie, rozpoczęte dzieło,
 Bez woli nieśmiertelnych, smutny koniec wzięło.

Pòki żył Hektor, Pelid w gniewie trwał zawzięty,
 I z pysznemi wieżami stał Jlion święty,
 Póty był mur Achiwów Lecz gdy przeznaczenie
 Píérwszych wpędziło mężów Troi w czarne cienie;
 Gdy wielu z Greków padło, inni uszli zgonu,
 A w dziesiątym dobywszy roku Jlionu,
 Wróciły do oyczyzny pozostałe Greki;
 Natenczas Feb i Neptun, połączywszy rzeki,
 Co w morze z gór Ideyskich pędzą bystre wody,
 Rezus, Karez, Heptapor, Granik, Ezep, Rody,

Skamander i Symois, którego zabrała
 Głębia tyle tarcz, przyłbic i półbogów ciała:
 Aby zwalić ze szczętem Greków mur wysoki,
 Razem nań wypuścili te wszystkie potoki.
 Apollo przez dni dziewięć zwrócił ich koryta:
 Tymczasem z niebios woda lała się obfita,
 Jowisz ją spuścił, aby prędzcy mur ten wzruszył,
 Neptun troyzębem dęby i skały pokruszył,
 Na których gmach oparły Achayskie narody,
 Sam prowadząc gwałtowne przeciw niemu wody,
 Potém brzeg Hellespontu obszerny wygładził,
 Nanowo go piaskami wkoło oprowadził.
 Gdy już wszystko ze szczętem zniosło ramie boże,
 Znowu rzeki wrócone, każda w swoje łoża,
 Którém dawniécy do morza zwykły były płynąć.
 Tak miał ten gmach przez Feba i Neptuna zginąć.

Wtedy przy murze z strasznym krzykiem lud
 się rzeże,

Od silnych grotów trzeszczą w swych spoieniach
 wieże.

Okrutny bicz Jowisza poczuwszy nad głowy,
 Za okopy się Grecy chronią i za rowy,
 Lękaiąc się gromiécy Hektora prawicy,
 Który naksztat gwałtownéy idzie nawałnicy.
 Jako lew, lub odyniec, gdy nań śmiałym krókiem,
 Nastąpią psy i męże, krwawym błyska wzrokiem,
 Oni się dzielą w czworgran, tak zewsząd na
 zwierza

Brzemie silnych pocisków, mnóstwo rąk wy-
 mierza,

Lecz mężnego w nim serca podły strach nie
zmiesza,

Nie cofa się, i zgubę mężtwo mu przyśpiesza.

A gdzie zwrócony, złamać szyk mężów się kuśi,

Tam szyk mężów zatrwożon, kroku cofnąć musi;

Tak wszędzie biega Hektor, wściekły na Danaie,

I by rów przeskoczyli, swym serca dodai-

Nie śmia iego rumaki, byстрыm sławne biegiem,

Ale rżą przeraźliwie nad przepaści brzegiem.

Trudno ten rów przestąpić, trudno go przeskoczyć,

Nie zaniedbali Grecy zewsząd go otoczyć

Pochyłą wysokością, a niezmierne doły

Wał umacnia, ostremi nasrożony koły.

Tęgi odpór, niełatwo do niego się zbliży,

Ani ieździec waleczny, ani rumak chyży:

Piesze jednak zastępy chciały go przesadzić,

Gdy rostropny Polidam tak zaczyna radzić:

» Hektorze! i wy Troian i przyaciół głowy!

Płochu my chcemy kołmi przeskoczyć te rowy:

Z obu dwu stron wał ostry przystępu nie daie,

I mur ogromny, który wynieśli Danaie.

Trudno tu przeysdź z wozami, a którzyby wbiegli,

W takiéy walcząc cieśninie, pewnieby polegli.

Jeżeli bóg, którego słyszeliśmy grzmoty,

Chce Troiany zachować, Greckie zniszczyć roty;

Niechże swoich przeznaczeń uiścić nie zwleka,

Niechay legną od domów oyczystych zdaleka!

Lecz gdyby się na odwrót mężnie z nami starli,

Odpędzili od floty i w te rowy wparli;

Takby strasznie nas zgromił ich oręż zwycięzki,
 Iżby świadek do Troi niezostał téy klęski.
 Więc zbawienniejszý rady słuchajcie wodzowie,
 Niech z wozy powoźniki zostaną przy rowie:
 My w ścisłych rotach idźmy za Hektora krokiem.
 Nie wstrzymaiaę nas Grecy, ieżeli wyrokiem
 Dzisiaj dla nich przeznaczona ostatnia zagłada.

Podobała się dobra Hektorowi rada:

Więc zaraz skoczył z wozu w świecącý się zbroi,
 Nikt nie został na wozie z bohaterów Troi,
 Skoczyli za Hektorem rycerze zuchwali.
 Stróżom koni przy rowie stanąć rozkazali;
 A na pięć rot ogromnych wszystkie dzieląc siły,
 Idą, gdzie ich waleczne wodze prowadziły.

Nayliczniysi, naywięksi rycerze wychodzą,
 Pod znakiem Polidama i Hektora wodzą:
 Ci pragną iak nayprędzý zwalić mur warowny,
 I przysamych okrętach stoczyć bój gwałtowny.
 Tyś trzecim piérwszý roty wodzem Cebryonie,
 Bo mniéy mężnemu Hektor pod straż oddał konie.
 Parys, Alkat, Agenor, drugi zastęp wiodą,
 Trzeci Helen i sławny Deifob urodą,
 Z niemi Azy z Aryzby, co od Selley zdoiu,
 Na ognistych rumakach pośpieszył do boiu.
 Czwarty wiezie Eneas, głośny Marsa czyny,
 Z nim Archiloch, Akamas, Antenora syny,
 Oba dobrze wojenne znaiący obroty,
 Sarpedon zaś prowadzi sprzymierzeńców roty.
 Z nim Glauk i Asteropey: ci nad towarzysze
 Wyżsi mężstwem, a wszystkich Sarpedon przepisze.

Ze skór wolicz na piersiach trzymając puklerze,
Idą z Marsowym ogniem na Greków rycerze,
I że się im nie oprą, pewnie sobie tuszą,
Ale niechybnie zginąć przy okrętach muszą.

Pamiętni na roztropne Polidama zdanie,
Szli za niém sprzymierzeńcy wszyscy i Troianie:
Jeden tylko z nich Azy, mężnych wódz orszaków,
Nie chciał odstąpić wozu, ni dzielnych rumaków,
Ale z niemi na flotę Grecką prosto zmierza.
Głupi! ni wóz, ni konie, którym tak zawierza,
Nie potrafią go cofnąć od bliskiego zgonu.
Już więcéy nie postanie w murach Ilionu,
Już go śmierci okrutnéy wyrok nie ominie,
Bo niezłomnym oszczepem wodza Krety zginie.
Ku lewéy leci stronie, gdzie trwożny do łodzi
Grek z końmi i wozami w nieładzie uchodzi.
Tam pędzi zapalony, widząc drzwi otwarte,
Ani długim żelaznym wrzeczędzem zawarte:
Trzymano je otworem, aby lud zmieszany
Mógł przed ścigającemi schronić się Troiany.
Tam leci, za nim lecą pędem jego szyki,
I ostremi powietrze napelniaią krzyki,
Pewni, że się nie oprą, lecz zmieszani w kupie,
Do naw uciekną Grecy: zaufanie głupie!

Plemię dawnych Lapitów, świetną kryte zbroją.
Dwa przy bramach waleczne bohaterzy stoją:
Polipet, syn od oycy swego niewyrodney,
Drugi Leontéy, z Marsem porównać się godny.

Pod takich mężów strażą są bramy wyniosłe.
Jak na górze dwa dęby w ciągu lat urosłe,

Co środka ziemi długim sięgają korzeniem,
 A głowę w równi stawia z niebieskiem sklepieniem,
 Gardząc wiatrem i burzą; tak i ci dwaj męże
 Czekaia, ufni w siły i dzielne oręża.

Idzie Azy, z nim Iamen, Akamas, rycerze,
 Toon, Orest, Onomay, a wzniosłszy puklerze,
 Walecznych towarzyszków otoczeni szykiem,
 Zliżaią się z ogromnym do muru okrzykiem.
 Ci zachęcaią swoich, by się mężnie starli,
 I Troianów do floty dążących odparli.

Lecz gdy w uciekających widzą męztwa mało,
 A za nimi Troianie na mur biegną śmiało,
 Natychmiast, z bram wypadłszy, bój okrutny
 Śtoczą.

Jak dwa straszne odyńce, kiedy je obkoczą
 Psy śmiałe i myśliwcy, nie znaią boiaźni,
 A gdy z nieprzyjacielskiéy ręki grot łeb draźni,
 Tną las, zgrzytaiąc kłami, drzewo z pniów upada,
 Dopóki im kto rany śmiertelnéy nie zada;
 Tak ci wypadłszy, Troian wstrzymuią natarcie,
 Stoiący im na murach z góry daią wsparcie:
 Więc walczą, w ich pomocy i w swéy ułni broni,
 A twardym razem bita miedz na piersiach dzwoni.
 Tamci rzucaia głazy, stojąc na wież szczycie,
 Biią się za okręty, namioty i życie.

Jako, gdy czarne chmury spędzi wiatr burzliwy,
 Rzęsisty grad z obłoków sypie się na niwy;
 Tak gęsto i kamienie i grotty i strzały,
 Zarówno z rąk Achiwów, iak Troian latały.
 Ostremi głazy z silnéy uderzane ręki,
 Tarcze, przyłbice, ięczą chrapliwemi dźwięki.

Na taki odpór, Azy ledwie się nie wścieka,
Krzyczy, bię się w biodra, na bogi narzeka:

» O Jowiszu! i w tobie zaufanie mylnę:
Mógłemże się spodziewać, by Greki, choć silne,
Tak natarczywe naszych wytrzymały ciosy?
Oto, iak pszczoły gniewnie, lub zażarte osy,
Co w miejscu nieprzystępném, zamkną się
w swym domu,

I broniąc płodu, wężsicia nie dadzą nikomu;
Dwa ci rycerze naszą wstrzymują wygraną,
Póki zabici, albo wzięci nie zostaną. »

Tak szemrał, ale Jowisz głuchy na te słowa,
Bo największą dziś chwałę dla Hektora chowa.
Przy innych bramach równie była bitwa sroga,
Nie zdołam ięć opisać, trzeba na to boga.

Przy całym murze straszną walkę Mars zapalał:
Achiwy, mimo smutku, który ich przywalał,
Biiąc się za okręty, czynią cuda mężstwa.
Jęcą bogowie, Grekom życzący zwycięstwa.

Oba mężne Lapity dotrzymują boiu.

Polipet niezwalczony, twój syn Pirytoiu,
Uderza zuchwałego w przyłbicę Damaza:
Nie mogła miedź płytkiego odeprzeć żelaza,
Twardy cios łamie czaszę, mózg z głowy rozlewa,
Pada mąż zapalony i duszę wyziewa.

Tuż Pilon z Ormenem obala na ziemię.

A Leontey waleczny, zacne Marsa plemię,
Hipomacha zabija, pó nim Antyfata,
Z pochew miecza dobywszy, zgubnym razem płata;
Od téyże silnéy ręki, w sztuce Marsa biegli,
Menon, Jamen i Orest, na kupie polegli.

Gdy ci łupy zdzierają, naylicznieysza młodzieź,
 I naylepię przybrana w bohatyrską odzież,
 I który naygoręcéy pragnie umysł żwawy
 Przełamać mur Achiwów i zapalić nawy;
 Idzie: wielki ią Hektor i Polidam grzeie,
 A nagle się wstrzymawszy nad rowem, dumieie
 Już go myśli przeskoczyć, kiedy wzrok młodzieży.
 Straszna uderza wieszczba: Oto orzeł bieży
 Zobłoków, przedzielając woyska w lewéy stronie,
 Skrwawionego on węża w silnéy uiał szponie:
 Ten drga żyjący ieszcze, a srodze zawzięty,
 Choć był ostremi orła pazurmi przeięty,
 Wykręciwszy się z tyłu, w szyię go uiada:
 Puszcza go ptak raniony, wąż wśród woyska pada,
 A orzeł w chmurach smutne wydając odgłosy,
 Na skrzydłach bystrych wiatrów leci pod niebiosy.
 Widząc, że z nieba upadł wąż pomiędzy szyki,
 Zmieszały się niemało Troian boiowniki:
 Od Jowisza przesłana ta wieszczba straszliwa.
 Wtedy się do Hektora Polidam odzywa.

»Bracie! choć dobrze mówię, łaiasz nieprzy-
 stoynie:

Lecz prawy obywatel, na radzie, na woynie,
 Więcéy zważa na prawdę, niż na twoię władzę.
 Co więc naylepszym sądzę, to ci szczerze radzę.
 Nie myślmy, byśmy z Greki o nawy walczyli:
 Zły stąd skutek, ieżeli wieszczba mię nie myli
 Widziana, kiedy chcemy te rowy przeskoczyć.
 Jak orzeł, co dopiero dał się woysku zoczyć,
 Skrwawionego niosący w ostrych szponach węża,
 Który zwycięzczę, w szyię raniwszy, zwycięża,

Nie donosił go do gniazda na pokarm dla dzieci,
Ale sam obrażony, próżen łupu leci;
Tak też i my Troianie, chociaż nasze ramie,
Przezwycięży te mury, i bramy wyłamie,
Choć przed nami uciekną Grecy zjęci trwogą;
Od brzegu nie powrócim szczęśliwie tąż drogą.
Wielą naszych trupami ziemia się okryje,
Których, walcząc za nawy, mężny Grek pobiie.
Takby wieszcz każdy mówił, znaków nieba
świadam,

A ludby był posłuszny dobrym iego radom.»

Spoyrzawszy nań surowo, Hektor odpowiada:
»Mógłeś lepiej pomyśleć, gniewa mię twa rada:
A jeśli szczerze czucia w téj otwierasz mowie,
Widzę, że ci już rozum odiełsi bogowie.

Ty chcesz, abym na słowa Jowisza niepomny,
Które stwierdził znakami niebios pan ogromny,
Powodował się raczén płochym ptaków lotem?
Nic ia nie zważam na nie, gardzę ich obrotem,
Czyli na prawą lecą, tam gdzie słońce wschodzi,
Czyli na zachód lewy, skąd się ciemność rodzi.

My słuchaymy Jowisza, on nas nie omyli,
Pod iego władzą nieho i ziemia się chyli:
Jedna prawdziwa wieszczba, bić się za oyczyznę.
Czemu się chronisz boiu? za co drżysz na bliźnę?
Choć pod orężem Greków całe woysko zginie,
Choć my wszyscy polegniem, ciebie śmierć ominie.
Ty na niebezpieczeństwo nie znasz się narazić!
Lecz gdy nie pójdiesz z nami, albo będziesz kazić
Zwodniczą mową zapal w którym z tych rycerzy;
Wnet ci tu raz śmiertelny mój oręż wymierzy.»

Rzekł i stanął na czele zastępom niezłomnym,
 Idą za bohaterem z okrzykiem ogromnym :
 Jowisz łaskaw, swojego wsparcia im nie szczędzi,
 Wzrusza wiatr, ten na nawy gęsty piasek pędzi,
 Miękcząc umysły w Grekach, zapal ich ostudza,
 A w Hektorze waleczność i Troianach wzbudza :
 W jego znakach i w mężtwie mają zaufanie,
 Siłą się mur Achayski przełamać Troianie.
 Już mocnemi drągami podważają wręby,
 Już wierzchy wież wzruszają i ogromne dęby,
 I przyciesie, na których mur Achiwów leży,
 Ufni, że wnet wyłamią otwór w środku wieży.
 Achivi przed gwałtownym bronią się napadem ;
 Pod mur idących, grotów obsypują gradem.
 Wieże tarcz rzędem kryją : a tymczasem roty
 Obiegając Aiaxy, dodają ochoty.
 W żwawych sercach pochwalą chęć do boiu grzeią,
 A ostrą w tych naganą, co podło gnusnieją.

»Zacne pierwszego rzędu rycerstwo i takie,
 Coś jest w drugim, lub trzecim, bo mężtwo ied-
 nakię

Nie zapala nas wszystkich ; stańmy teraz wszyscy,
 Znacie sami, jakiego nieszczęściaśmy bliscy :
 Nie ułohódźcież przed groźbą Hektora nikczemnie
 Stawcie się, serca sobie dodając wzajemnie.
 Tak, za łaską Jowisza, tęgi odpór damy,
 Ścigając nieprzyaciół aż pod miasta bramy, »

Tym głosem Grek zapalon, niewzruszony stoi
 Jak w zimie, gdy się Jowisz w swe grotty uzbroi,

Jednak żwawy, od owiec nie odeydzie wprzody
 Aż uderzy, i albo porwie co z zagrody,
 Albo ostrym pociskiem ranny sam polegnie;
 Tak do muru Sarpedon zapalony biegnie,
 Tém słowem grzejąc Glauka, Hypolocha syna:
 »Za co czei nas, iak bogów, Licyyska kraina?
 Za co na ucztach zawsze pierwsze miejsce nasze?
 Lepsza część na biesiadach? większe z winem
 czasie?

Za co dzierżym przy Xancie tak obszerne niwy,
 Okryte winnicami i pięknemi żniwy?
 Oto, żebyśmy stojąc na wojsk naszych czele,
 Tam szli pierwsi, gdzie trupy Mars naygęstsze
 ściele.

Niech się dadzą usłyszeć Lików głosy zgodne:
 Wodze nasze, prawdziwie swego miejsca godne,
 Tłustém się mięsem, słodkiém zasilają winem.
 Lecz też wszystkich przechodzą bohatyrskim czy-
 nem.

Gdybym wiedział że ieśli strzedz będziem się broni,
 Starość nas nie nachyli, śmierć nas nie dogoni;
 Ani sam do ślachtetny spieszylbym kurzawy,
 Ani ciebie do pięknéy zachęcałbym sławy.
 Ale gdy nad człowiekiem wisi wyrok srogi,
 I tysiączne do śmierci prowadzą nas drogi:
 Póydźmy walczyć! i wpośród krwawego pogromu,
 Lub mieymy z kogo chwałę, lub z nas daymy
 komu.»

Tak rzekł: przejął Glauk w serce ten zapal
 ślachtetny,
 Idą, za niemi idzie Lików zastęp świetny.

Zląkł się Menestéy, widząc śpieszących do wieży,
 Którég bronił na czele Ateńskiéy młodzieży.
 Spoyrzał na wszystkie strony, upatrując męża,
 Coby młódź Aten siłą swego wsparł oręża.
 Widzi obu Ajaxów, słonym zlaných potem,
 I Teukra, co dopiero rozstał się z namiotem;
 Leczby go nie słyszeli, by najmocniéy krzyczał,
 Taki od tarcz i przyłbic i bram łoskot ryczał.
 Bo do każdéy Troianie zbiegali się hurmem,
 Chcąc koniecznie gwałtownym wywalić ie sztur-
 mem.

Więc woźnego Toota w tém ostrzega słowie.
 »Pódź, mów, niech mężni do mnie przyyda
 Ajaxowie,

A oba ieśli można: bo Licyyskie hordy,
 Niosą do nas broń straszną i okrutne mordy.
 Wodze ich, które zawsze walecznie się biły,
 Wszystkie przeciw nam teraz obracają siły.
 A ieśli i tam srogą pracą Mars ich kona,
 Niech przynaymniéy syn wielki przyydzie Te-
 lamona.

Jemu niech sławny łukiem Teucer towarzyszy.

Skoro woźny takowe zlecenie usłyszcy,
 Bieży śpieszno, wdłuż muru, przez dzidy i miecze,
 I stanąwszy, do mężnych Ajaxów tak rzecze;

»W ciężkiém niebezpieczeństwie Menestey was
 błaga:

Niechay na chwilę wasza wesprze go odwaga.
 A oba, ieśli można: bo Licyyskie hordy,
 Niosą do nich broń groźną i okrutne mordy.

W mieysce, gdzie iego ramie obnażone zoczył.
Musiał ustąpić z boiu: zatem z muru skoczył,
I czémprędzcy ukryty między swemi stanie,
Żeby kto z Greków iego nie urągał ranie.
Zasmucił się Sarpedon, że Glauk odszedł miły:
Lecz rozżarty tém bardziéy swe natężył siły.
Pchnął Alkmaona dzidą, gdy ją ciągnął z ciała,
Grek za nią upadł z muru, a zbroia szczęk dała.
Potém wieży podpore, uciósana z dębu,
Bał w silne chwycił ręce, wyruszył ze wrębu,
Odkrył mur i otworzył dla wielu rot wniście;
Wtedy na walczącego wodza tak ogniście,
Teucer i Aiax razem zgubny cios wymierza.
Przy piersiach Teucer strzałą w pas świetny uderza:
Cios ten nic mu nie szkodził, chociaż go nie minął:
Nie chciał Jowisz, by iego syn przy nawach zginął.
Aiax nań z dzidą skoczył, ta puklerz przedarła,
I przecięż zażartego rycerza odparła:
Uderzony, cokolwiek od bram kroku ruszył,
Cokolwiek, bo ie złamać ieszcze sobie tuszył.
Woła na swoich, myśląc o tak wielkiéy chwale:
»Cóż to Liki, w rycerskim stygniecie zapale?
Złamałem mur, lecz tego dokazać nie mogę,
Bym własném do naw męztwem otworzył wam
drogę.

Nuż waleczni rycerze wstępuycie w me ślady,
Złączone siły, wszystkie zwyciężą zawady.»

Na ten głos nowy zapal śmiałe przeiął Liki,
Zbiegły się pod bok swego króla woiownicy.
Z drugiéy strony Achiwi rotę swoje zwarli,
Żeby się przy tém mieyscu skutecznie oparli.

Zi równą mocą i mężstwem walczą strony obie,
 Nie mogą do naw drogi Liki zrobić sobie,
 Choć mur już przełamany był dla nich otworem;
 Ni Greki Lików z muru silnym zmieść odporem.
 A iak z tykami w ręku dwa gruntu dziedzice,
 Przy krańcach roli swojey, walczą o granice.
 Nie chcąc sobie ustąpić ziemi ani stopy;
 Tak ci między murami i między okopy,
 W ciasnym miejscu bój toczą: a łoskot rozszerza,
 Broń tłuczona od broni, puklerz od puklerza.
 Wielu i tych poległo trupem, których były
 Do pierzechliwéy ucieczki obrócone tyły,
 I tych, co mężnie w boiu do upadléy trwali.
 Nie wstrzymały puklerze ostréy ciosów stali:
 Z obu stron mnóstwo ludu w téy rozprawie ginie,
 Z więz, z okopów, krew Troian i Achiwów
 płynie.

Stoią Grecy, choć wściekle Troia na nich bije.
 Jak skrzętna gospodyni, co z kądzieli żyje,
 Póty na ścisłym gwiehdzie szalę trzyma z wełną,
 Aż w obu wagach równość obaczy zupełną,
 Aby kochane dzieci czém pożywić miała;
 Tak tam z obu stron bitwa w równowadze stała:
 Aż wreście Hektor chwilę żądaną obaczył,
 W którój mu Jowisz chwałę naywiększą prze-
 znaczył.

On piérwszy na mur leci, i na swoich woła:

»Nic się, mężni Troianie, oprzeć wam nie
 zdoła:

Złamcie ten mur, i nieście ogień na okręty.»

Usłyszeli, więc każdy tym głosem przeięty,

Spiesz, zuchwałe rotę hurmem na mur idą,
I wstępują na wieże z wymierzoną dzidą:
Ostry i wielki kamień, co przed murem leżał,
Silną chwyciwszy ręką, do bram Hektor bieżał,
Dzisiaj, nim kamień taki, choć z największą
mocą,

Dwa męże na wóz włożą, dobrze się zapocą.
Hektor go łatwo dźwignął, bo pan błyskawicy
Lekkim go w bohatera uczynił prawicy.
Jak owczarz z runem wręku, prawie nie rozróżnia.

Czy niesie co, bo w biegu nie go nie opóźnia;
Tak lekko Hektor leci do bram z wielkim głazem.
Z grubych tarcie zrobione, okute żelazem,
Z mocnym zamkiem podwójne drzwi bramy te
zwarły,

A na krzyż je dwie szyny żelazne podparły.
Staje, jedną w tył nogę, drugą wprzód rozszerza,
I wygiąwszy się, kamień ogromny wymierza.
Ten padł w sam środek bramy; i zawiasy skruszył,

I żelazne ciężarem zapory wyruszył:
Wstrząśnione bramy ciężkim zahuczały grzmo-
tem,

A na bok wyskoczyły podwoje z łoskotem.
Czarny burzy podobny, w bramy Hektor leci.
Miedziana zbroja na nim groźnym blaskiem świeci,
Kręci dwoma wielkimi groty rycerz srogi,
Niktby go tam nie wstrzymał, chyba same bogi.
Ogień mu w oczach pała, gniew bucha mu z czoła,
I by natychmiast na mur szli, na swoich woła.

Na głos jego posłuszni ci na wieże skoczą,
Drudzy tłumem przez bramy otwarte się tłoczą.
Wtenczas do naw strwożeni chronią się Danaie,
A na brzegu zgiełk straszny, i wrzawa powstaie.

w. 478.

U W A G I

N A D

X I Ę G Ą XII.

I L I A D Y.

w. 36. *Tak miał ten gmach przez Feba i Neptuna zginąć.*

Co wylew wody z gór zrobił, to Poeta rymotworskim sposobem Neptunowi przyznaie. Że zaś i Apollina współniszczycielem tych okopów czyni, może dla tęy przyczyny, iż on należał do wystawienia murów Troi, a zatem nie chciał, aby dzieło Greckie trwalsze było od iego roboty.

w. 43. *Jako lew, lub odyniec, gdy nań śmiałym krokiem*

Nastąpią psy i męże, krwawym błyska wzrokiem:

Oni się dzielą w czworgran, tak zewsząd na zwierza

Brzemie silnych pocisków, mnóstwo rąk wymierza.

*Lecz mężnego w nim serca podły strach nie
zmiesza,
Nie cofa się, i zgubę męstwo mu przyspiesza.*

Ut fera, quae, densa venantum saepta corona,
Contra tela furit, seseque haud nescia morti
Injeit, et saltu supra venabula fertur:
Haud aliter juvenis medios, moriturus, in hostes
Irruit; et qua tela videt densissima, tendit.

Aenei: Lib: IX. v. 551.

„Jak lew myśliwców liczném kołem otoczony,
„Sroży się na oszczepy: zna, że śmierci bliski,
„Więc śmiało na grożące rzuca się pociski;
„Tak na śmierć odważony młodzian, w pośród rzeszy,
„I gdzie naysęstsze blią oszczepy, tam śpieszy.

w.133. *Pod takich mężów straż, są bramy wyniosłe,
Jak na górze dwa dęby w ciągu lat urosłe,
Co środka ziemi długim sięgają korzeniem,
A głowę w równi stawiają z niebieskiem sklepie-
niem
Gardząc wiatrem i burzą; tak i ci dwaj męże
Czekają, ufni w siły i dzielne oręża.*

Portam, quae ducis imperio est commissa, recludunt,
Freti armis; ultroque invitant maenibus hostem.
Ipsi intus dextra ac laeva pro turribus adstant,
Armati ferro, et cristis capita alta corusci.
Quales aerae, liquentia flumina circum
Sive Padi ripis, Athesim seu propter amaenum,
Consurgunt geminae quercus, intonsaque coelo
Attollunt capita, et sublimi vertice nutant.

Aenei: Lib: IX. v. 675.

„W broń ufnę, bramę sobie zwierzoną otwarli,
 „Wzywając nieprzyjaciół, by się w mury darli:
 „Z dwóch stron sami stawiają, oba naksztalt wieży,
 „Zbrojni żelazem, kita wzniosłe głowy ieży;
 „Jak nad rzekami, syny czasu wickuiste,
 „Gdzie Padu, lub Atezy płyną wody czyste,
 „Dwa dęby, pyszne głowy, które zielenieją,
 „Wznoszą w niebo, i wierzchem górującym chwieją.

w. 161. *Tak gęsto i kamienie i grotę i strzały,
 Zarówno z rąk Achiwów, iak Troian latały.
 Ostremi głazy z silnéy uderzane ręki;
 Tarcze, przyłbice, ięczą chrapliwemi dźwięki.*

It clamor totis per propugnacula muris:
 Intendunt acres arcus, amentaue torquent:
 Sternitur omne solum telis: tum scuta cavaeque
 Dant sonitum slictu galeae: pugna aspera surgit.

Aenei: Lib. IX. v: 664.

„Wrzask niezmierny po całych murach się rozlega,
 „Tysiąc z luków strzał, tysiąc głazów z proc wybiega,
 „Ziemia bronią zasłana: szyszaków, puklerzy
 „Jęk smutny słyhać: coraz większy bój się szerzy.

P. 177. *Przy innych bramach równie była bitwa
 sroga,
 Nie zdołam ięj opisać, trzeba na to boga.*

Ten wyraz wielki entuzjyzm w sobie zamyka. Poeta upada pod mnóstwem rzeczy, które ma opisywać. Sam więc sobie przerywa: a przez to tém większe daie o nich wyobrażenie.

w. 202

. . . Oto orzeł bieży

Z obłoków, przedzielając woyska w lewéj stronie.

Skrwawionego on węża w silnéj uiał szponie:
 Ten drga żyjący ieszcze, a sródzê zawzięty,
 Choć był ostremi orła pazurmi przeięty,
 Wykręciwszy się z tyłu, w szyję go uiaada,
 Puszcza go ptak raniony, wąż wśród woyska
 pada:

A orzeł w chmurach smutne wydaiąc odgłosy,
 Na skrzydłach bystrych wiatrów leci pod niebiosy.

Cyceron bardzo pięknie to miejsce wydał.

Hic Jovis altisoni subito pinnata satelles,
 Arboris e trunco serpentis saucia morsu,
 Subjugat ipsa feris transigens unguibus anguem
 Semianimum et varia graviter cervice micantem,
 Quem se intorquentem lanians rostroque cruentans,
 Jam satiata animos, jam duros ultra dolores
 Abjicit efflantem, et laceratum affligit in unda,
 Sequé obitu a solis nitidos convertit ad ortus.

Cic: de Div. L. I.

Wirgiliusz ie naśladował:

Utque volans alte raptam cum fulva draconem
 Fert aquila, implicuitque pedes, atque unguibus haesit:
 Saucius at serpens sinuosa volumina versat,
 Arrectisque horret squamis, et sibilat or
 Arduus insurgens: illa haud minus urget aduneo
 Luctantem rostro, simul aethera verberat alis.

Aenei: Lib: XI. v. 751.

- „Jak orzeł, bystrém w niebo piórem uniesiony,
 „Przyciska w nogach smoka i topi w nim szpony :
 „Ten rozkarty na swego srodze przeciwnika ,
 „Jeży łuskę, zwiia się w kłęby, pyskiem ksyka ,
 „Wznosi głowę, lecz orzeł iego opór zetrze
 „Krzywym dziobem, a skrzydłem zamiata powietrze.

w. 247. *Jedna prawdziwa wieszczba, bić się za
 oyczyznę.*

Wiersz przedziwny! kto walczy za
 tak dobrą sprawę, powinien się wszystkiego
 dobrego spodziewać.

w. 314. *Za co czci nas, iak bogów, Licyska
 kraina ?*

Mowa Sarpedona pełna ślachtetnych
 uczuć. Wdzięczne ludy dawały w o-
 fierze swoim bohaterom grunta. Sarpedon
 chce się okazać godnym tych hołdów, któ-
 re od swego narodu odbierał. Jesteśmy,
 mówi, czczeni, iak bogowie. Ale iakaż,
 uważa Eustatius, byłaby niesprawiedliwość,
 gdyby ten odbierał cześć bożką, który le-
 dwie wart byź człowiekiem? Kto iest wyż-
 szy w godności, powinien razem byź wyż-
 szy w cnocie, i wielkie czynić posługi spo-
 łeczności.

w. 329. *Ale gdy nad człowiekiem wisi wyrok srogi,
 I tysiączne do śmierci prowadzą nas drogi;*

*Późmy walczyć, i wpośród krwawego po-
gromu,
Lub mi cymy z kogo chwałę, lub z nas dajmy
komu.*

Równie ślachtetny wyraz w Wirgiliuszu:

*Stat sua cuique dies, breve et irreparabile tempus
Omnibus est vitae; sed famam extendere factis,
Hoc virtutis opus.*

Annei: Lib: X. v. 467.

„Życie krótkie, niezwrótne: wytknięte godziny
„Każdemu; ale sławę uwiecznić przez czyny,
„To godne dzieło cnoty.

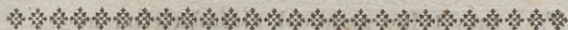
ILIADA.

XIĘGA XIII.

TREŚĆ XIĘGI XIII.

Neptun pomaga Grekom. Dzieła Idomeneia,

Widząc pobite Greki i wzięte ich okopy, Neptun przybywa na pomoc. Naprzód ożywia mężstwo w Ajaxach, potem do całego rycerstwa głos obraca, i do dzielnego oparcia się zachęca. Stawiają mężnie Grecy: Idomeney, wódz Krety, nadzwyczajnych dzieł dokazuje; zabija Otryoneia, wodza Traków, Azego, Alkata zięcia Anchizesia. Eneasza, na czele zastępów Trojańskich, przybiega dla uniesienia zwłok swego szwagra, i stacza upartą bitwę z Idomeneiem. Menelay walczy przeciw Helenowi, bratu Hektora, i rani go, potem zabija Pizandra. Gdy Trojanie tak wiele cierpią na lewem skrzydle, Hektor utrzymuje się przy swoich korzyściach na prawem. Jowisz zsyła znak pomyślny dla Greków. Hektor się tém nie zastrasza, lecz z większym jeszcze ogniem na nieprzyjaciół uderza.



I L I A D A.

X I Ę G A XIII.

Do naw Greckich zbliżywszy Hektora z Troiany,
 Zostawił ich tam Jowisz na znóy, śmierć i rany :
 Tym czasem konnych Traków przeglądał siedliska,
 I Mizów, co orężem zręcznie robią zbliśka,
 I naród Hippomolgów, którzy mleko pią,
 Naysprawiedliwsi z ludzi, i naydłużey żyją.
 Na Jlion nie patrzył; pewny, że nikt z bogów
 Nie będzie śmiał z niebieskich wysunąć się progów,
 Aby na pomoc Grekom pośpieszył, lub Troi;
 Lecz niepróżno na czulęy straży Neptun stoi.

Wstąpiwszy na wierzch Samu drzewami zarosły,
 Które dumny grzbiet iego wyżey ieszcze wzniosły,
 Skąd widać Jdę, Troię, i Achayskie łodzie,
 Patrzył na mężów prace, w Marsowym zawodzie :
 Tam siedział Neptun, Greków bolała go strata,
 Przeto się bardzo gniewał na swojego brata.

Zszedł z przepaścistey góry, a lasy i skały ;
 Pod wielkiego Neptuna stopą się wstrząsały ;

Trzy razy tylko podniósł nieśmiertelną nogę,
Czwartym krokiem był w Egach, i skończył
swą drogę.

Tam miał, w przepaściach morza, mieszkanie
wspaniałe,

Z czystego lane złota i na wieki trwałe.

Wraz konie, miedzią kute, do wozu zakłada,

Złota im grzywa na kark zatoczył spada,

Bicz złoty bierze w rękę, i w złoty odzież

Wsiadłszy na wóz, po głębi wartkim pędem bieży.

Mieszkańce wody króla swojego postrzegły,

Płasząc wieloryby, z otchłani wybiegły,

Morze radosne, samo roztwiera swe tonie:

Po płynny ich płaszczyźnie lecą bystre konie,

Zaledwie wody koło szybkim dotknie biegiem:

Przybył, gdzie stały Greckie okręty nad brze-
giem.

Przy ostrój Jmbu skale i wyspie Tenedzie,

Jest iaskinia, tam Neptun swe rumaki wieździe:

Wyprzega. Ambrozyjskim zasila obrokiem.

I ażeby się z miejsca nie ruszyły krokiem,

Nogi im niezłomnymi zawięzuie pęty;

Sam czémprędzėj pośpiesza, gdzie bój wrzał
zacięty.

Podobni do pożaru, albo nawalnicy,

Za Hektorem Trojańscy idą woioownicy,

Ściśnione hufce okrzyk wydaia straszliwy.

Pewne, że wezmą nawy, i wyrzną Achiwy.

Lecz bóg, który grożące wały na świat leie,

Ożywia w Grekach męztwo, zapal i nadzieie;

Udaie głos Kalchasa, jego postać bierze,
I Aiaxy zapala, dwa pierwsze rycerze:

»Wy zachowaycie Greków od ostatniéy klęski,
Ale nie przez ucieczkę. lecz przez umysł mężki:
Gdzieindziéy ia Troiańskiéy nie lękam się siły,
Choć się ich woyska tłumem przez mur prze-
walily;

Silny odpór im dadzą Achiwy waleczne.}

Tu nam niebezpieczeństwo grozi ostateczne:
Hektor, co się Jowisza synem byđź powiada,
Z naywiększą zaiadłością tu na Greki wpada.
Lecz, ieśli was tą myślą który bóg zapali,
Byście i sami bili, i drugich zagrzali;
Próżno się Hektor wściekły okręty wziąć kusi,
Choćby z nim sam był Jowisz, odpartym byđź
musi.»

Rzekł, i dotknął ich berłem: nadzwyczajną
wodze
Moc w ręku, zapal w piersiach, lekkość czuią
w nodze.

Zaraz im zniknął z oczu. Jak bystremi pióry
Upada na dół iastrząb, ze skalistéy góry,
Gdy lecącego ptaka pod sobą postrzega;
Z taką prędkością Neptun tych wodzów odbiega.

Pierwszy to poczuł Ajax, syn Oileiowy,
I do Telamonida temi rzecze słowy:

»Pewnie bóg iaki, pewnie który z nieśmier-
telnych,
W kształcie wieszczka, zagrzewa nas do czynów
dzielnych.

Choć przybrał twarz Kalchasa, wyroków tłumacza;
Krok iego, gdy odchodził, coś więcéy oznacza.
Napróżno się chciał ukryć, boga w nim poznałem:
Piersi moje niezwykłym przeięte zapalem,
Cały gorę za boiem, nie znam w sercu trwogi,
Drżą mi, przez niecierpliwość i ręce i nogi.»

Na to syn Telamona: »Taż sama odwaga,
Tenże zapal, co w twoiém, w mém sercu się
wzmaga.

Czuję, iak ręka chwila broni, noga skora;
Sam iedenbym uderzył śmiało na Hektora.»

Tak z nich każdy nad własném uczuciem się
dziwił,

Obadwa pełni boga, który ich ożywił.

Neptun śpieszy czémprędzéką tylne zagrzać szyki.

Znużone, spoczywały chwilę woiownicy;

Członki zdrętwiały, iuż im siły nie wystarcza;

Lecz ieszcze iaki smutek umysłę obarcza!

Widzą, że iuż Troianie przez mur się przedarli,

I nadziei nie mają, aby ich odparli,

Łzy leją, rozpaczając o nawy, o życie:

Ale wnet ich ożywia Neptuna przybycie.

Toas: Teucer: wslawieni przez rycerskie sprawy,

Mężny Peneley, Leit i Deipir żwawy,

Meryon i Antyloch, co za Marsem dyszą,

Taki głos, pełen ognia, z ust Neptuna słyszą:

» O hańbo! Grecka młodzi, gdzież iest wasza
śmiałość?

Na was ia pokładałem floty naszéką całość:

Lecz dzień ten smutny, iesli opuści nas męztwo,

Oświeci zgubę naszę, a Troian zwycięztwo.

O nieba! mógłżem kiedy przypuścić do myśli,
Aby Grecy na taką ostateczność przyszli?
Zuchwały nieprzyjaciel bój pod nawy niesie!
Niegdyś do tań podobni, rozpierzchniętych po lesie,
Co niezdolne się oprzeć, lada czem się straszą,
Przeznaczone bydź wilków i lampartów paszą,
Nigdy Grekom Dardanie nie dostali kroku,
Nawet nie mogli wstrzymać naszego widoku.
Dziś aż pod samą flotę śmiałe hufce wiodą!
Zginiemże błędem króla i woyska niezgodą?
Jakże! więc, bez odporu, Troja nas wybiie,
I zamiast walczyć, sami nadstawim ię szyie!
Achilla skrzywdził Atryd, i nie iest bez winy:
Lecz możnaż boiu dla téy unikać przyczyny?
Błagaymy bohatera: dobrego człowieka
Umysł nigdy się długo w gniewie nie zacieka.
Wy zaś, wstrząźcie tę gnusność, która grozi zgubą,
Wy, coście chwałą kraiu, a rycerstwa chlubą.
Niech serce boiażliwe od boiu unika,
Nie pòyde ia zagrzewać próżno nikczemnika:
Lecz wasza mię bezczynność obraża i dziwi.
Nie widzicież, co przez nią ucierpią Achiwi?
Nuż! niech dusze ogarnie sławy chęć wspaniała,
Wielkie niebezpieczeństwo, lecz iak wielka chwała!
Hektor wpada na flotę, wszystkie przebył tamy,
Nie odparły go mury, nie wstrzymały bramy.»
Tym głosem dodał Neptun do boiu ochoty:
Garną się do Ajaxów nieprzełomne roty!
Widząc, z iakim przy wodzach stawią się po-
 śpiechem,
Marsby na nich i Pallas patrzała z uśmiechem.

Gęsty rząd, przy szyszaku szyszak, mąż przy mężu,
Puklerz iest przy puklerzu, oręż przy orężu.

Na hełmach pływaiące mieszaia się kity,
W śmiałych ręku ogromne błyszczą się dziiryty,
Wre zemsta wszystkim w sercach, gniew im
z oczu strzela,

Pragną obmyć swą hańbę w krwi nieprzyziaciela.

Wraz się walecznych Troian zastęp do nich
zbliży,

Hektor wpada na czele na ten mur paizy.

Lecz iako oderwana siłą wód opoka,

Po ostrych skacząc progach, upada z wysoka,

Leci, trzęsą się lasy, ale na dolinie,

Pęd się iéy zatrzymuie, i ruch całkiem ginie;

Z takim zapędem Hektor na Greki uderzył,

Wszędzie rzeź, pomieszanie, wszędzie postrach
szerzył,

Mniemał, że się pod same dostanie namioty;

Aż nagle stanął, wpadłszy na ściśnione roty:

Zastłonili się Grecy gęstym włóczni rzędem,

Przełamać ich daremnym kusił się zapędem:

Wielką odparty siłą, rozbić ich nie zdoła,

Cofa się, i na swoich wielkim głosem woła:

»Troianie i Likowie, niech was nie zastrasza

Ten zastęp, trwajcie tylko, a wygrana nasza.

Wnet ia tę Greków rotę czworogranną złamię,

Jeśli dziś bóg pioruna moje wzmaga ramię,

Wszak on nigdy nadziei płonnych nie udzielał.»

Temi słowy swój zapal wszystkim w piersi przełał.

Naypiérwey iego skutek okazał się w tobie,

Godny Pryama synu, mężny Deifobie.

Już się rycerz nadzieją zwycięstwa nadyma,
 Bieży na przód, a puklerz wystawiony trzyma.
 Zaraz Meryon śmiały na niego poskoczył,
 Rzucił pocisk, od celu bynajmniej nie zboczył:
 Ale znalazłszy odpór, dzida się złamała,
 Zdala zręczny Deifob miał puklerz od ciała,
 Bo pocisk przeciwnika nabawiał go strachu.
 Meryon zaś, z próżnego zasmucon zamachu,
 Cofnął się, ale w gniewie ledwie się posiadał,
 Że nie zmiotł przeciwnika, a dzidy postradał.
 Więc bieży do namiotu, gdzie miał mnóstwo broni,
 Dla uzbroienia lepszym pociskiem swéy dłoni.

Tym czasem trwała walka, grzmi wrzaskiem
 powietrze,

Wtedy się Teucer młody z śmiałym Jmbrym zetrze:
 Był on Mentora synem, bogatego w konie,
 A w Pedeu zamieszkał przy kochanéy żonie.
 Lewą Pryama córkę miał Medezykastę:
 Na odgłos woyny, śliczną porzucił niewiastę,
 Przyszedł walczyć, wstawiał się przez rycer-
 skie czyny,

I Pryam tak go kochał, iako swoje syny.
 Pod uchem pchnął go Teucer, Telamona plemię,
 A gdy dzidę wyciągał, rycerz padł na ziemię.
 Jak na wierzchołku góry iesion okazały,
 Którego niebios pyszne gałęzie sięgały,
 Pada z trzaskiem, gdy płytkim toporem go zetną;
 Tak z trzaskiem upadł rycerz ze swą zbroją
 świetną.

Przybiegł Teucer do trupa, obdrzeć go chciwy:
 Wtedy nań dzidę rzucił Hektor zapalczywy,

Ale zgubnego razu zręcznie się uchronił,
Amfimak ten cios dostał, który Teukra gonił:
Miał on oycę w Kteacie, a w Altorze dziada;
Szczękła broń, gdy na ziemię z łoskotem upada.
Hektor chciał zerwać szyszak z Amfimaka głowy,
Kiedy odpór w Aiaxie znajduie gotowy:
Rzucił nań Ajax dziędę, lecz się nie przedarła
Do ciała, bo miedź gruba silny raz odparła.
Daremnie mu więc życie odebrać się kusił,
Jednak go do cofnięcia tym razem przymusił:
Lubo nierad, opuścił bohater swe łupy.
Achiwi zaś natychmiast oba wzięli trupy:
Stychy, Menestey, którzy wiodą Ateńczyki,
Amfimaka dźwigają między Greckie szyki:
Jmbrego Ajaxowie w silne wzięli ręce.
Jak łanią, psom wydartą, wysoko w paszczęce
Lwy niosą, przez las krzewy gęstemi zarosły;
Tak trup ten bohatoryr wysoko podniosły.
Już od nich zdarta zbroia z męża Jlionu.
Syn Oileia mszcząc się Amfimaka zgonu,
Uciął głowę Jmbremu, i Troianom w oczy
Cisnął, ta naksztalt kuli po piasku się toczy,
I pod samemi stopy Hektora upada.

Śmierć wnuka bardziej jeszcze Neptuna roz-
jada:

Nowym gniewem przeciwko Troianom zawzięty,
Zapalając, obiega namioty, okręty,
Pragnie, by krew Dardańska lała się potokiem:
Wtedy mu Jdomeney śpiesznym zaszedł krokiem.
Ledwie minęła chwila, iak wyszedł z namiotu,
Gdzie swego przyjaciela, rannego od grotu,

Z krwawego uniósł pola: tam o jego ranie
 Biegłym lekarzom czułe kazał mieć staranie:
 Sam zaś pośpieszał jeszcze dzielić męztwa sławę.
 Neptun wzięwszy na siebie Toasa postawę,
 Który był Kalidonu panem i Plerony,
 A od ludu swojego, iak bóg, uwielbiony;

»Królu! gdzie owa dumna Greków chluba,
 rzecze,

Groźących, że nic Troi upadku nie zwlecze? »

A wódz Kretów: »Toasie! mowa twoja próżna:
 Mém zdaniem, dziś obwiniać nikogo nie można,
 Nie znamy trwogi, każdy walecznie się biie,
 Nikt przed śmiercią swéy głowy przez gnusność
 nie kryje.

Ale Jowisz nas gnębi okrutnym sposobem,
 On chce, aby te brzegi były naszym grobem.
 Lecz ty, coś zawsze przykład waleczności dawał,
 Coś i drugich zapalał, gdy który ustawiał;
 Dziś trway, zachęcaj, w męztwie iest nasza na-
 dzieia.»

Neptun mówi w te słowa do Jdomeneia.

»Ach! królu, kto się dzisiay gnusnością ohydzi,
 Niech tu zginie! niech więcéy oyczyzny nie widzi!
 Weź twoię broń naylepszą, i tu złącz się ze mną.
 Będziemy oba sobie pomocą wzajemną:
 I słabych broń złączona wiele może zrobić,
 A my i naydzielniejszych potrafimy pobić.»

To rzekłszy Neptun, zniknął wśród walczą-
 céy rzeszy;

Do swego zaś namiotu Jdomeney śpieszy:

Tam dwa wzięwszy dziryty i świecąca zbroię,
 W pole idzie, okazać chcąc odwagę swoją.
 A iakim na powietrzn ogniem piorun błyska,
 Gdy syn groźny Saturna gromy z nieba ciska,
 Razi ludzi okropną światłością i trzaskiem;
 Takim z ramion królewskich miedź strzelała blaskiem.

Niedaleko uszedłszy, Meryona wita,
 Który śpieszył się szukać nowego dziryta.

»Naymilszy towarzyszu, godny synu Mola,
 Czemu, rzecze, z krwawego ustępuiesz pola?
 Czyliś ranny, i w ciele masz ieszcze grot srogi?
 Czyli bieżysz dla dania iakiéy mi przestrogi?
 Widzisz, że mną nie gnusność, ale męztwo włada.»

A Meryon w te słowa iemu odpowiada:
 »Ślachtetny wodzu Kretów, oto z pola idę,
 Abym, ieśli masz iaką, wziął od ciebie dzidę,
 Moiém złamał o tęgi puklerz Deifoba:»

»Weź, rzecze, Jdomeney, gdy ci się podoba,
 Nie ieden, lecz dwadzieścia tam dzirytów stoi,
 Które łupem dostałem z bohaterów Troi.
 Dalekich razów moia prawica nie ciska,
 Ja na nieprzyiaciela następię zbliśka:
 I dlatego, z pobitych odemnie rycerzy,
 Mnóstwo mam tarcz, kirysów, przyłbic, dzid,
 puklerzy.»

A Meryon: »Mój namiot równie wiele liczy,
 Zebrany po Troianach rycerskiéy zdobyczy!
 Lecz sobie chcę oszczędzić dalekiego biegu:
 Zawsze mię widzą Grecy w naypiérwszym szeregu,

I kiedy srogą w polu Mars rozpocznie sprawę,
 Staram się godnie męztwa utrzymywać sławę.
 Mogą drudzy nie widzieć, co czynię dziirytem,
 Lecz przed tobą przynajmniéy to nie jest u-
 krytem.»

Na to król: » Masz twoiego męztwa świadka
 we mnie :

Dowodząc go, czas drogi utracasz daremnie.
 W zasadzce się wydaią serca oczywiście,
 I w których męztwo włada, i gdzie strach ma
 wniście.

Boiaźliwy się mieni, cały pełen trwogi,
 Kolana pod nim giętkie, niespokoyne nogi:
 Smutny, wybladły, śmierci co moment się lęka,
 Pierś mu białe gwałtownie, a ząb o ząb szczęka.
 Człowiek mężny, iednaką zawsze chowa postać,
 Niezmieszany, na mieyscu swoim umie dostać,
 Nayprędzéy stoczyć walkę, ta żądza go pali:
 Tam każdy i twą rękę i serce pochwali.
 Pierwszy przywykłeś wpadać na Troiańskie męże,
 Nigdy ciebie grot z tyłu, zawsze w pierś dosięże.
 Ale czas tę rozmowę niepotrzebną skrócić:
 Śpiesz się, weź oręż w rękę, i staray się wrócić,
 Moglibyśmy na słuszną naganę zasłużyć.»

Nie chciał więcéy téy mowy Meryon przedłużyć:
 Pobiegł, wziął długą dzidę, cały boiem dyszy,
 I wielkiemu wodzowi Kretów towarzyszy.
 A iak na wojnę idzie Mars ludzi zabóyca,
 Przy nim Postrach, syn krwawy okrutnego oycy,

Na widok ich, drżą nawet piérwsze bohatory :
 Proszą ich Flegi, proszą mieszkańcy Efiry,
 Aby na nich przychylną poglądali twarzą :
 Jedną wspierają stronę, i zwycięstwem darzą ;
 Tak do boiu szli, miedzią błyszczącą okryci,
 Meryon, Jdomeney, wodze znakomici.

»W którójże, królu, stronie, Meryon się pyta,
 Pójdziem okazać siłę naszego dziryta ?
 Trzebali, byśmy środek, czy prawy bok wsparli ?
 Czy lewy, gdzie Troianie całą moc wywarli ? »

Jdomeney rzekł na to : »Środek jest bezpieczny,
 Są tam rycerze, zdolni dać odpór waleczny :
 Są oba Ajaxowie, Teucer strzelec sprawny,
 A nawet w boiu wstępnym, z niego rycerz sławny.
 Z naywiększą zaiadłością niech tam Hektor wpa-
 dnie,

Przełamać ich odwagi, nie potrafi snadnie :
 Ich prawica od ognia okręty ocali,
 Chyba, że ie pochodnią sam Jowisz podpali.
 Ajax, syn Telamona, każdemu dostoi,
 Nikogo się, kto może bydź rannym, nie boi ;
 I z Achillem bój wstępnym, byłby między dwiema
 Wątpliwy, lecz równego w biegu Pelid nie ma.
 Na lewą idźmy stronę, gdzie się walka sroży,
 Tam lub my kogo trupem, lub nas kto położy. »

Rzekł, a Meryon chciwy rycerskiéy zalety,
 Pośpiesza tam, gdzie kazał iść mężny wódz
 Krety.

Skoro ich, nakształt ognia idących, postrzegli,
 Natychmiast wielkim tłumem Troianie się zbiegli:

Jeden drugiego żwawym głosem upomina,
 Nacieraią, przy nawach straszny bój się wszczyna.
 Jak w gorących dniach lata nagła wiatrów burza,
 Piaski wzrusza, i całe powietrze zachmurza,
 Tłubąc się sprzeczne wichry, groźnym warczą
 szumem;

Tak walczyli rycerze, pomieszani tłumem:
 Wszystkich serca zaiadłość ogarnęła dzika,
 Radby każdy napoić broń krwią przeciwnika.
 Tych ścina Mars okrutny, tych strzela, tych kole,
 Długimi dzirydami nasróżone pole,
 Broń o broń starta, odgłos wydaie szeroko,
 Blask puklerzy, kirysów, przyłbic, razi oko:
 Wielkieby ten miał serce, kto by na tak srogi
 Widok patrzył spokojnie, i nie uczuł trwogi.

Dway synowie Saturna, zwaśnieni niezgodą,
 Na klęski tak straszliwe, oba woyska wiodą.
 Jowisz, dla wziętę z ręki Achilla zdobyczy,
 Hektorowi zwycięztwa i Troianom życzy.
 Nie jest w jego zamysle Achiwów ruina,
 Lecz Tetydę chce uczcić i Tetydy syna.
 Neptun, cicho z pianistęj wykradłszy się wody,
 Swą przytomnością Greekie zapalał narody:
 Niezmiernie go bolala wielka Greków strata,
 I gniewał się nie mało na swojego brata.
 Jedna w nich krew, lecz Jowisz piérwéj się u-
 rodził,

I wiele brata swego mądrością przechodził.
 Stąd nie śmiał on Achiwom pomagać otwarcie,
 Ale, wzięwszy śmiertelną twarz, dawał im
 wsparcie:

Bogów ręką niezgody łańcuch rozciągniony,
 Obie wkoło otaczał, obie płatał strony:
 Żadna go moc nie starga, żadna nie rozprzęże,
 On i wtenczas na ziemię liczne zwałął męże.

Zachęcając Achiwów i ręką i głosem,
 Staie, okryty siwym Jdomeney włosem.
 Uciekaią Troianie: król pierwszy na czele
 Otryoneia, z Traków kraiu, trupem ściele.
 Ten chciał pojąć Kassandrę, i żeby oszczędzić
 Zwykłych darów, obiecał Achiwów odpędzić:
 Przez niego miały Greckie starte bydź narody.
 Przysłał Pryam, on walczył dla piękney nagrody.
 Silnym go Jdomeney dzirytem dogonił,
 Ani go z twardéy miedzi puklerz nie zasłonił:
 Upada, zbroia dźwiękiem żalobnym szeleszcze,
 Zwycięzca zaś tak z niego natrzęsa się ieszcze:

»Otryoneiu! pierwszym tyś iest mężem u mnie,
 Jeśli tego dokażesz, coś przyrzekał dumnie,
 I za coś miał Pryama córkę mieć w nagrodę.
 My też podobną z tobą uczynim ugodę:
 Pierwszą z córek Atryda za żonę ci damy,
 Gdy nam pomożesz złamać Jlionu bramy.
 Lecz pódź ze mną do floty, tam układ nastąpi,
 Bo my także iesteśmy oycowie nie skąpi.»

To rzekłszy, ciągnie trupa: w tém Azy wy-
 skoczył,
 Chcąc się pomścić, szedł pieszko, za nim wóz
 się toczył,
 A powoźnik przy panu wiódł konie tak zbliśka,
 Że ich piana gorąca na ramie mu pryska.

Mierzył, chciwy, by oręż we krwi króla skropił,
On mu tymczasem dzidę w gardzieli utopił.
Srogim zwalony ciosem padł na ziemię Azy.
Jak głębokie siekiery odebrawszy razy,
Wali się dąb, lub sosna na górze wyrosła,
Lub topola, co pyszny wierzch do nieba wzniosła;
Tak padł Azy na ziemię, zębem ostro zgrzyta,
I własną krwią zboczony piasek ręką chwyta.
Giermkowi zaś przytomność odiał widok taki,
Nie śmie od nieprzyjaciół wtył zwrócić rumaki:
I gdy zbladły, przelękły, odurzony siedzi,
Pchnął go Antyloch, przeszła dzida kirys z miedzi
Mdleie, chyli się, pada z wspaniałego wozu:
A zwycięzca wziąć kazał konie do obozu.

Widząc, że Jdomeney Azemu dni skrócił,
Przeciw niemu Deifob swą zemstę obrócił:
Rzuca na niego dziryt: lecz z przeciwnéj strony,
Postrzegłszy Jdomeney pocisk wymierzony;
Zręcznie się go uchronił, i sobie przytomny,
Skupiwszy członki, ukrył pod puklerz ogromny:
Tak więc żywot ocalił przed śmiertelnym ciosem:
Tknięty nim puklerz, ostrym zaięczał odgłosem.
Jednak Deifob darmo nie cisnął żelaza,
Hypsenor, pasterz ludu, zacny syn Hippaza,
Dostał raz wymierzony na inną osobę:
Trafił go dziryt w łono i przeszył wątrobę.
Padł, a zwycięzca woła: »Jednogom pominął,
Lecz drugi legł, i Azy bez pomsty nie zginął:
Nie tak smutny odwiedzi czarne piekła bramy,
Kiedy mu towarzysza w drodze posyłamy.»

Rzekł: sarknęły Achiwy, że dał tak zuchwale,
Lecz największe Antyloch uczuł w sercu żale.
A choć, nad iego zgubą, obfite łzy ronił,
Przybiegł, i swéy obwodem tarczy go zasłonił:
Mecystey i Alastor zaraz się zbliżyli,
Ległego Hypsenora towarzysze mili,
I wzięli do okrętów smutne iego zwłoki,
Lejąc nad przyjacielem swoim łez potoki.

Jdomeney pracuie w polu naygoręcéy:
Pragnie, lub żeby Troian zgubił iak naywięcéy,
Lub, ażeby na ziemię i sam się obalił,
Byleby zgonem swoim lud Greeki ocalił.
Niedługa uszła chwila, gdy nowym się czynem
Wslawił, walcząc z Alkatem, Ezyeta synem.
Starsza z córek Anchiza była iego żona,
Hippodamiia, w domu od swych ulubiona,
Wyższa nad rówiennice wszystkie przez swe
wdzięki,
Przez rozum, i przedziwne prace biegléy ręki.
Stąd ją nayślachetniejszy mąż w Troi poślubił.
Wtedy go Neptun, ręką wodza Krety, zgubił:
Członki mu, iakby w więzy uiał, wzrok zamroczył,
Nie ma siły, by uciekł, lub żeby odskoczył,
Stał, iak słup, albo drzewo, sobie nieprzytomny.
W piersi mu Jdomeney zadał cios ogromny.
Kirys, którym był tyle razy zasłoniony,
Dzisiaj niedostateczny dla iego obrony;
Rozdziera się, chrapliwy dźwięk darcie wydaje;
Pada rycerz, a włócznia do serca dostaje:

To drga, i wstrząsa dzidę, za każdym swém
biciem;

Tak Alkat, rycerz Troi, rozłączył się z życiem.

Pyszny, że swym takiego męża zwałił ciosem,
Do Deifoba wiekim król zawołał głosem:

»Ty, co lada pomyślność na dumę cię wsadza,
Czyliż trzech śmierć jednego śmierci nie na-
gradza?

O! biedny Troiańczyku! chlubą dmiesz daremną,

Zbliż się, jeśliś bohater, i spotkaj się ze mną.

Doświadczysz, jakie we mnie Jowisza jest plemię:

Minos mądry, syn jego, rządził Krety ziemię.

W Deukalionie czysta Minosa krew płynie,

Ja zaś syn jego, Kretów panuję krainie:

Przybyłem tu, a ze mną towarzysze moi,

Niosąc zgubę dla ciebie, Pryama i Troi.»

To rzekł: a myśl wątpliwa była w Deifobie,

Czy kogo z Troian przyzwać ma na pomoc sobie,

Czyli też własną siłą, spotkać się z nim śmiało:

Lecz wezwać Eneasza, bezpiecznię się zdado.

Znalazł go w tyle wojska: nie bił on się wcale,

I słuszne miał bohater do Pryama żale:

Bo chociaż pierwsze w boiu przechodził rycerze,

Atoli usług jego nie szacował szczerze.

»Eneaszu! zawołał, wodzu naszéy młodzi,

Jeśli cię los twoiego krewnego obchodzi;

Póđź zenną, daj ratunek mężowi twéy siostry.

Jdomeney w Alkacie utopił raz ostry,

Zginał; niechże choć Grecy zwłok jego nie biorą!

On twą młodość wychował, on był twą podporą.»

Rzekł; a wyraz ten przebił serce Eneasza;
 Idzie, oręż go wodza Krety nie zastrasza.
 Ten się takim, iak dziecko, nie przeląkł widokiem,
 Wygląda Eneasza niezmiśzaném okiem.
 Jak odyniec, zaufan w sile, nie ucieka;
 I śmiało na myśliwców idących tłum czeka,
 Naieża grzbiet, kły ostrzy, ogniem błyska żywym,
 Gotów dać tęgi odpór i psoni i myśliwym;
 Tak Jdomeney stoi, w ręku silna pika,
 I oczekuje przyyścia swego przeciwnika.
 Lecz wzywa swych: Afarey i Askalaf żwawy,
 Deipir i Antyloch, pełen Marsa sławy,
 I Meryon, przed których bronią drżą Troianie,
 Takie Jdomeneia słyszeli wołanie:

»Przybądźcie przyiaciele! cios mi grozi srogi,
 Oto na mnie Eneas idzie prędkowogi,
 Ma siłę: gdzie on w boiu, tam pełno rozpaczy,
 A jest w kwiecie młodości, co naywięcéy znaczy.
 Przy tém sercu, gdybyśmy równi w leciech byli,
 Wraz ia iego, lub on mnie do ziemi nachyli.»

Jakby duch ieden wszystkie ożywiał rycerze,
 Śpieszą się, i zniżają z ramienia puklerze.
 Eneas też pomocy równie szuka sobie,
 W Agenorze, w Parysie, w mężnym Deifobie,
 Którzy, iak on, Trojańskie przywodziłszy;
 Za niemi wielkim dążą tłumem woiowniki.
 Jako pasterz, gdy liczne idą owiec trzody,
 Którym baran z pastwiska przodkuie do wody,
 Niezmierną czuie radość; tak się rycerz cieszy,
 Widząc, że tyle za nim bohaterów śpieszy.

Straszliwy bōy się zaczął przy trupie Alkata,
Jęczą zbroie, gdy mnóstwo pocisków wylata,
Lecz w tym rycerzów tłumie, białych się srodze,
Eneas i król Krety, dwa najpierwsze wodze,
Wszystkie siły zbierają, zręczni bronią władać,
I oba chcący sobie śmiertelny cios zadać.

Pierwszy Eneas rzucił grot na przeciwnika,
Ale ten go postrzegłszy, przed śmiercią unika:
Choć silną ręką ciśnion, krwi pocisk niesyty,
Chybił, zawarczał tylko, i drży w ziemię wbity.
Wódz Krety zgubnym dosiagnął Enomaia razem,
Przebił puklerz, wnętrzości wyciągnął żelazem:
Pada, i konający w zębach piasek gryzie:
A król wyciąga dzidę utkwioną w paizie,
Lecz od walecznych Troian obkoczon dokoła,
Pięknę mu z ramion zbroi obedrzeć nie zdoła:
Nie umie tak, iak dawnięy, cofać się i gonić,
Swoię dzidę odzyskać, przed cudzą się schronić:
Wstępny boiem odpędza dzielnie śmierć od
siebie,

Ale niezdolny szybko uskoczyć w potrzebie.
Gdy więc wolnemi z pola krokami uchodzi,
Zażarty nań Deifob długą dzidą godzi:
Lecz go chybił, a za to trafił Marsa plemię,
Askalafa, ten upadł gryząc w zębach ziemię.
Hukliwy Mars o śmierci syna nic nie wiedział,
Z innemi bogi razem i bóg wojny siedział,
Na złocistych obłokach: bo Jowisz nikomu
Nie pozwolił na wojnę wyśdź z górnego domu.

Przy Askalafa trupie nowy bój się wszczyna,
 Deifob zdarł przyłbicę z głowy Marsa syna.
 Pchnięty od Meryona, upuścił łup z ręki,
 Padła na głaz przyłbica, brzmiać ostremi dźwięki.
 Jeszcze Meryon skoczył, podobny do sępu,
 Grot wyrwał, i do swego cofnął się zastępu.
 Nie była Politowi tajna brata dola,
 Bieży, w ręce go bierze, uprowadza z pola;
 W tyle rot się znajdował iego wóz wspaniały,
 Tam na niego i giermek i konie czekały:
 Jedzie do miasta ięcząc, krwią wszystkich obłany,
 Która strumieniem z świeżéy wytryskała rany.

Wznaga się rzeź, krzyk wkoło straszny się
 rozlega,

Nagle na Afareia, syn Anchiza wbiega,
 Pchnął go w gardziel, chyli się głowa i przyłbica,
 I puklerz; padł, wzrok wieczna ogarnia ciemnica.

Postrzegłszy, że się Toon do uciezki zwrócił,
 Antyloch grot nań cisnął, i żywot mu skrócił.
 Ciągająca się wdłuż grzbietu aż do szyi żyła,
 Oстрыm razem przecięta na dwie części była:
 Upada na wznak Toon, i choć dycha ledwie,
 Do towarzyszów ręce wyciąga obiedwie,
 Chciwy łupu zwycięzca szybkim przybiegł sko-
 kiem,

Pilném na wszystkie strony pogłądaiąc okiem,
 Już ciągnął zbroję, kiedy Trojańskie dziryty,
 Zewsząd białą gwałtownie w puklerz miedzią kryty.
 Żadnego przecięż ostrze ciała nie przewierci,
 Bo Neptun Antylocha zasłania od śmierci.

Nigdy on się nie chronił, ustawnie nacierał,
 Pierwszy między Trojańskie rotę się przedzierał,
 Nie spoczywał mu dzirył: lub go zdała ciska,
 Lub na nieprzyjaciela następuie zbliżka.

Gdy tak Marsem zaięty syn śmiały Nestora,
 Adamasowi dobra zdała się bydź pora,
 Pchnąć go zabójczą dzidą: pewneby go zabił,
 Lecz Neptun czuwał nad nimi pocisk osłabił.
 Na dwie się sztuki dzida złamała zaiadła,
 Część utkwiała w puklerzu, część na ziemię padła.
 Gdy omylił Adamas, ucieka bez ducha,
 Meryon go doścignął, grot utopił w brzuchu,
 W miejscu tém dla śmiertelnych nayszubniey-
 sza rana:

Tam się przebiła dzida krewią cała zpluskana.
 Upada: a pod dzidą drżały jego członki.
 Jak od pasterzy w silne uięty postronki,
 I gwałtem prowadzony, buhay się szamota:
 Tak ten, przez czas nieiaki, pod ciosem się miota.
 Przybiegł, i wyrwał pocisk Meryon waleczny:
 Jemu oczy na zawsze zamroczył sen wieczny.

Na Deipira Helen ciężką wzniosł prawicę,
 Ciął go pałaszem w skronie, postrzaskał przyłbicę:
 Ta upadła na ziemię: podniosły ją Greki,
 Jemu noc nieprzespana zamknęła powieki.
 Widok ten Menelaia niezmiernie zasmucił,
 Zaraz się chciwy pomsty, na Helena rzucił:
 Przeciw sobie obadwa śmiałym krokiem idą,
 Ten krzywy łuk napina, tamten wstrząsa dzidą:
 I kiedy ieden grozi drugiemu zaiadły,
 Razem zgubne pociski z obu stron wypadły.

Pod piersi w kirys trafia Troianina strzała,
 Ale odbita miedzią, precz w bok uleciała,
 A tak żądaneý Helen, nie odniósł korzyści:
 Jak w mieyscu, gdzie gospodarz ziarna od plew
 czyści,

Wyskakuią z opalki bobu, albo grochy,
 Jak ie rolnik podrzuca i wiatr niesie płochy;
 Tak grot od Menelaia kirysa odskoczył,
 Otarł się o miedź śliską, i na stronę zboczył.
 Atryd młodszy dziirytem Helena nie chybił:
 Rękę, którą łuk trzymał, do łuku mu przybił.
 Ustępuje przed śmiercią, krew obfita ciecze,
 Zwisła ręka, i ciężki grot za sobą wlecze.
 Agenor spółziomkowi dał ratunek wczesny,
 On Helenowi z ręki wyjął grot bolesny:
 Wziął od giermka swojego procę z wełny tkaną,
 Tą ramiony miał rycerz rękę zawiązaną.

Pizander szybkim idzie na Atryda krokiem,
 Pchnięty pod iego ciosy, nieszczęsnym wyrokiem,
 Spodziewa się zwycięztwa, śmierć, nie tryumf zyska.
 Zbliżyli się, w obudwu rękach oręż błyska.
 Wtedy piérwszy Menelay pocisk rzuca silny,
 Lecz obłąkana dzida, poniosła raz mylny.
 Pewnieyszą ręką dziiryt Pizander wymierza,
 Trafił, ale twardego nie przebił puklerza,
 A choć na dwoie pocisk złamany obaczy:
 Śmiały rycerz nie umie poddać się rozpaczy.

Menelay na Pizandra pałaszem naciera,
 Błyszczą się ostra w ręku Pizandra siekiera,
 Z oliwną rękoieścią, (pod tarczą wisiała).
 Obalić przeciwnika, chęć w obudwu pała:

Greka w szyszak Troianin swoim dosięgł ciósem,
 Grek w czoło Troianina ciał nad samym nosem.
 Potrzaskały się kości, krwią cały się broczy,
 Od razu okrutnego wypłynęły oczy:

Nachyla się, upada w pośród boiowiska,
 Król go, na piersi nogą stąpiwszy, przyciska,
 Odziera świetną zbroję, pyszny łup dostaje,
 I chlubny swém zwycięstwem, tak Troianom ślaie:

»Tym sposobem od floty będziecie odparci,
 Wiarołomni Troianie, na krew tak zażarci:
 I będziecież przydawać, o ludzie niegodni!
 Do obelgi obelgę, i zbrodnią do zbrodni?
 Bóg, co się gościnnemi opiekuie stoły;
 Pomści się, miasto wasze obróci w popioły,
 Żadną nie zaczepieni krzywdą, żadną szkodą,
 Wzięliście moje zbiory, i małżonkę młodą,
 Gdy ona otworzyła dla was dom życzliwy.
 Dziś chcecie spalić flotę i wyrznać Achiwy!
 Nie zdołacie wy Greków ze szczeniem zatracić,
 Wkrótce musicie drogo zuchwalstwa przyplacić.
 Co cię mądrość nad ludzi i nad bogów stawia!
 Możeszże cierpieć takie, Jowiszu, bezprawia?
 Wspierasz zdrayców, ożywasz w nich odwagę
 srogą:

Tym sprzyiasz, co się woyną nasycić nie mogą.
 Wszystkiego sytość bierze, i snu i kochania,
 I skoków, i słodkiego dla ucha śpiewania;
 Rzeczy miłszych od Marsa kurzawy i znoiu:
 A Troianie się nigdy nie nasycą boiu.»

To rzekłszy, zdartą zbroję swym ludziom oddaie,
 Sam zaś między pierwszemi rycerzami staie.

Że mu, albo choroba ciężka życie skróci,
 Albo go w polu oręż Troiański wywróci.
 Z obu stron smutnym losem był zaięty cały;
 Nie chciał gnić podle w łóżku, i umrzeć bez chwały,
 Odebrał raz pod uchem: pada i umiera,
 A noc wieczne ciemności nad nim rozpościera.

Gdy tu nakształt pożaru walczą obie strony,
 Nie wiedział od Jowisza Hektor ulubiony,
 Że mu na lewém skrzydle Achayskie narody
 Niezmierne w gęstych szykach zadawały szkody.
 Możeby nawet Grecy odnieśli zwycięztwo,
 Tak ich zasilał Neptun, tak wzmagał ich męztwo.
 Hektor ciągle tam walczył, gdzie przełamiał bramy,
 Mur przeszedł, rotę rozbił, wszystkie przebył
 tamy.

Tam obudwu Aiaxów, tam długim szeregiem
 Protezylajia stały okręty nad brzegiem;
 Bardzo ich niski okop od napaści broni,
 Lecz miał mur z najeźszych i mężów i koni.
 Tam Epeie, Ftyowie, Lokry i Beoty,
 I w długich szatach przyszłe z Jonii rotę,
 Walczą z nacieraającym zażarcie Hektorem,
 Jednak on się nie zraża ich mężnym odporem.
 Menestey, syn wslawiony zacnego Peteia,
 Fidas, Stychy i Biias, zastępów nadzieia,
 W pierwszym rzędzie Ateńskię przewodniczą
 młodzi:

Meges, Amfion, Dracy, Epeiom przywodzi:
 Ftyom Podarces, Medon, i radę i czynem;
 Ten Oileia, tamten Jfikla był synem:

Więc krew iedna w Medonie, co w Aiaxie płynie,
 Lecz zdala od swych mieszkań w Filackiéy krainie,
 Bo nieszczęśliwym zgładził przypadkiem ze świata,
 Żony Oileiowéy, swéy macochy, brata.
 Ci na czele Ftyotów, bój toczyli krwawy,
 I razem z Beotami zasłaniali nawy.

Ajax syn Oileia, prędkim sławny krokiem,
 Pod wielkiego Aiaxa ciągle walczył bokiem.
 Jako dwa silne woły, z równą ciągną mocą
 Pług po twardéy nowiznie, czoła im się poca,
 Wolnym krokiem przez czarne stąpaia zagony,
 Jarzmo ich tylko dzieli; pług zgodnie ciągniony,
 Rysuie w ziemi brózdy, i skiby odwala;
 Tak ieden duch obudwu Aiaxów zapala.
 Telamonid otoczon od swych towarzyszy:
 Ci, kiedy zmordowany rycerz ledwie dyszy,
 Biorą mu ze spoconéy ręki puklerz mokry.
 Ale za Oileia synem nie szły Lokry:
 Wstępnie walczyć nie byli zdadni ci rycerze,
 Nie zasłaniaią tęgic ich piersi puklerze,
 Nie zbroi dzida ręki, ni głowy przyłbica:
 Łuk, proca, ten ich oręż, i trafna prawica.
 Strzał i kamieni gęstym obsypuiąc gradem,
 Nieraz woyska ostatnimi zmieszali nieładem:
 Gdy więc tamci w ogromne przybrani oręże,
 Odpieraią Hektora, i Troiańskie mężé;
 Ci w tyle zasłonieni, lotne miecą strzały.
 Srodze się ich ciosami Troiany strwazały:
 Męztwo w nich stygnie, w szykach nieporządek
 wzrasta,
 I byliby odparci do samego miasta,

Poniosłszy straszną klęskę wdłuż Achajskich łodzi;
Gdy do wodza Polidam z tą radą przychodzi:

»Hektorze! nierad naszey ty słuchasz przestrogi:
Że ci wyższe nad ludzi dały męztwo bogi.
Toś i w radzie, nad wszystkich wynosić się gotów?
Nigdy człek ieden wszystkich nie dostał przy-
miotów.

Ten z łaski bogów, w polu rycerz zawołany,
Ten grą, ten głosem słynie, ów lekkimi tany;
Inszemu wielki nieba władca mądrość nada,
Zna piérwszy iéy szacunek, ten, co ią posiada,
Ona zbawia narody, zachowuie kraie.

Ja ci powiem, co mi się naylepszego zdaie.
Straszliwy pożar woyny zewsząd cię otoczył,
Lud nasz, iak złamał bramy, i mury przeskoczył,
Walczy męźnie, lecz iedni iuż się zmordowali,
A pozostałych, liczbą samą Grek przywali.
Cofniy się, zwołay wodze; tam naprędee sobie
Poradzimy, co czynić trzeba nam w téy dobie.
Czyli ieszcze walecznie uderzym na nawy,
Jeżeli nam zwycięztwo chce dadź bóg łaskawy;
Czyli się teź cofniemy, póki możem, cali,
Żeby nam za wczoraysze Grecy nie oddali:
Maią u naw rycerza, ten gniew swój ukoj,
I na widok powszechnéy klęski się uzbroi.»

Podobała się dobra Hektorowi rada,
Zaraz z wozu bohater w świetný zbroi zsiada,

»Niechay tu Polidamie, wielkim głosem woła:
Pod twym bokiem Troianie stawią męźne czoła,
Ja odeydę, i w drugich ogień Marsa wskrzeszę,
A skoro dam rozkazy, do ciebie pośpieszę.»

Podobny śnieżnój górze, obiega młodzieńce,
 Na Trojany, na wierne woła sprzymierzenie:
 Wszyscy się zgromadzią na rozkaz Hektora,
 W Polidamie ich mężstwa najtęższa podpora.
 Poszedł na lewe skrzydło, gdzie walczyli śmieje,
 Deifob, Helen, Azy, Adamas na czele.
 Próżno ich sztuka zdrowych: iedni już poległi,
 Drudzy ranni zostali, kiedy na mur biegłi.
 Gdy tak boiu wypadki okiem wodza znaczył,
 Pięknowłosej Heleny małżonka obaczył,
 Parys zagrzewa słowem i przykładem razem.
 Gniewny Hektor, tym rzeczce do niego wy-
 razem:

»Nieszczęśliwy Parysie! z kształtu twe zalety,
 A cała na tém zręczność, uwodzić kobiety:
 Gdzie Deifob? gdzie Helen? gdzie Adamas śmiały?
 Gdzie Otryonéy, pełen mąż rycerskiéy chwały?
 Dzieć się z wierzchołku swego wielka Troia wali,
 I dzisiay nic od zguby ciebie nie ocali.»

A na to piękny Parys: »Może w innój porze,
 Słuszną miałeś przyczynę łaiąc mię Hektorze:
 Lecz dzisiay twego brata obwiniasz daremnie,
 Bo nie wydała matka nikczemnika we mnie.
 Jakeś tylko przy nawach stoczył bój stra-
 szliwy;

Tu, bez wytchnienia, walczę z mężnemi Achiw.
 Wodze, o których pytasz, już cień śmierci kryje,
 Helen z nich tylko ieszcze i Deifob żyje;
 Od zgonu zachowała ich Jowisza woła,
 Lecz w rękę oba ranni, ustąpili z pola.

Teraz, gdzie chcesz, prowadź nas, wszyscy za
 twą cnotą,
 Za twym przykładem pójdziem z największą
 ochotą:
 Wszystko zrobim, i mężstwa w nas nie będziesz
 winić;

Ale, nad swoje sły, nikt nie może czynić.»

Temi słowy gniew brata Parys ułagodził.
 Śpieszą oba, gdzie walkę Mars największą zwodził;
 Gdzie Cebryon waleczny, Polidam roztropny,
 Falces, Ortey, Polifet, do boiów pochopny,
 I gdzie Hyppocyona, Marys, Askań, syny,
 Wsławiały się na czele rycerskimi czyny,
 Wczoray dopiero przyszli, pyszna na nich zbroia,
 Za dawnych, świeżych miała w nich obrońców
 Troja.

Zaraz Hektor z największym zapalem uderzy.
 Jako, gdy szumem wicher po polach się szerzy;
 A Jowisz trzaskające pioruny zapala,
 Wzmaga się hałas, morze straszna tłucze fala,
 Wzdyma wody, i ryczy ocean zhukany,
 Na bałwanach spienione wznoszą się bałwany;
 Tak za Hektorem Trojan cisną się tysiące.
 Śpieszą hufce po hufcach, od miedzi błyszczące
 Godzien z Marsem rycerskie podzielać zaszczyty,
 Idzie Hektor, ma puklerz z wołowych skór zbity,
 Nieprzełamana z miedzi blachą go pokrywa,
 Na głowie szyszak świetny, nad nim kita pływa.
 Naciera mężnie, rotę przełamać się kusi,
 Patrzy, czy do ucieczki Greków nie przymusi:

Lecz nie strwożył się żaden mąż jego widokiem.

Pierwszy Ajax na przodek wielkim wyszedł
krokiem,

I w te wyzwał go słowa: »Zbliź się więcéy ku
mnie:

Myślisz, że nas przestraszysz tém, iż grozisz
dumnie?

Umiemy walczyć, boiu nikt się z nas nie lęka,
Jowisza tylko mściwa przytłacza nas ręka.

Chciałbyś ty ogień rzucić do Achayskich łodzi,

Ale nam, do odparcia, na sile nie schodzi:

Prędzéy, ręką Achiwów, miasto wasze zginie,

I w wiecznéy zagrzebane zostanie ruinie.

Niedaleki jest moment, gdy chroniąc się zguby,

Jowiszowi i bogom będziesz czynił śluby;

Aby twe bystre konie ptaka biegły lotem,

Unosząc cię do Troi przed śmiertelnym grotem.»

Rzekł, a wtém orzeł z prawéy przeleciał mu
strony,

Krzyknął lud Grecki, dobrą wieszczbą ucieszony.

A Hektor: »O! Aiaxie! przechwalco zuchwały!

Jakież mi się od ciebie słowa słyszeć dały?

Obym tak był Jowisza syn, tak nie umierał,

I taką, iak Junońy plemię, cześć odbierał,

Dzieląc gody śmiertelnych z Febem i Palladą;

Jak dzień tén będzie Greków ostatnią zagładą.

Dostóy tylko, a zguha twoja nieomylna,

Oto cię ta na ziemię zwali dzida silna:

Tłuste twe ciało będzie pastwą psom i sępom.»

To rzekłszy, krzycząc, śmiałym przywodzi za-
stępom:

Tylne woyska, teź same powtórzyły krzyki,
Równym głosem zagrzmiały Greckie woiowniki:
Silne natarcie, silne było odpieranie,
A nieba przebiiało obu stron wołanie.

w. 838.

U W A G I

N A D

X I Ę G A XIII,

I L I A D Y.

w. 5. *I naród Hippomolgów, którzy mleko piją,
Naysprawiedliwsi z ludzi, i naydłużey żyją.*

Pod imieniem Hippomolgów, mówi Poeta o Scytach, błakające się życie prowadzących. Nazywa ich sprawiedliwemi, że nie znali własności, u nich, prócz miecza i czaszy, wszystko było wspólne. Wstrzeźliwość ich długie im życie zapewniała.

w. 19. *Trzy razy tylko podniósł nieśmiertelną
nogę,
Czwartym krokiem był w Egach, i skończył
swą drogę.*

Longin w tém miejscu uważał wysokość i każdy czytelnik łatwo ją uczuć powinien.

w. 23. *Wraz konie, miedzią kute; do wozu za-
kłada,*

*Złota im grzywa na kark zatoczysty spada,
Bicz złoty bierze w rękę, i w złotéy odzieży
Wsiadłszy na wóz, po głębi wartkim pędem
bieży.*

*Mieszkańce wody króla swaiego postrzegły,
Płszając wieloryby, z otchłani wybiegły.*

His ubi laeta deae permulsit pectora dictis,
Jungit equos auro genitor, spumantiaque addit
Fraena feris, manibusque omnes effundit habenas,
Caeruleo per summa levis volat aequora curru:
Subsidunt undae, tumidumque sub axe tonanti
Sternitur aquor aquis: fugiunt vasto aethere niubi:
Tum variae comitum facies: immania cete,
Et senior Glauci chorus, Jnousque Palaemon,
Tritonesque citi, Phorcique exercitus omnis.

Aenei: Lib: V. v. 816.

„Pocieszywszy boginią, wraz konie zaprzęga
„W złoty szor, i spienioném wędzidłem powściąga;
„Wypuszcza wolno leyce: oko niedostrzegnie,
„Jako wóz modry lekko po wierzchu wód biegnie.
„Pod grzmiącą osią głębie osiadać nie zwlekły,
„Groźne wały ucichły, a chmury uciekły.
„Mieszkańcy morza pod bok swego króla śpieszą,
„Ogromne wieloryby, stary Glauk z swą rzeszą,
„Palemon i Trytony i Forka gromada.

w. 59. *Rzekł, i dotknął ich berłem: nadzwyczajną wodze
Moc w ręku, zapal w piersiach, lekkość czu-
ią w nodze,*

Używanie berła, kiia, rógi, do działania rzeczy nadzwyczajnych, godne uwagi. Cyrce kiim ludzi w zwierzęta przemieniała. Merkuryusz dusze z piekła różgą wywoływał. Bachus swoją laską w szaleństwo wprawiał. Zmyślenie to stąd wzięło początek, iż skutki cudowne przez iakowe działanie widzialne tłumaczono.

w. 135. *Lecz iako oderwana siłą wód opoka,
Po ostrych skacząc progach, upada z wysoka,
Leci, trzęsą się lasy.*

Ac veluti montis saxum, de vertice praeceps
Cum ruit, avulsum vento, seu turbidus imber
Proluit, aut annis solvit sublapsa vetustas
Fertur in abruptum magno mons improbus actu,
Exultatque solo, sylvas, armenta virosque
Involvens secum.

Aenei: Lib: XII. v. 684.

„Z jakim impetem z wierzchu góry leci skała,
„Czy ją moc wiatrów, czyli deszczów oderwała,
„Czyli się odzieliła długim wieków czasem;
„Upada na dół góra z ogromnym hałasem,
„Drzewa, trzody i ludzi w swoim waląc rumie.

w. 184. *Amfimak ten cios dostał, który Teu-
kra gonił,
Miał on oycę w Kiteacie, a w Aktorze dziada.*

Amfimak syn Kteata, wnuk Aktora.
Lecz że Neptun mianą był za oycę Ktea-

ta, przeto niżéy Poeta, Amfimaka wnukiem Neptuna nazywa.

w. 247. *Najmilszy towarzyszu, godny synu Mola*

To miejsce nagania *Eustatius*, a za nim Pani *Dacier*, iakoby rozmowa tych dwóch bohaterów była i niewczesna i nadto roz-wlekła. *Pope* broni Homera. *Meryon* dotknięty wyrazem *Jdomeneia*, musiał się u-sprawiedliwić. Lecz iesli prawda, że Ho-mer w tém miejscu zadrzymał, iakże się pięknie obudził w tém, co następuje?

w. 291. *A iak na wojnę idzie Mars ludzi za-
bóyca,*

*Przy nim Postrach, syni krwawy okrutnego
oyca,*

Na widok ich, drżą] nawet pierwsze bohaterzy.

Qualis apud gelidi cum flumina concitus Hebra
Sanguineus Mavors clypeo increpat, atque furentes
Bella movens immittit equos: illi aequore aperto
Ante Nothos Zephyrumque volant; gemit ultima pulsus,
Thracia pedum, circumque atrae Formidinis ora,
Iraeque, Insidiaeque, dei comitatus, aguntur.

Aenei: Lib: XII. v. 331.

- „Jako nad Hebrem, nigdy krwią Mars nieapasły,
„Bijąc w tarczę przeraża okropnemi hasły;
„Niesie rzeź, poprzedzony od szalonych koni,
„Których pęd bystrym biegiem lot wiatrów przegoni:
„Drży pod kopytem ziemia Traków, przy nim Trwoga,
„Zaiadłość i Zasadzki, towarzysze boga.

w. 294. *Proszą ich Flegi, proszą mieszkańcy
Efiry.*

Flegi i Efirowie, sąsiedzkie ludy Tes-
salii. Wystawia je Poeta walczące z sobą
i wzywające pomocy Marsa, a boga woj-
ny chwieiącego się, za którą stroną ma
się oświadczyć.

w. 452. *Lecz wezwać Eneasza, bezpieczny się
zdało,*

*Znalazł go w tyle woyska: nie bił on się wcale:
I słuszne miał bohater do Pryama żale.*

Eneasza odebrał wyrok, że przyjdzie
czas; kiedy będzie panował w Troi: stał
niechęć Pryama ku niemu, a z téj niechę-
ci oziębłość Eneasza w pełnieniu obowią-
zków bohatera.

w. 593. *Wziął od giernka swojego procę z weł-
ny tkaną.*

Dawni robili proce z nici wełnianych.

w. 623. *Zadną nie zaczepieni krzywdą, żadną
szkodą,*

Wzięliście moje zbiory, i małżonkę młodą.

Tu Menelaj napomyka, że Helena by-
ła uwieziona mimo swéj woli. Może sam
w mówił w siebie to mniemanie. Jeśli Ho-
mer wiedział o téj bayce, którą wziął Eu-

rypid za rzecz swoię Traiedyi, że Helena została w Egipcie, a podobna do nię maira towarzyszyła Parysowi do Troi; mądze zrobił, że nic o nię nie wspomniał: zniszczyłby przez to cały interes swego Poematu. Jesli Helena, po swoim powrocie, rozniosła tę baykę, trzeba ię tyle przyznać obrotu, ile miała piękności: a ci, którzy tę baykę utwierzyli, ieszcze lepsi byli ludzie od Menelaia.

w. 657. *Idzie płaczący oyciec, a ta mu iedyną Pocięcha odmówiona, by się zemścił syna.*

Oyciec ten w powyższych wierszach nazwany Pilemen, iuż był zabity w xiędze V. Pani *Dacier* powiada, że mog'o byđ dwóch tegoż imienia bohaterów. Mimo to iednak t umaczenie, zdaie się, iż *Pope* naylepię powiedział, że się Homer w tém miejscu zapomniał.

w. 685. *Tam Epeie, Ftyowie, Lokry i Beoty, I w długich szatach przysze z Jonii roty.*

Przez Jonią trzeba tu rozumieć Attykę, bo Attyka właściwie Jonią składała. Ftyotów pod wodzą Filokteta i Podarcesa, należy różnić od tych, którym Achilles przewodniczył.

w. 755. *Podobny śnieżney górze, oblega młodzieńce.*

Porównanie to stosuje się do wzrostu Hektora. Wirgiliusz miał ię zppewne przytomne w umyśle; ale ię zanadto przesadne uczynił w następujących wierszach, tak przyrównywaiać Eneasza:

At pater Aenaeas, audito nomine Turni;
 Deserit et muros, et summas deserit arces;
 Praecipitatque moras omnes: opera omnia rumpit;
 Laetitia exultans, horrendumque intonat armis:
 Quantus Athos, aut quantus Eryx, aut ipse coruscis
 Cum fremit illicibus, quantus, gaudetque nivali
 Vertice se adtollens pater Apenninus ad auras.

Aenei: Lib. XII. v: 697.

„Eneas, iak się tylko o Turnie dowiedział,
 „Ani się w murach, ani w zamku nie zasiedział,
 „Wszystko rzuca, w zapale nie nie wstrzyma męża,
 „Spiesz się wesół, grząc strasznym łoskotem oręza.
 „Jaki Atos, lub Eryx, do góry wywiodły,
 „Głowy, lub iak szumiący łyszczącemi iodły,
 „I odwiecznym odzawszy śniegiem grzbiet wysoki,
 „Podnosi się Apennin, pod same obłoki.

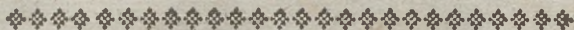
ILIADA.

XIĘGA XIV.

TREŚĆ XIĘGI XIV.

Podęście Jowisza przez Junonę.

Po wzięciu muru, zastaniaiącego okręty, Grecy znajdują się w naywiększym niebezpieczeństwie. Agamemnon uwiadomiony o klęskach swego narodu przez Nestora, radzi w nocy powrót do kraju. Ulisses go nagania; Dyomed wnosi, aby dla zachęcenia woyska, wodzowie, mimo ran swoich, pokazali się w polu. Neptun utwierdza Agamemnona. Juno, aby odwrócić uwagę Jowisza od placu boiu, prześlębierze podęść go miłością. Pożycza pasa od Wenerzy, i wzięwszy z sobą boga snu, uidaie się do Jowisza: zwycięża go swemi ponętami; Sen tymczasem zamyka mu powieki. Neptun korzystając z tey pory, wspiera Greków. Wszczęła się uparta bitwa. Hektor kamieniem raniony od Aiaxa. Troianie, pozbawieni wodza, z klęską odparci za okopy.



I L I A D A.

X I Ę G A XIV.

NESTOR ieszcze w namiocie pragnienie uśmierza,
Gdy go w uszy straszliwy krzyk mężów uderza:

»Ach! Machaonie! rzecze, iakież nasze losy!
Coraz większe się w polu rozlegaią głosy;
Ty piy tymczasem wino, póki Hekamedą,
Na obmycie twéy rany, łaźni ciepłéy nie da;
Ja wybiegnę, bym widział i stan woioowników,
I co iest za przyczyna tych strasznych okrzyków.»

Rzekł i zaraz się starzec uzbraiać poczyna,
Świecący bierze puklerz Trazymeda syna,
Który z oycowską tarczą w polu się potyka:
W rękach Nestora błyszczy nieprzełomna pika.
Wychodzi: iak mu widok smutny w oczach stanie!
Tych zbili, drugich pędzą zażarci Trojanie,
Nawet iuż przełamany widzi mur warowny.
Jako, gdy wkrótce powstać ma wicher gwałtowny,
Czuiący falę, wody Ocean zamroczy,
Ale dopóty czarnych bałwanów nie toczy,

Póki silny wiatr w pewną stronę nie zawieie ;
 Tak się w swych myślach starzec zawieszony
 chwieie :

Czy ma się rzucić w pośród pierzchającéy rzeszy,
 Czy też raczéy do króla narodów pośpieszy.
 Przemogła myśl ostatnia. Idzie, a tymczasem
 Rozpoczęta trwa walka z niezmiernym hałasem,
 Szczęk mieczów, broni trwożną przerażliwe błyski,
 Tłukąc się wzajem, ięczą miedziane pociski.

Atryd, Itak, Dyomed, ranne w polu wodze,
 Wyszły z naw, i z Nestorem schodzą się na drodze.
 Zdala od boiowiska ich okręty stały,
 Często bite od morza pienistemi wały.
 Te, co wprzód doszły lądu, wyciągniono z wody,
 I murem zasłoniono od wszelkiéy przygody.
 Lecz wszystkim największego miejsca ieszcze
 mało,

Aby się więc gdzie woysko rozpościerać miało,
 Naksztalt szczeblów, oparte są iedne o drugie.
 I wpośród gór wąwozy napełniaią długie.

Wyszli, żeby się rzeczy przypatrzyli zbliiska,
 dą wsparci na dzidach, smutek serca ściska:
 Widok Nestora bardziéy ieszcze ich zatrwożył.

»Ty, w którym naród Greków nadzieię położył,
 Król Micen rzekł, ty chwało i podporo ludu,
 Po co idziesz, męzkiego zaniechawszy trudu?
 Lękam się, by nas Hektor zaiadły nie zgubił,
 Jak na radzie Troiańskiéy dumnie z tém się
 chlubił,

Że nie wprzody do pysznych wróci Troi grodów,
Aż po zniszczeniu floty i Greckich narodów.

Tak groził: nie iesteśmy od zguhy dalecy.

O! bogi nieśmiertelne! czyliż wszyscy Grecy,
Tak są na mnie zawzięci, iak Pelid zjątrzony,
I nie chcą walczyć dla swych okrętów obrony? »

»Nieszczęście, Nestor mowi, ściska nas do koła,
Jowisz, z piorunem w ręku, wybawić nie zdoła.
Warownia i okrętów i Greckiéy młodzieży,
Z tak wielką dźwignion pracą, mur zwalony leży.
Zaiadły nieprzyjaciél bój przy nawach toczy,
Naybystrzeysze rozeznac nie potrafią oczy,
Z którój strony Achayskie walczą woiowniki,
W takim zmęcie rzeż, w takiém pomieszaniu
krzyki.

Naradzmy się atoli, co czynić wypada,
Może nam ieszcze natchnie iaki sposób rada.
Was nie wzywam do boiu: rzecz byłaby próżna:
Bo iak iesteście, w stanie tym walczyć nie można. »

A król: » Co! przy namiotach już wrze bój
gwałtowny!

Ani nas rów zasłonił, ani mur warowny!
Dzieło, nad którym tyle potuśmy wyleli,
Żebyśmy w niem zasłonę woyska i naw mieli!
Trudno wątpić, że taka Jowisza jest wola,
By Grecy sprośnie trupem te zalegli pola.
Był czas, gdy tryumfami wieńczył nasze boie,
Dzisiay do nieprzyjaciół przeniósł względy swoje:
Ku nim zwycięztwo, szczęście, chwała obrócona,
Nasze ostrudza serca, krępuie ramiona.

Słuchaycie, ja wam powiem, co czynić w téj
porze:

Okręty bliskie brzegów, ściągniemy na morze,
I tam je obwarujemy, rzuciwszy kotwice;

A skoro noc ponure rozciągnie ciemnice,

Resztę floty przed smutną ocalimy dolą:

Przecież nam wtenczas wytchnąć Troianie po-
zwolą.

Ale uciekać w noży, iak wstydliva postać!

Lepiej się tak ocalić, niż w więzy się dostać. »

A Ulisses na niego spojrzawszy surowo:

» O rado bezrozumna! o lianiebna mowo!

Podły królu, bodaybyś podłym ludem władał:

Zaco cię wielki Jowisz nam za wodza nadał.

Których, z młodych lat, w boiach doświadczo-
ne męztwo,

Ma za niezmiennie hasło, śmierć, albo zwycięstwo?

Więc to miasto opuścisz, z którego przyczyny,

Tyle łez i krwi Greckie już wylały syny?

Także niesławny będzie kres naszego trudu!

Strzeż się, by kto słów twoich nie usłyszał z ludu:

Z ust roztropnych wyśdź taka nie powinna rada,

Ni od króla, co tylą narodami włada.

Naganiam więc twe zdanie, odrzucam je wcale.

Co! gdy ieszcze w naywiększym walka trwa za-
pale,

My wtenczas będziem spuszczać na morze okręty?

Tegoć żąda Troianin, swém szczęściem nadęty:

Śmiałość iego zostanie dwakroć powiększona,

I zguby naszey wtedy tém łatwiej dokona.

Gdy woysko uyrzy nawy ciągnione na morze:
 Dotąd trwale, ostygnie w rycerskim uporze,
 Straci męztwo, i z pola uciecze szkaradnie.
 Królu! ten zgubny skutek z twéy rady wypadnie.»

Atryd na to: »Ulissie! ta nagana żywa,
 Oстрыm sztyletem serce moje wskrós przeszywa.
 Jeśli Grecy tchną ieszcze ślachtetnym zapalem,
 O wstydliwéy ucieczce wcale nie myślałem.
 Niechay kto zbawiennieysze da zdanie w tę chwilę,
 Czy iest młody, czy stary, ia się wraz przychylę.»

»Nie braknie wam na zdaniu, Dyomed zawoła,
 Niedaleki iest człowiek, co wam radzić zdoła,
 Jeśli to w piersiach waszych gniewu nie rozżarzy,
 Że młody tam śmie mówić, gdzie zamilkli starzy.
 Lecz temu, co z krwi zacnéy Tydeia pochodzi,
 Mniemam, że się otwarcie wszystko wyrzec godzi.
 Trzech dzielnych synów oycem był Portey wsła-
 wiony,

Dziedziców Kalidonu i pięknéy Plerony.
 Nic chwala oycy w Agrym, w Melasie nie traci,
 Lecz dziad mój Oney wyższym był ieszcze nad
 braci.

Ten mieszkał w swéy oyczyźnie: ale z woli nieba,
 Długo się oycu memu błakać było trzeba,
 Niżli poślubił córę sławnego Adrasta.

Ta go z domem przemożnym złączyła niewiasta,
 Z iéy ręką odziedziczył wspaniałe ogrody,
 Żyzne pola, obszerne lasy, liczne trzody:
 A dzidą zręcznie robić rycerz był iedyny.
 I komu z was bydz mogą tayne iego czyny?

Gdy więc we mnie krew płynie w bohatory
 płodna,
 Myśl, którą powiem śmiało, nie jest wzgardy
 godna.

Mimo stanu naszego, w tak ciężkiéy potrzebie,
 Póđźmy na nieprzyjaciół, daymy przykład z siebie.
 Nie chcę ja, byśmy ranni szli na nowe rany,
 Lecz zagrzemy lud, boiem długim zmordowany:
 Przytomność nasza męztwo w tych nawet zapali,
 Którzy się teraz podłéy gnuśności podali.»

Przyiéli z uwielbieniem, co Dyomed radził,
 Idą w pole królowie, Atryd ich prowadził:
 Neptun z oka nie spuszczał żadnego ich kroku,
 Staął przy bohatory Miceńskiego boku,
 W zmarszczonéy twarzy starca, siwym kryty
 włosem.

Wziął ręką rękę króla, i rzekł takim głosem:

»Jak teraz dmie Achilles! dopiął, czego żąda,
 Pomieszanie, ucieczkę, rzeź Greków ogląda:
 Nie ma żadnego czucia: niechże gnuśnie żyje,
 Niechay go niebo wieczną sromotą okryje.
 Lecz na ciebie nie wszystkie zagniewane bogi.
 Wnet uyrzysz, iak wodzowie Troian, pełni trwogi,
 Piaskiem zaćmią powietrze, gdy chroniąc się
 zgonu,

Pędzić będą rumaki w mury Ilionu.»

Rzekł: wraz rzuci się w pole, i straszliwie
 krzyknie.

Jakim dziesięć tysięcy ludzi głosem ryknie,
 Kiedy ich w srogą walkę Mars pchnie zapalczywy;
 Taki z piersi Neptuna wyszedł ryk straszliwy.

Nagle wszystkich napelnił serce zapal nowy,
Każdy do ostatniego walczyć iest gotowy.

Wtedy na złotym tronie siedząca wysoko,
Z wierzchu Olimpu, Juno rzuca na świat oko:
Poznaie brata swego wśród Achayskich rzeszy,
Na ten widok iéy serce niezmiernie się cieszy:
Ale Jowisz, co z Jdy Troian szczęściem darzył,
Gdy go postrzegła, straszną w sercu złość roz-
żarzył.

Zaraz, iakby go podeyść, w myśli układ czyni:
Ten sposób za naylepszy uznała bogini,
Zeby poszła na Idę, pięknie wystroiona:
Gdy męża swemi wdzięki przyciągnie do łona,
Wtedy go, wśród roskoszy, słodkim snem za-
mroczy,

Uspi iego myśl boską i przenikłe oczy.

Miała swoje komnatę, dzieło wiekopomne
Wulkana, który zmocnił zamkiem drzwi nie-
złomne:

Żadnegoby ich boga ręka nie otwarła.
Tam wszedłszy Juno, świetne podwoie zawarła.
A w sokach Ambrozyyskich skąpawszy się cała,
Na śnieżne ciało boskie balsamy rozlała:
Tych woń gdy się rozeydzie po Jowisza gmachu,
Pełno ich w niebie, pełno na ziemi zapachu.
Tak namaszczona, włosy zbiera na grzebienie,
Prześliczne z nich na głowie ukształca pierścienie,
Pyszny ich okrąg lekko na ramiona spada:
Wzięła ozdobną szatę: w niéy mądra Pallada

Wydała, co dowcipna umie iéy robota,
Na okrągłym ią łonie haftka spina złota.
Cudowną taśmą ciało przedziela dostoyne,
Na uszach dyamenty zawiesza potrójne,
Daleko strzelające iasnością rżęsiłą:
Na głowę zaś zasłonę kładzie przeźroczyłą,
Któręy śnieżnéy świetności słońce nie jest równe:
Wreście wzuwa na nogi obuwie kosztowne.
A gdy już nic bogini nie brakło do stroiu,
Wspaniałym wyszła krokiem ze swego pokoju.
Zaraz piękną Wenerę wzywa na ustronie:

»Będzieszli, córko luba, uczynną Junonie?
Czy do wzajemnych względów ta przeszkoda stoi,
Że ja wspieram Achiwy, a ty sprzyiasz Troi?»

»Córo Saturna, Wenus mówi iéy przyjemnie,
Powiedz mi zaraz, proszę, czego chcesz odemnie:
Rozkaż, co zdolność może, wszystkiego chcę użyć,
Aby ci, podług żądań, naylepiéy usłużyć.»

»Day mi ponętę, rzecze bogini fortelna,
Day mi ten słodki powab, którego moc dzielna,
Poddaie ci i ziemi i nieba mieszkańce.
Idę, gdzie lądu dzierżą ostateczne krańce,
Tetyś matka i bogów oyciec siwobrody.
Gdy Jowisz pchnął Saturna pod ziemię i wody,
Oni mię z łona Rei wzięli na swe ręce,
Oni pielęgnowali me dni niemowlęce.
Pragnę umorzyć przykry spór, który ich dzieli:
Już od dawna słodkiego momentu nie mieli,
Długi czas, iak ich spólne nie połączy łoże.
Jeśli namowa moja pogodzić ich może,

Jeżeli ich powrócę do pierwszych uścisków,
Jakichże, w ich wdzięczności, nie będę mieć zy-
sków!»

A Wenus ię z uśmiechem tę odpowiedź czyni:
»Cóż tobie można, wielka odmówić bogini,
Która pieścisz na łonie twém Saturna syna?»

To rzekłszy, pas czarowny z piersi swych od-
pina,
W nim zamknięte powaby wszystkie, wszystkie
wdzięki,
Miłość, żądza, kochanków rozmowy i ięki,
Słodkie głosy, wyrazy skrycie uymuiące
Serca, tkliwéy się nawet czułości strzegące.

»Weź, rzecze, ten pas drogi, w nim wszystko
się mieści,
I co umysł zachwyca, i co serce pieści.
On niezwyężonemi dokaże to czary,
Że pewnym skutkiem twoie uwieńczyz zamiary.»

Uśmiechnęła się Juno, gdy ten pas posiadła,
Uśmiechnęła się ieszcze, gdy go na pierś kładła.

Wenus w złotym Jowisza domu pozostaie:
Juno śpiesznie Olimpu opuściwszy kraie,
Ematyą i Piier miia szybkim biegiem,
I Traków góry, wiecznym zasypane śniegiem,
A nigdzie lekką stopą ziemi nie zamiata:
Wnet na morze z Atosu wyniosłego zła.
Przyszła do Lemnu, cnego Toasa siedliska:
Szuka Snu, brata Śmierci, za ręce go ściska,
I słodkim go wyrazem głaszcze niebios pani:
»Snie! któremu bogowie i ludzie poddani,

Jużeś mi raz w mych prośbach dał pomoc skuteczną,

Day ją teraz, a wdzięczność mam dla Ciebie wieczną.

Gdy Jowisz w słodkim znoiu napięści się ze mną,
Ty spuść mu ociężałość na oczy przyjemną:

Uśpij go: masz w nagrodę krzesło wiecznie trwałe,
Wulkana, syna mego, dzieło doskonałe,

W niém on okaże wszystkie cuda swéy roboty,
I jeszcze, dla podparcia, da podnózek złoty.»

Na to Sen: »O! bogini, pierwsza w bogiń
rzędzie,

Wszystkich mi uśpić bogów rzecz nietrudna będzie,
I sam Ocean, groźne miotający wały,

Od którego pochodzi ród niebianów cały,

Ale uśpić Jowisza, jeśli sam nie każe,

A nawet się do niego zbliżyć nie odważę.

Pamiętam, żem przez Ciebie już ledwie nie zginął.

Gdy do domu, zburzywszy Troję, Herkul płynął,

Oko Jowisza memi ująłem ponęty.

Tyś wtedy gniew na syna wywarła zawzięty,

Wiatry, któreś wysłała, srogie burze wzniosły:

Ledwie rycerz słabemi do Kos przybył wiosły,

Oddalon od przyjaciół i oyczystych progów.

Jak ciężko Jowisz za to gniewał się na bogów!

Strasznym gniewem rozżarty, wszystkich nie-
bian gonił,

A mnie szukał naybardziéy: gdybym się nie
śchronił,

Gdyby mię nie ukryła w cieniach Noc przychylna;

Jakiby mi cios dała jego ręka silna!

Zostałbym z nieba strącon, gdyby mię był złapał:
Przeciż, na widok Nocy, swój uśmierzył zapal.
Chceszli mię na przypadek narażać tak srogi?»

A Juno: » Porzuć, rzeczce, porzuć próżne trwogi.
Możnaż mniemać, że Jowisz losy Troianina
Kładzie na jednéj szali, co Herkula syna?
Skłoń się, a ia ci drogą zawdzięczę nagrodą,
Jedną z Gracyi dam ci Pazyteę młodą:

Ona cię słodkiem nazwie małżonka imieniem:
Wszak dawno lubym do niéy goreiesz płomieniem

Sen ucieszony: » Pani! żądań twych nie zwlekę,
Ale przysiąż na Styxu niezgwałconą rzekę:
Jedną się ręką morza, drugą dotknij ziemi,
Niech Saturn będzie świadkiem z bogi piekiel-
nemi:

Że tę uczynność drogą zawdzięczysz nagrodą,
Jedną z Gracyi dasz mi Pazyteę młodą,
Która mię słodkiem nazwie małżonka imieniem:
Dawnoż ia lubym do niéy goreię płomieniem! »

Łatwo się Juno skłania do iego życzenia,
Zaraz, bogi piekielne, Tytana wymienia,
Świadcząc się, że dotrzyma obietnicy święcie.

A gdy tak uroczyste zrobiła zakłęcie,
Imber i Lemnos śpiesznym opuścili krokiem:
Idą, oboje ciemnym odziani obłokiem.

Wkrótce stają pod Jdą, matką zwierza płodną,
Tamże, pod Lektem, drogę porzucają wodną,
Jeszcze chwilę na lądzie sobie towarzyszą,
A za każdym ich krokiem drzewa się kołyszą.
Lecz Sen, by go Jowisza oczy nie uyrzały,
Siadł na wysokiéj iodle, téy wzrost okazały

Wszystkie przewyższa drzewa, które Jda rodzi,
 I wspaniałym wierzchołkiem do nieba dochodzi.
 Tam został Sen, w ukryciu iodły gałęzistém,
 W kształcie ptaka, zwanego imieniem dwoistém,
 Chalcydą bogi, lud go Cymindą nazywa.
 Na szczyt Gargaru Juno wstępuje skwapliwa.
 Jowisz ją postrzegł, zaraz cały się rozpali,
 Jako, gdy się raz pierwszy z siostrą pokochali,
 I, bez wiedzy rodziców, rokosz potajemnie
 Spełniwszy, miłość sobie stwierdzili wzajemnie.

»Jaki cię cel, rzekł słodko, iaka cię potrzeba,
 Bez wozu i bez koni, wyruszyła z nieba?

A Juno: »Do ostatnich ziemi krańców idę,
 Chcę Ocean odwiedzić i matkę Tetydę,
 Chcę zawdzięczyć ich dobroć, że mię na swe ręce
 Przyjąwszy, hodowali me dni niemowlęce.
 Pragnę umorzyć przykry spór, który ich dzieli,
 Już od dawna słodkiego momentu nie mieli.
 Bystre moje rumaki pod górą zostały,
 Na nich przebiegam lądy, na nich morskie wały.
 Dlatego zaś przed tobą tu stawię się panie,
 Bym o moim zamiarze poznała twe zdanie:
 Mógłbyś mię winić słusznie, gdybym pokryiomu,
 Do niezgłębnego poszła Oceanu domu.»

»Cóż ci późniéy wykonać te myśli przeszkadza
 Rzekł Jowisz, dziś miłości niech panuje władza,
 Nigdy mię, iak dziś, piękności nie uięła żadna,
 Nie zaięła bogini, ni ziemianka żadna:
 Ani wdzięki prześlicznég Jxyona żony,
 Z którég Pirytosy, bogom równy mąż zrodzony;

Ni do Danaem gorzał tak silnym zapałem,
 Z którój Perseia, męża walecznego miałem;
 Ni tak córka Fenixa rozpałała gładka,
 Sławneho Radamanta i Minosa matka;
 Ni dwie wabne Tebanki, Alkmena, Semele,
 Z téy Herkul syn, z téy Bachus, Olimpu wesele;
 Ni Cerera, żółtemi włosy upiękniona,
 Ni wspaniałą kibicią poważna Latona;
 I z tobą przeszłe chwile równałbym daremnie;
 Nigdyś ognia takiego nie wzbudziła we mnie.»

Chytra Juno: »O! synu Saturna natrętny!
 Czy tak daleko iesteś w żądzacli niepamiętny,
 Abyś to czynił iawnie, co się czyni skrycie?
 Wszyscy nas widzieć mogą na Gargaru szczycie,
 Cóżby o nas mówiono, gdyby z bogów który
 Uyrzał nas, w téy zabawie, na wierzchołku góry,
 I w niebie to rozgłosił? wstydem zлана cała,
 Nigdybym do Olimpu wrócić się nie śmiała.
 Jeśli twój umysł żądzy oprzec się nie może,
 Jest w niebie pokóy skryty, iest małżeńskie łoże:
 Tam przystoynie twa miłość będzie nasycona,
 Kiedy tyle powabów ma dla ciebie żona.»

»Zaco cię myśl próżnemi boiaźniami trudzi,
 Bzekł Jowisz, nikt nas z bogów, nikt nie uyrzy
 z ludzi.

Każę, a złota zaraz chmura nas otoczy,
 Nie potrafią iéy przeyrzec naybystrzeysze oczy,
 Nawet słońce, przed którym nic się nie ukryje
 Zasłony téy promieńmi swemi nie przebie»

Skończył, i wraz boginią chwycił w ręce ... leżą;
 Ziemia pod niemi trawę podesłała świeżą,
 Szafran, iacynt, narzanek, zaiętych roskoszą,
 Na miękkich głowach lekko nad ziemią unoszą.
 Złoty obłok ich wkoło na tém łożu ściska,
 Z niego rosa srebrnemi kroplami wytryska.
 Tak uległ na Gargarze, na łonie swéy żony,
 Jowisz i od miłości i snu zwyciężony.

Sen podbiwszy pod swoją moc władcę pioruna,
 Z miłą wieścią czémprędzey pobiegł do Neptuna,
 I rzecze, donosząc mu o tém, co się stało:

»Teraz twoje Achivy możesz wspierać śmiało,
 Śpi Jowisz: niech z téy pory korzystaią Greki,
 Juno zwiodła miłością, iam zamknął powieki.»

Te chytre Neptunowi gdy odkrył zamiary,
 Sen poszedł sypać swoje na ród ludzki dary.
 Bóg morza się w zapędzie utrzymać nie zdołał,
 Zaraz na przód wyskoczył, i głośno zawołał:

»Scierpicież Grecy, aby syn Pryama śmiały
 Spalił flotę? i wieczney stąd dostąpił chwaly?
 Ta nadzieia pochlebna iemu serce łechce,
 Że Pełid siedzi w nawie i woiować nie chce.
 Lecz nie poczuiem, że on wyrzekł się oręża,
 Niech tylko rota rotę, mąż zapala męża.
 Zróbcie tak, iak ia powiem: naypiéwrsi rycerze
 I naysilnieysi, weźmy naywiększe puklerze,
 Na głowy nasze włóźmy naytęższe przyłbice,
 A naydłuższemi dzidy uzbróymy prawice.
 Póđźmy! ia wam przodkuię: choć się tak nadyma,
 Wiem, że naszego Hektor natarcia nie wstrzyma»

Kto ma serce odważne, i bić się nie leni,
Niech mdłą tarczę z mniéy mężnym na puklerz
zamieni.»

Tak rzekł: w momencie rozkaz ięgo wykonany,
Atryd, Itak, Dyomed, mimo ciężkie rany,
Obiegają zastępy, ustawiają w szyki:
Nawzajem odmieniałą zbroję wojownicy:
Silny mąż, silny; słaby, słabszy oręż bierze.
A gdy tak uzbroili swe piersi rycerze,
Jdą, Neptun prowadzi, a w straszney prawicy,
Ogromnym wstrząsa mieczem nakształt lędkawicy
Nikt się nie waży śmiałym mierzyć z nim za-
machem
Wszystkich Troian przeięte serca zimnym stra-
chem.

Hektor ich stawia, boiaźń z umysłów oddala.
Natenczas się straszliwy w polu bój zapala,
Gdy Neptun i Pryamid, od trwogi daleki,
Prowadzą, ten Troiany, ten waleczne Greki.
Wzdęte morze namioty tłucze i okręty,
Trwa walka uporczywa, wrzask niezmierny
wszczęty.

Nie tak straszliwie ryczy Ocean zhukany,
Gdy o skaliste brzegi, rozbiła bałwany;
Nie taki szum na górach ogień rozpościera,
Kiedy lasy paszczęką niesytą pożera;
Nie z takim hukiem wyszły z Boreasza gęby,
Gwałtowny wicher wali niebotyczne dęby;
Jak straszne napełniło powietrze wołanie,
Kiedy się starli z sobą Grecy i Troianie.

Hektor pierwszy Aiaxa obalić się silił:
 Biegléy rycerza ręki pocisk nie omylił:
 Lecz pas, ieden od tarczy, a drugi od miecza,
 Krzyżując się na piersiach, męża zabezpiecza:
 W to miejsce ugodziwszy, został raz odparty.
 Bardzo takim trafunkiem Hektor był rozżarty;
 A widząc, że Aiaxa próżnym ciosem gonił,
 Sam unikając śmierci, między swych się chronił.
 Ajax nie tracił czasu, i w oddaniu skory,
 Jeden z głazów, służących nawom za podpory,
 A mnóstwo ich tam było przy stopach rycerzy,
 Silną pochwyca ręką, i w Hektora mierzy:
 Trafił kamień pod szyję, od tarczy odskoczył,
 I niemały czas ieszcze po piasku się toczył.
 Jak ognistym Jowisza uderzony grotem,
 Z ogromnym dęb na ziemię wali się łoskotem,
 Pełne powietrze siarki przykrego zapachu,
 A bliski widz srogięgo Jowisza zamachu,
 Ogluszony zostaje od ognia i trzasku;
 Tak nagle wielki Hektor upada na piasku:
 Przy nim padł szyszak: puklerz, dzidę, puścił
 z ręki,

A zbroi przerażliwe uderzyły dźwięki.

Zostać panami łupu tak wielkiego chciwi,
 Zewsząd na niego z krzykiem natarli Achiwi:
 Lecz gdy w niebezpieczeństwie Hektora po-
 strzegli,

Polidam, Glauk, Eneasz, Sarpedon, przybiegli,
 I Agenor, ci rotę wstrzymują grożące.
 A za niemi się Troian cisnęły tysiące:

W ich puklerzach bezpieczna dla niego zasłona,
Tymczasem go ziomkowie wzięli na ramiona,
I w tył wojska unieśli, gdzie wóz jego stoi:
Prowadzą ięczęcego rycerza ku Troi.
A skoro tam przybyli, gdzie Xantu kryształ
Krętymi nurty żyzne pola przerzynały,
Wspaniały wóz i bystre zatrzymali konie,
Zsadzili go na ziemię, wodą zlali skronie:
Odzyskał dech bohater, na nogi się dźwignął,
Otworzył oczy, z piersi krew czarną wyrzygnął:
Lecz upadł znowu, znowu zawarły się oczy,
Tak go ciężko Aiaxa cios ogromny tłoczy.

Naylepsza dla Achiwów zaiśniała pora,
Gdy z placu zchodzącego postrzegli Hektora:
Natarli zatém, nowym zapalem zagrzani.
Aiax, syn Oileia, wraz Satniego rani;
Urodziła go Nais przesłiczney urody,
Enopowi, przy rzece pasącemu trzody.
Zwalił go Aiax dzidą, rycerz padł na plecy,
Przy nim wszczęli bój krwawy Troianie i Grecy.
Polidam zgonu ziomka zemścić się pośpieszył.
Oszczepem prawe ramie Protenora przeszył:
Chwytając piasek ręką, padł syn Areylika,
A chlubny tém zwycięztwem Troianin wykrzyka;
»Mogę sobie pochlebić, że syn Panta mężny,
Wprawna ręką niepróżno cisnął grot potężny,
Ktoś z Achiwów odebrał cios hartowny miedzi,
I wnet czarne siedliska Plutona odwiedzi.»

Sarknęli Grecy, Aiax bardzo się zapalił.
Obok niego Polidam Protenora zwalił:

Więc na uchodzącego szybkim rzucił grotem;
 Polidam śmierci zręcznym uchronił się zwrotem.
 Lecz za to Archilocha cios dosięgnął srogi,
 Dla niego zgubę mściwe przeznaczyły bogi.
 W szyję go trafia dzida Telamona syna,
 Okrutnym razem żyły obiedwie podcina.
 Padł: i ziemi, waląc się pod śmiertelnym cioseni⁴
 Wprzód, niż kolanem, dotknął czoł⁵em, twarzą,
 nose⁶m.

Ajax do Polidama chlubnie rzekł w tę porę:

»Ciebie ja, Polidamie, za sędziego biorę:
 Nie nagradzaj nam straty mąż⁷, co teraz pada?
 Niepodły z niego rycerz, i ród w nim nielada:
 Że złączon z Antenorem, prawie iestem pewny,
 Syn to, albo brat jego, a przynajmniey krewny.»

Rzekł, znając dobrze, kogo obalił żelazem:
 Zasmucili się dumnym Troianie wyrazem,
 Akamar broni trupa, i Promach⁸ia zmiata.
 Wtenczas, kiedy za nogi ciągnął jego brata:
 Wraz wykrzyknął: »Na nasze wystawieni sztychy,
 Kiedyż, iunacy, próżnéy przestaniecie pychy?
 Nie nam tylko w podziele dostały się smutki,
 Równie na was padają zgubne wojny skutki.
 Patrzcie, iak poległ Promach, gdy po zdobycz
 bieżał,

Niedługo brat mój drogi bez zemszczenia leżał.
 Jak pełne tego losy pomyślności, komu
 Łaskawe dały nieba, mieć mściciela w domu!»

Głos tak chępliwy wszystkich Achiwów rozżalił,
 Lecz naybardziéy się mężny Peneley zapalił;

Leci na Akamasa, ale ten się chroni:
 Zgnbny raz Ilioney dostał z jego dłoni.
 Oyciec Forbas naywiększe dostatki posiadał,
 Merkury go pokochał, bogactwami nadał,
 A tego tylko żona powiła mu syna.
 Zgasła twa, biedny starcze, pociecha iedyna!
 Trafił w oko, zrzenicę ruszył grot stalony,
 Przeszedł na wyłot głowę: rycerz krwią zboczony,
 Wyciąga obie ręce, i na ziemi siada:
 Wtedy z mieczem dobytym Peneley przypada,
 Tnie w szyję, głowa z włócznią, którą jest
 przebita,

I z przyłbicą upada: zwycięzca ją chwyta,
 A podniosłszy utkwioną na żelzcu głowę,
 Wielkim głosem do Troian tak obraca mowę,

» Niechay Ilioneia i oyciec i matka,
 Lubego syna płaczą aż do dni ostatka,
 Lecz i żonie Promacha ten dzień smutny będzie,
 Gdy z powróconey floty mąż iéy nie wysiedzie.»
 Rzekł, a wszystkich Troianów strach ogarnął
 blady,

Myślą, iakby ostatniéy uniknąć zagłady.

Mówcie, Muzy! kto pierwszy ziemię zasłał
 trupem,
 Kto piérwszy z Greków krwawym ozdobił się
 łupem,
 Gdy bóg morza w Troiańskich szykach przytarł
 męztwo,
 I na stronę Achiwów nachylił zwycięztwo?

Aiaxowi tę chwałę przyznać można śmieie:
On najpiérwszy Hirtego, wodza Mizów, ściele.
Antyloch wziął z Falcesa łupy i z Mermera,
Z Morym Hyppocyona, Meryon obdziera;
Protoon i Peryfet od Teukra zabity,
Hyperenor oszczepem Atryda przeszyty,
Szeroką raną dzida wnętrzości wywlekła.
Oczy mu się zawarły, a dusza uciekła.
Ale gdy Neptun serce w Troianach osłabił,
Aiax, syn Oileia, naywięcéy ich zabił:
On bystro ściga mężów, zwracających czoła,
I nikt mu prędkim biegiem wyrównać nie zdoła.

w. 526.

U W A G I

N A D

X I Ę G Ą XIV.

I L I A D Y.

w. 10. Świeący bierze puklerz Trazymeda syna^ś
Który z oycowską tarczą w polu się potyka.

Na mocy zbroi wiele polegali bohaterowie. Takowa ieszczę zbroia niemało im zaszczytu przydawała. Z tego mieysca pokazuje się nadto, że było w zwyczaju zamieniać zbroię.

w. 51. Nieszczęście, Nestor mówi, ściska nas do
koła,
Jowisz, z piorunem w ręku, wybawić nie zdoła.

Nestor upada na umyśle. Trzeba było człowieka takiego, iak Ulisses, roztropnego, mężnego i w mocy wieku, aby podnieść umysł Agamemnona.

w. 109. Nie braknie wam na zdaniu, Dyomed za-
woła.

Zdanie Dyomeda jest dobre i zgodne z jego charakterem, ale wstęp do niego za- nadto długi. Przodkowie Dyomeda musieli być znani od drugich wodzów, a zatem nie było potrzeby ich wyliczać.

w. 167. *Miała swoją komnatę, dzieło wiekopomne
Wulkana, który zmocnił zamkiem drzwi nie-
złomne.*

Ubiór Junony jest bardzo prosty. P. *Guys* uważa, że kobiety Greckie ieszcze te- raz podobnie się stroją.

w. 197. *Day mi ponętę, rzecz bogini, fortelna,
Day mi ten słodki powab.*

Mało jest na piękności i wszystkich pomocach, których sztuka dostarcza: trzeba ieszcze nie wiem czegoś, to jest wdzięków, które nie zawsze towarzyszą piękności, a których tylko od matki Gracyi pożyczyć można.

w. 214. *To rzekłszy, pas czarowny z pierś
swych odpina,
W nim zamknięte powaby wszystkie, wszy-
stkie wdzięki,
Miłość, żądza, kochanków rozmowy i ięki,
Słodkie głosy, wyrazy skrycie uymujące
Serca, tkliwéj się nawet czułości strzegące.*

Wszyscy dziwili się temu zmyśleniu. *Tasso* przedziwnie je naśladował.

- „ Ale nad wszystkie taśmę waży stroie,
 „ Któręć choć naga nigdy nie zdeymie:
 „ Sama ią swemi rękami utkała,
 „ A z różnych nici postawę snowała.
 „ Pieszczone gniewy, nieszczerze odnoby,
 „ Prędkie iednania, miękkie całowania:
 „ Ucieszne śmiechy, łagodne rozmowy,
 „ Kroplę słodkich łez, ucięte wzdychania;
 „ To wszystko razem puściła w osnowy,
 „ I mkleń czyniła czołnkiem przetykania.
 „ Z takowych nici, i z takiego pasma
 „ Była kochana Armidzina taśma.

Jer: Wyz: przez P. Kochan.

w. 259. *Gdyby mię nie ukryła w cieniach Noc
 przychylna.*

Teologiia Grecka nauczała, że Zamęt (Chaos) i Noc były przed wszystkimi rzeczami. Sam Jowisz ma uszanowanie dla Nocy. W xiędze VII. woźni, imieniem Nocy, przerywają bitwę między Ajaxem i Hektorem.

w. 267. *Skłoń się, a ia ci drogą zawdzięczę na-
 grodą,*

Jednę z Gracyi dam ci Pazyteę młodą.

Sunt mihi bis septem praestanti corpore Nymphae,
 Quarum quae forma pulcherrima, Deiopeiam
 Connubio jungam stabili propriamque dicabo.

Aenei: Lib: I. v. 75.

- „ Mam czternaście Nimf, rzadką ozdoby urodą,
 „ Z tych najpiękniejszą tobie Deiopeię młodą,
 „ Wiecznym węzłem poślubię i nadam za żonę.

w. 273. *Jedną się ręką morza, drugą dotknij
ziemi.*

W wykonywaniu przysięg we wszystkich czasach było zwyczajem, iż przysięgający, czegoś swoją ręką dotykać się musieli: iako ofiary, ołtarza; późniéy berła, miecza, xięgi świętęy. Bogowie piekielni, iako starsi, a przeto większe wzbudzający uszanowanie, wezwani są za świadków.

w. 295. *Chalcydą bogi, lud go Cymindą nazywa.*

Ptak nocny, czarny, wielkości krogulca.

w. 317. *Nigdy mię, iak dziś, piękność nie uięta
żadna.*

Nie rozgrzała bogini, ni ziemianka ładna.

Wyliczenie kobiet, w których się Jowisz kochał, a ieszcze przed żoną, wcale się nie zgadza z naszymi obyczajami. Juno, chociaż zazdrosna, nie małe iednak musiała czuć ukontentowanie, że Jowisz nad wszystkimi rywalkami daie iéy pierwszeństwo.

w. 349. *Skończył i wraz boginią chwycił w ręce...
leżą,*

Ziemia pod niemi trawę podesłała świeżą.

Zeby sobie podobać w tym ustępie, mającym tak przyiemny obraz, trzeba podług dawnéy Mitologii przypuścić, że bo-

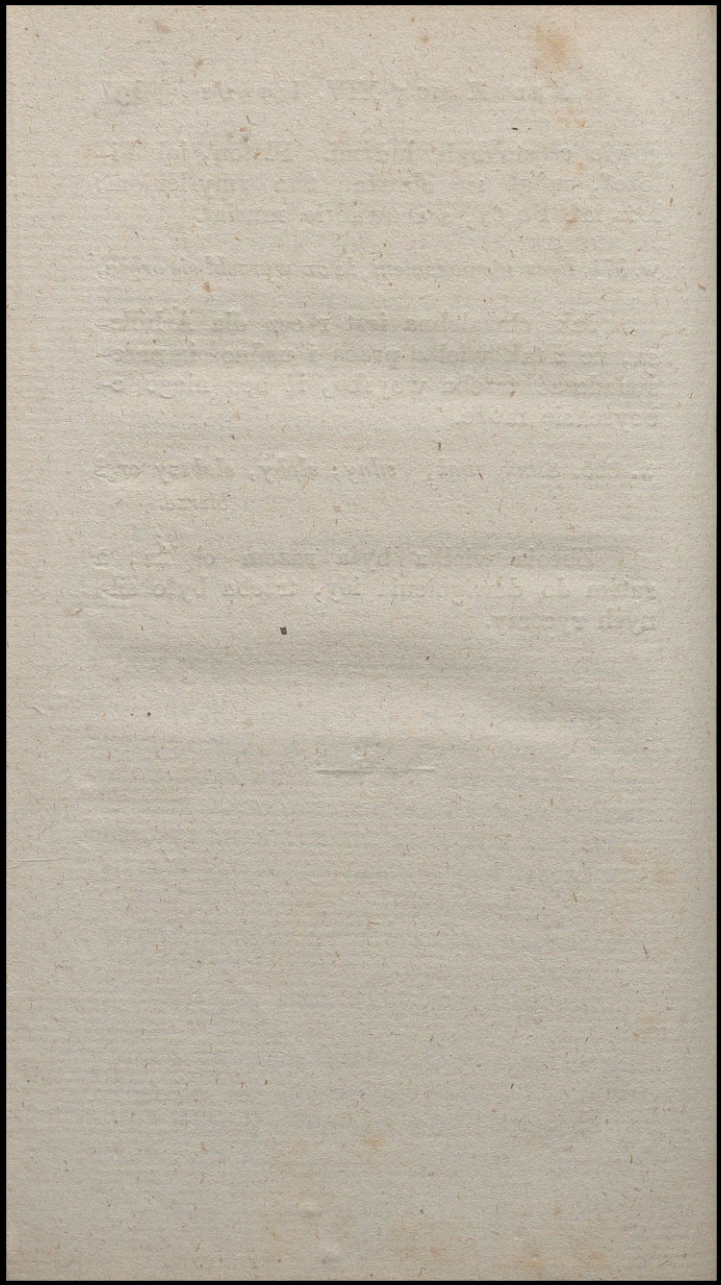
gowie często byli ludźmi. Platon, iak Filozof, mógł się obrażać tém zmyśleniem: lecz iak Poeta, szacować ie musiał.

w. 371. *Lecz nie poczuiem, że on wyrzekł się oręża.*

Jak chwalebna iest rzecz dla Achille-
sa, że z tak wielką pracą i usilnością prze-
świadczać trzeba woysko, iż bez niego o-
beyść się może.

w. 385. *Silny mąż, silny; słaby, słabszy oręż
bierze.*

Zbroia wielka była razem ciężka, a
zatém do dźwignienia iéy, trzeba było sil-
nych rycerzy.



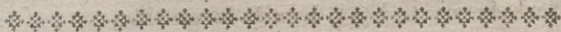
ILIADA.

XIĘGA XV.

TREŚĆ XIĘGI XV.

Hektora natarczywość. Męstwo Aiaxa.

Jowisz przebudzony ze snu, widząc klęskę Troian, domyśla się podstępu Junony; pogroziwszy ięć więc surowo, każe przywołać do siebie Jrydę i Apollina: pierwszą posyła do Neptuna z rozkazem, aby natychmiast z pola ustąpił; drugiego wyprawia do Hektora, aby tego bohatera do pierwszćy mocy powrócił, i przywodził Troianom do boiu. Stało się zadosyć iego rozkazowi. Neptun, choć niebardzo chętnie, oddalił się od Greków. A Hektor, uleczony i zagrzany od Apollina, z naywiększą natarczywością na okręty Greckie uderza. Aiax, syn Telamona, wstrzymuie dzielnie zapęd Troian, wielu z nich trupem kładzie, i w upartćy przy okrętach bitwie, zadziwiaiące daie dowody odwagi i siły.



ILIADA.

XIEGA XV.

Zwycięzką bronią Greków ścigani tuż w łopy,
 Cofają się Troianie za rowy, okopy;
 Mnóstwo ich legło trupem w ucieczce, i zbladli
 Dopiero się wstrzymali, iak wozów dopadli.
 Wtedy Jowisz, na górnéy Jdzie przebudzony,
 Wyrwał się z rokosznego łona swoiéy żony:
 Wstał, na Greków i Troian boskiém rzucił okiem:
 Ci pierzchają, ci mężnym następuią krokiem,
 Neptun Greckiéy na czele przywodzi młodzieży,
 Hektor wśród towarzyszków osłabiony leży,
 Silną ranion prawicą, krew z piersi wyrzuca,
 I ledwie mu tchem słabym oddechają płuca.
 Zabolał oyciec bogów nad rycerza losem,
 Spoyrzał ostro na żonę, i rzekł gróznym głosem:
 »Chytra! twoie podstępny dokazały skryte,
 Że Hektor został ranny, że Troiany zbite:
 Ey! czy nie iękniesz za to, coś zrobiła zdradnie,
 Czy cały ciężar zemsty na ciebie nie padnie!
 Pomniy, iaké w Olimpie wisiała wybladła,
 Na rękach mając łańcuch, na nogach kowadła

Sarkały na to bogi, lecz żadnego siła,
 Nigdyby tych niezłomnych więzów nie skruszyła.
 Ten, co śmiał cię ratować, zuchwalstwa przypłacił,
 Pchnięty z nieba, za ledwie życia nie utracił:
 I ta me gniewy niedość złagodziła kara,
 Co też ucierpiał Herkul, twéy złości ofiara!
 Srogą miotany burzą, prawie co nie zginął,
 Do odległéy Kos w wyspy, mdtém wiosłem przy
 płynął.

Jam go przecieź wydzwignął z tyłu klęsk nacisku,
 I szczęśliwie w oyczystém postawił siedlisku.
 Jeszcze raz tę naukę dam ci nieprzyjemną,
 Żebyś kiedy przestała twéy chytrości ze mną:
 Przekonasz się niedługo, czy ci wiele łoża,
 J ta rokosz, którąś mię uwiodła, pomoże.»

Na tę słowa sarknęła Juno zjęta strachem:
 »Swiadczę się, rzecze, ziemią i niebieskim gmachem,
 I Styxem, skrapiającym podziemne siedliska,
 Któregó próżno bogi nie wezwą nazwiska:
 Ręcę i na twą głowę i na wspólne łoża,
 Na co unysł mój lekko przysięgać nie może;
 Nie, mężu, nie odemnie władca wód zagrzany,
 Wspiera Greki, a gromi Hektora z Troiany.
 Własny do tego zapal Neptuna przywodzi,
 Litość w nim obudziły klęski Greckiey młodzi.
 Biegnę zaraz do niego, sama mu poradzę,
 By tobie był powolnym i czcił twoię władzę.»

Na ten głos zmięczyła się boga twarz surowa,
 Uśmiechnął się i w słodkie mówi do niéy słowa:

»Jeśli, Juno, wielkiemi upiękniona oczy,
 Scisła zgoda umysły nasze poiednoczy,
 Próżno gniewaó się będzie Neptun, próżno silić,
 Musi się do twych myśli i moich przychylić.
 Lecz, abys rzeczą twoie stwierdziła wyrazy,
 Podź do bogów mieszkania, i wyday rozkazy:
 Niech Jrys i bóg łuku do mnie tu pośpieszy.
 Píerwsza się uda zaraz do Achayskich rzeszy,
 I powie Neptunowi, że moja iest wola.
 By do swych siedlisk wrócił, ustąpiwszy z pola;
 Drugi w Hektorze zapal Marsowy rozszerzy,
 Nowém go natchnie męztwem, a bole uśmierzy.
 Niechay błada Ucieczka ściga Greki drżące,
 Niech przy Pelida flocie giną ich tysiące.
 Wtedy, za iego wolą, Patrokl się uzbroi.
 Ale tego obali silny mściciel Troi:
 Wprzód iednak wiele męźnych młodzieńców po-
 kóna,

A między niemi syna mego Sarpedona,
 Orężem Achillesa wielki Hektor legnie,
 Szczęście do Greków przyedzie, od Troian od-
 biegnie,

Będą ich gnać ku muróm, będą bić bez przerwy
 Aż też i Troię wezmą, za radą Minerwy.
 Do téy pory trwam w gniewie moim niewzruszony
 Nikt z nieba wysódz nie może, dla Greków obrony
 Póki zadość Pelida nie stanie się chęci:
 Com przyrzekł iego matce, mam w czułéy pamięci.
 Że się pomszczę iéy syna, chwałą go zaszcycę,
 Stwierdziłem tę, skłonieniem głowy, obietnicę.»

Rzekł: Juno chcąc wykonać Jowisza wyroki,
 Rzuca Idę, i spieszy na Olimp wysoki:
 A iako bystrym biegiem myśl człowieka lata,
 Który przewędrowawszy różne kraie świata,
 Wnet przypomni, co przykro doświadczył, lub
 miło,

Tu byłem, to widziałem, to mi się zdarzyło,
 I nad każdym się pilnie zawiesza przedmiotem;
 Tak właśnie bystrym Juno przeskoczyła lotem,
 Niezmierne między ziemią i niebem przestrzenie.
 Zastaie w męża domu bogów zgromadzenie:
 Ci gdy wchodzącą w Olimp królową postrzegli,
 Witając czarą, z mieysca swojego wybiegli:
 Od Temidy przyięła: ta pierwsza ją wita,
 A widząc zasmuconą, temi słowy pyta:

»Po coś przyszła do nieba? skąd ta boleść w tobie?
 Czy w iakiéy pogrążona zostajesz żalobie?
 Nie cierpiszli krzywd nowych od Saturna syna?»

»Nie baday, iaka mego zmartwienia przyczyna:
 Znasz dobrze, Juno rzekła, iak w nim dusza twarda,
 Jaka dla żony względów należnych pogarda.
 Ty nie przestaway bogów przodkować biesiadzie,
 Usłyszysz, co chce Jowisz, na powszechnéy radzie.
 Jakożkolwiek do uciech umysł nasz przywykły,
 Już one i dla ludzi, i dla bogów znikły.

To rzekłszy, Juno siadła na swym złotym tronie.
 We wszystkich nieśmiertelnych serce złością
 płonie:

Uśmiechnęła się, widząc gniewne bogów koło,
 Lecz usty, nad brwią czarną zasępiione czoło.

»Jak szaleni iesteśmy, daléy smutna mówi,
Co my dokazać możem przeciw Jowiszowi?
Daremnie wszystkie nasze sposoby natężem,
Nie skłonimy go prośbą, siłą nie zwyciężem:
Spokojnie siedząc, naszéy urąga się radzie,
Pewny, że go moc wyżéy wszystkich bogów
kładzie.

Pod srogiém iarzmem korne uchylaymy głowy,
Już Marsa iego wyrok dosięgnął surowy:
Askalaf syn, naymilszy ze wszystkiéy młodzieży,
I uznany od oycy, już bez życia leży.»

To słyszając Mars, rozpaczy oprzeć się nie zdoła,
Rzuca się, bije biodra i krzycząc zawoła:

»Nieśmiertelni bogowie, dziś mi przebaczycie,
Że póyde mścić się syna, który stracił życie;
Póyde, ani mię piorun Jowisza zatrwoży,
Póyde, niech mię w posoce z trupami położy.»

Rzekł: Ucieczka i Postrach konie mu zaprzęga,
Sam zaś zbroię straszliwą na ramiona wciąga:
Głupi, iego zuchwalstwem Jowisz rozgniewany,
Jeszczeby się był hardziéy rozjadł na niebiany,
Gdyby Pallas, troskliwa o los wszystkich bogów,
Spieszny krok z niebieskich nie wybiegła
progów,

I nie wstrzymała złości, która go rozżarła:
Ona mu szyszak z głowy, puklerz z ramion zdarła
Wytrąciła z rąk spisę, okutą żelazem,
Potém go łaiąc takim zaczęła wyrazem:

»O szaleńcze! zginąćś: nic cię nie poruszy?
Trzeba cię upominać? gdzie rozum? gdzie uszy?

Jaki cię uniosł zapęd? iaka myśl zaciekła?
 Czyś nie słyszał, co Juno dopiero wyrzekła?
 Chcesz lecieć na twą zgubę, i wrócić w rozpaezy,
 Całe niebo przez ciebie w smutku się obaczy:
 Rzuci Greków i Troian, siedzący na Jdzie
 Jowisz, tu z piorunami i swą zenistą przydzie:
 Straszny gniew iego da się uczuć wszystkim innym,
 Nie rozróżni on wtedy, winnego z niewinnym.
 O zgon twoiego syna niech cię żal ominie,
 Tylu lepszych rycerzy zginęło i zginie:
 Próżno wyrokom śmierci moc nasza przeszkadza.»
 Tomówi i burzliwca na tronie posadza.

Juno Feba z Jrydą wywołuje z domu,
 I za drzwiami im daie rozkaz pokryiomu:

»Ta jest wola Jowisza, iżbyście w téj chwili
 Na Idę, gdzie on siedzi, oboje śpieszyli:
 A gdy tylko staniecie przed boga obliczem,
 Pełniycie iego wyrok, niecofnięty niczem.»
 To powiedziawszy wraca do niebian świątyni,
 I siada na swym tronie wielmożna bogini.

Jrys bogów posłanka i Apollo zmierza
 Na Idę wyniesioną, matkę płodną zwierza.
 Jowisz siedział, obłokiem wonnym się otoczył:
 A skoro przed swém boskiem obliczem ich zoczył,
 Serdecznie tém przybyciem został ucieszony;
 Bo i prędko spełnili rozkazy Junony,
 I ona się w ich dani: okazała szczerą.
 Naprzód Jrys takowe zlecenie odbiera.

»Nieś wiernie ten odemnie rozkaz dla Neptuna,
 I powiedź, że z nim idziesz od władcy pioruna.

Niech bitwę porzuciwszy , w téy mi zaraz porze ,
 Spiesz do rady bogów , lub skryje się w morze :
 Jeśli na me rozkazy nie chce być powolny ,
 Niech zważy , czy méy sile oprzeć się jest zdolny :
 I władza mię nad niego wynosi i lata .

Więc tak lekce starszego będzie ważył brata ?
 Więc sobie równość ze mną w pyszném uprządkł
 głowie?»

Ze mną , przed którym wszyscy insi drżą bogowie.»

Rzekł : zaraz wykonana była iego wola ,
 Zbiega Jrys z Gargaru na Troiańskie pola .
 A iak śnieg , lub grad pada , z tchnieniem Boreasza ,
 Który wraca pogodę , a chmury rozprasza ;
 Tak posłanka , złotemi ozdobiona pióry ,
 Szybko spada z Jdeyskiéy do Neptuna góry .

»Neptunie , mówi , Jowisz panujący w niebie ,
 Przysłał mię z takowém zleceniem do ciebie ;
 Byś porzuciwszy bitwę , w teyże zaraz porze ,
 Szedł , lub do rady bogów , lub też skrył się w mo-
 rze .

Nie będzieszli słów iego miał w należnym wzglę-
 dzie :

Sam tu z otwartą woyną do ciebie przybędzie :
 Nie radzi ci doświadczać sił starszego brata ,
 I władza go nad ciebie wynosi i lata .

Jak więc sobie z nim równość w pyszném przę-
 dziesz głowie?

Z nim , przed którego mocą wszyscy drżą bogowie?»

A Neptun rozgniewany , tak iéy odpowiada :
 »Choć jest mocny , atoli nadto dumnie gada :

Próżno równego w stopniu siłą swą zastrasza.
 Trzech nas miała z Saturna synów, matka nasza,
 Jowisza, mnie, Plutona, co Ereb dziedziczy:
 Trzech panów, na trzy części podzielon świat,
 liczy.

Każdy ma swe dziedzictwo: za losów udziałem,
 Pluton wziął czarne cienie, ia morze dostałem,
 Jowisz objął w swéy części niebo i obłoki:
 Ziemia wspólna jest wszystkim i Olimp wysoki.
 Rządzić mną dla Jowisza byłoby zawiele,
 Choć mocny, niech spokojnie siedzi w swym
 wydziale.

Mam umysł wyniesiony, więc mu nie przyklęknę,
 Ręką niech mi nie grozi, bo się iéy nie zleknię.
 Niech na syny i córki te pogroźki chowa,
 Co ze drżeniem słuchają jego lada słowa.»

Na to bogini, urząd sprawująca posła;
 »Chceszli, abym odpowiedź tak twardą odnosiła?
 Czy ią raczéy osłodziś? Lubo czasem zbłądzi,
 Nigdy się wielkie serce uporem nie rządzi.
 Znasz doskonale, iakie stopnie są rodzeństwa,
 Mszczą się Jędze za prawa zgwałcone starszeństwa.»

Postrzegł się bóg, na morzu wzruszający flagi.
 »Czuję, rzecze, Frydo, moc twoiéy uwagi:
 Jak dobrze, gdy w posłańcu i poradnik wierny!
 Ale ogarnął serce moje ból niezmierny:
 Gdy ten, z którym wyroku zrównały mię prawa,
 Wyrazy grożącemi ze mnie się nasygrawa.
 Ustąpię, lecz ci serce otworzę w téy chwili:
 Jeśli, mimo żeśmy się zgładzić ugodzili,

Ja, Juno i Minerwa, Wulkan i Merkury,
 Jowisz zechce ocalić Jliońskie mury,
 I daný obietnicy Achiwom nie zjści;
 Niech wie, że będzie w wieczný u nas niena-
 wiści. »

Skończył Neptun, i zaraz w morzu się zagłębił :
 Uczuł to Grek, bo w piersiach zapął się oziębił.

» Weź pieczę (rzekł do Feba Jowisz) o Hek-
 torze :

Chroniąc się mego gniewu. Neptun uszedł
 w morze.

Gdyby na mnie śmiałemi czekał był rękoma ;
 Straszny m łoskotem walki między nami dwoma,
 W swychby zasadach niebo i piekło zadrżało :
 Ale lepiéy dla niego i dla mnie się stało ,
 Że, choć z gniewem, ustąpił, nie czekając boiu.
 Rzeczby ta wiele bardzo kosztowała znoiu.
 Weź Egidę, i w groźný wstrząsaj nią prawicy,
 By Greccy na iéy widok drżeli woiownicy.
 Szczególnie miéy o wielkim Hektorze staranie,
 Z nową w piersiach odwagą niechay w polu stanie,
 Niech przed nim zbladłe Greków pierzchaiają sze-
 regi ,

Póki o Hellespontu nie oprą się brzegi.
 Wkrótce się łos odmieni: moment niedaleki,
 Kiedy znowu po ciężkich znojach wytechną Greki.»

Rozkazał: wykonywa Feb zlecenie oycy :
 Jak szybko leci iastrżáb, grzywaczów zabóyca,
 Żaden mu ptak lekkimi nie wyrówna pióry ;
 Takim on właśnie lotem spadł z Jdeyskiéy góry ;

Już bohater nie leżał, gdy Feb przed nim staie,
Siedział, odzyskał zmysły, przyiaciół poznaie,
Co mu we wszystkich byli przygodach naj-
szczyrsi.

Pot nie leie się z niego, nie robią mu piersi:
Tak go Jowisza pamięć ożywiła sama.

Apollo rzekł w te słowa do syna Pryama:

»Za co siedzisz na stronie, od woysk twoich
zdala?

Co cię wyzuwa z siły? iaki ból przywala?

Uchylił Hektor powiek, i rzekł słabym głosem:
»Ktoś ty z bogów najlepszy, moim tknięty losem?
Nie wieszli, gdym przed flotą stoczył walkę śmiałą,
Ajax wtedy na ziemię obalił mię skałą?

Mniemałem, że odwiedzę dzisiay progi piekła,
Już iuż ledwie co ze mnie dusza nie uciekła.»

»Ufay, bóg odpowiada: pan władający w niebie,
Silnego pomocnika przysyła dla ciebie:

Ja Apollo, przy tobie z mieczem groźnym stoię,

Ja, com dawniay i ciebie zasłaniał i Troię.

Zapał Troian walecznych, niech z końmi i wozy,

Natrą na flotę Greków i na ich obozy:

Ja, przodkuiąc na czele, utworię drogę,

Trwożne Greki rozproszę, a wam dopomogę.»

Tém słowem wzmoenił siły, które w nim iuż
gasły.

Jak przy żłobie trzymany długo koń wypasły,

Zerwawszy uwiązanie, bieży, piasek miece,

I przywykły się kąpać w przezroczystey rzece,

Pyszny swoją pięknoscią, leci, dumnie płasa,

Głowę do góry wznosi, a grzywą potrzasa,

I pędzi na znaiome sobie klacz pastwiska;
 Tak, za wzmocnieniem boga, który strzały ciska,
 Mężny Hektor wielkimi kroki w pole sadzi,
 I waleczne do boiu Troiany prowadzi.

A iak biegną zwierzyny piękny dostać chciwi,
 Za sarną, lub ieleniem i psy i myśliwi;
 On, gdy mu ieszcze zguby zły wyrok nie niesie,
 Chowa się między skały, albo w gęstym lesie;
 Wtém gdy się lew pokaże, krzykiem ich wzbu-
 dzony,

Psy i myśliwcy w różne rozpierchną się strony;
 Tak trwożnych pędzą Troian szeregami Grecy,
 Tną mieczami, dzidami przebiiają plecy;
 Lecz gdy uyrzą Hektora, przeięci są trwogą,
 I cała ich w tém siła, że uciekać mogą.

Pierwszy z Etolów Toas odezwał się w tłumie
 Toas dzidą i w boiu wstępny walczyć umie:
 A kiedy szło na radach o chwałę wymowy,
 Mało kto mógł płynnem wyrównać mu słowy.

„O bogi! krzyknął, iakież cudo, wzrok mój
 biie,

Hektor wydarł się śmierci! Hektor ieszcze żyje!
 Gdy nas wszystkich pochlebne cieszyło mniemanie,
 Że z pod razu Aiaxa inż więcéy nie wstanie.
 Jakiś go bóg przychylny zachował od Parki,
 Ożył ten nieprzyjaciel na Achiwów karki:
 O! nie bez woli bogów on staie tak śmieie,
 I Troiańskim przywodzi zastępom na czele.
 Pódcie za moiém zdaniem, iesli wasze zyska:
 Niech się mnóstwo na flotę cofnie z boiowiska:
 My zaś, między pierwszemi znani wojownicy,
 Pęd Hektora długimi zatrzymamy piki.

Na ten rząd, iakożkolwiek iego silne ramie,
 Nie będzie on śmiał natrzeć: choć natrze, nie
 złamie.»

Czynią tak: dwa Aiaxy, Jdomeney siwy,
 Meryon, Teucer, Meges, iak Mars, zapalczywy,
 Z Achajskich bohaterów skupionym wyborem,
 Niełatwym do złamania stawiają odporem:
 Ich gęsty rząd, przystępu Hektorowi broni.
 A tymczasem się mnóstwo na okręty chroni.
 Idą Troianie, Hektor wielkim stąpa krokiem,
 Apollo go poprzedza, odziany obłokiem:
 W rękach iego Egida nieśmiertelna błyska,
 Franzle ją srożą, groźny blask daleko ciska.
 Na postrach ludzi, Wulkan dał ją panu nieba:
 Taka Egida rękę uzbraiała Feba.

Ścisnąwszy swe zastępy, czekaia Achiwy,
 Z obu stron krzyk powietrze napełnia straszliwy:
 Z mocnych rąk dzidy, z brzmiających cięciw leca
 strzały,

Jedne się w łono mężów ślachtetnych dostały,
 Drugie nie dóydą ciała, i w ziemię się whiają,
 Ani się krwi tak chciwie żądany napiają.

Póki Feb trzymał w rękach tarczę niewzruszoną,
 Ginał lud, bój za żadną nie ważył się stroną:
 Lecz wkrótce przeciw Grekom zwrócona Egida,
 Wraz nią wstrząśnie i z piersi głos ogromny wyda:
 Słabieją w męztwie, boiaźń w umysłach zaięta.
 Jak gdy w nocy napadną dwa srogie zwierzęta,
 W nieprzytomności stróża, na woły, lub owce,
 Drżąca trzoda się w różne rozbiegnie manowce;

Tak uciekają Grecy, Feb ich mdłemi zrobił,
 A Troian i Hektora chwałą przyozdobił.
 Zadają rozproszonym Grekom zgubne sztychy:
 Z ręki Hektora padli, Arcesylay, Stychy:
 Ten do boju przywodził Beotom pancernym,
 Tamten był Menesteia towarzyszem wiernym.
 Tuż legli Eneasza zwyciężkiem żelazem,
 Medon, syn Oileia, z godnym chwały Jazem:
 Więc iedna krew, w Medonie, i w Ajaxie płynie,
 Lecz zdala od swych mieszkań w Filackiéy krainie,
 Bo nieszczęśliwym zglądził przypadkiem ze świata,
 Żony Oileiowéy, swéy macochy brata:
 Jazus zaś Ateńczykom przewodniczył w polu,
 Cny Jazus, twóy syn Sfelu, a twóy wnuk Bukolu.
 Echy, na czele walcząc, legł z Polita dłoni,
 Mecystey z Polidama, z Agenora Kloni:
 Deiocha, gdy w ucieczce z pierwszemi się śpieszył,
 Postrzelił w ramię Parys, i piersi mu przeszył.

Gdy się zwycięzcy bawią nad krwawemi łupy,
 Uciekają w nieładzie drżące Greków kupy:
 Hektor swoich zachęca, wielkim głosem krzyczy,
 By prosto szli na flotę, niechciwi zdobyczy:

»A kto mi kolwiek od naw na stronę odbiegnie,
 W tymże zaraz momencie, z moiéy ręki legnie:
 Ni go bracia, ni siostry nie uczczą pogrzebem,
 Ale go psy w kawały rozszarpią pod niebem.

Rzekł, i ogniste biczem rumaki zacina,
 Do śmiałego natarcia rotę upomina:
 Zwracają wszyscy konie, z groźnemi okrzyki, }
 Przodkiem Apollo mężne wiedzie woiowniki,

Zarzuca rów, okopy zwala iego noga:
 Wnet się dla nich zrobiła tak szeroka droga,
 Ile zasięgnie dzida, od męża rżniona,
 Gdy doświadcza, jak silne są iego ramiona.
 Tą drogą tłumem idą Troianie zuchwali,
 Pod stopą Feba gruby mur Greków się wali:
 A iako drobne dziecię, bawiąc swe tęsknoty,
 Rozmaite na piasku buduje roboty,
 Wnet ie ręką i nogą igrając zagrziebie;
 Tak się mur Grecki kruszy pod twą stopą Febie:
 Tyś ich zmieszał, tyś zrobił, że pierzchli nik-
 czemie.

Dopiero się przy nawach wstrzymują wzajemnie:
 Tam i w mężtwie szukają pomocy od zguby,
 I w bogach nieśmiertelnych, którym czynią śluby.
 Stróż ludu Nestor, smutną przerażony bitwą,
 Do nieba ręce wznosi z takową modlitwą:

» Boże! jeśli kto w Argach grunt dzierżący
 żyzny,

Prosił cię, by do miłey powrócił oyczyny,
 A tyś ofiarę przyjął i raczył się skłonić;
 Teraz o tém pamiętaj, i chciej nas obronić:
 Nie day wyginąć Grekcm na Trojańskiéj niwie.»

Słyszał bóg prośbę starca, i zagrział straszliwie.

Troianie znak ten wzięli dla siebie, i zjadli
 Z większą natarczywością na Achiwy wpadli.
 Jak gdy shukane wiatry na morzu srożęią,
 Wzdęte nad hoki, w okręt bałwany się leią,
 I nie go nie zachowa od gwałtowney fali;
 Tak się wojsko Trojańskie na mur Grecki wali.

Pędzą ku nawom konie śmiałe wojownicy:
Troianie z wozów długie wyciągnęli piki,
Grecy z okrętów drągi wzięli na odparcie,
Kute miedzią, w ogniowym ustalone harcie.

Gdy się bój zdala od naw przy murze wysiła,
Patrokl siedział w namiocie cnego Eurypila:
Miłemi w nim tęsknotę rozmowami słodził,
A plastrem bole rany głębokiéy łagodził.
Lecz widząc, że Troiany przez mur się waliły,
Że Grecy uciekają bez ładu, bez siły,
Jęczy, biie się w biodra, łza mu gęsta ciecze,
I tak do przyziaciela z ciężkiém łkaniem rzecze:

»Mimo twéy rany, dłużej nie mogę bydz z tobą,
Wkrótce się Grek ostatnią okryie żałobą:
Niech ci pomoc potrzebną wierny sługa niesie,
Ja biegnę, chęć do boiu wzbudzić w Achillesie.
Któż wie, czy go nie skłonię za pomocą boga?
Mocna iest, z ust przyiaźni idąca przestroga.»

Rzekł, i opuścił namiot Patrokl rozpfakany:
Tymczasem Grecy dzielnie wstrzymują Troiany,
Lecz ni ci zdolni, lubo mniejsze odbić roty,
Ni ci Greków przełamać, i wpaśdz im w namioty.
A iak płytkim toporem cieśła zręcznie włada,
Którego sztuki sama uczyła Pallada,
I za sznura kres, ostréy nie zapuści stali;
Tak ci w równi zupełnéy bój utrzymywali.
Po wszystkich stronach walka uparta się szerzy:
Hektor z okrytym chwałą Ajaxem się mierzy,
Przy iednéy walczą nawie, ni Hektor iéy spalić,
Ni Ajax od niéy może Hektora oddalić.

Już Kaletor niósł ogień, twój śmiały syn Klity,
 Lecz w piersi został dzidą Aiaxa przeszyty:
 Leci na ziemię, głównia z ręki mu wypada.
 Patrząc na śmierć krewnego, Hektor się rozjada,
 I wielkim głosem woła na Trojańskie szyki;

»Troianie i Dardany i waleczne Liki:

Nie ustępujcie z miejsca, walczcie w téj ciasninie,
 I nie dajcie wziąć zbroi, po Klitego synie.»

Skończył, i długą dzidę w Aiaxa wymierzył,
 Chybył go, Likofrona mężnego uderzył:
 Przymuszony z Cytery uciec dla zaboju,
 Aiaxowi w rycerskim towarzyszył znoju:
 Przy boku przyjaciela stał bohater dzielny;
 Przy nim walczył, gdy w głowę dostał raz
 śmiertelny:

Bez duszy z wyniesioney nawy na łeb złata.

Ajax, przeięty żalem, tak mówi do brata:

»Teukrze! iakie nas teraz czekaią tęsknice,
 Syn Mastora, kochany od nas, iak rodzice,
 Którego w domu naszym żaden wzgląd nie minął,
 Zaiadłego Hektora srogim ciosem zginął.
 Gdzie twe strzały, niosące śmierć, bóle i ięki?
 Gdzie iest łuk, otrzymany z Apollina ręki?

Na głos brata przybiega Teucer, strzelec główny,
 Łuk ma w ręku i kołczan strzałami ładowny:
 Grot wylata po grocie, warczy żyła tęga,
 Wraz Pizanora syna, strzałą swą dosięga,
 Ranny Klitus, powoźnik Polidama śmiały:
 W Hektora oczach piękney szukaiący chwały,

Gardził niebezpieczeństwem, tam pędził rumaki,
 Gdzie się naybardziéy mężne zgęszczały orszaki.
 Nie mogła go od zguby żadna zbawić siła,
 Puszczona strzała w szyję z tyłu utrafiła:
 Padł na ziemię, śmiertelnym dosięgniony grotem,
 Konie wóz próżny z wielkim wstrząsnęły łoskotem:
 Postrzegłszy to Polidam, zaraz ie uchwycił,
 I Astynioia rękę strażą ich zaszczycił:
 A gdy mu blisko siebie trzymać ie zaleci,
 Sam znowu między pierwsze woiowniki leci.

Teucer zaś na Hektora nowy grot nakładał:
 I pewnie ostateczny byłby mu cios zadał,
 Gdyby Jowisz srogiego nie wstrzymał wyroku.
 On mając bohatera dni na baczném oku,
 Nadto wyniosłym Teukra zamiarom urąga,
 Rwie mu w ręku cięciwę, kiedy ją naciąga:
 Prysła strzała, i łuku dotrzymać nie umiał,
 Nadzwyczajnym przypadkiem strwożył się i zdumiał

» Bracie, rzekł, boga ręka nam nie sprzyiaiąca,
 Miesza układy nasze, i łuk mi wytrąca,
 Z tęgich żył dziś odemnie skręcona cięciwa,
 Zdolna nieść strzał tysiące, nagle mi się zrywa.»

» Porzuć twój łuk i strzały, rzekł Ajax żaloszny,
 Gdy ci ie z rąk wydiera jakiś bóg zazdrosny:
 Weź raczéy długą dzidę, piersi okryy tarczą.
 Walcz, zachęcaj, biymy się, póki siły starczą.
 Jeśli mają wziąć flotę, niech ją wezmą z pracą,
 I niech drogo zwycięstwo Troianie opłacą.»

Tak radził, Teucer zaraz namiotu dopada,
Łuk zostawia, na ramie tęgi puklerz wkłada,
Głowę kształtnie zrobionym szyszakiem przy-
krywa.

Nasrożona piórami groźna kita pływa,
Ogromną bierze dzidę, a nie szczczędząc kroku,
Bieży śpieszno, i staie przy Aiaksa boku.

Widząc łuk Teukra, boskim osłabiony cudem;
Hektor między Trojańskim głośno woła ludem:

»Walczcie, gdzie z taką chwałą bitwa rozpoczęta,
Niech każdy z was o dawnéj sławie swéj pamięta.
Widziałem na me oczy, iak bezsilne strzały,
W ręku naybiegłego rycerza zostały.

Jowisz to sam dokazał, i znak iest niemylny,
Dla kogo on niechętny, a komu przychylny:
Dziś od niego Achiwów zmniejszona odwaga,
Dziś przeciwko nim biie, a nam dopomaga.

Walczcie więc, bo zwycięstwem pewném się
zaszczyciem.

Kto ma paśdź, niech bez żalu rozstanie się z ży-
ciem.

Ach! iak tu dla rycerza, chwały plac iest żyzny!
Pięknie mu z bronią w ręku, umrzeć dla oyczyzny,
A dom swóy, żonę, dzieci, maiątek ocali,
Gdy męztwem swém Achiwy z tych brzegów
oddali.»

Tak Hektor w serca wszystkich zapal swóy
przelewał.

Nie z mniejszą Ajax siłą Achiwy zagrzewał:

»Mężowie! dziś naydroższych klęsk iesteśmy
bliscy,

Albo ocalim flotę, albo zginiem wszyscy.

Mniemaciele, gdy Hektor naw panem zostanie,

Że możecie piechotą przeysdź po Oceanie?

Nie widzicie? iak on rzuca się gwałtownie,

Jak zapala, iak woła na Troiań o głownie?

Nie na tańce ich wzywa, lecz żeby nas dobić.

Ja sądzę, że nie mogę nic lepszego zrobić,

Jako, gdy nasz zmieszamy oręż z ich orężem:

Niech iuż raz, albo zginiem, albo też zwyciężem,

Próżno wycieńcza siły nasze ta obrona,

Słabszy nas nieprzyjaciel w tym ścisku pokona.»

Gdy on zapalał woyska, od Hektora wtedy,

Mężny rycerz Focensów, legł na ziemi Schedy:

Wielki zaś Ajax syna Antenora zgładził

Laodamanta, który piechotę prowadził.

Pod Megesem walczący, wódz Epeiów dzielny,

Od Polidama dostał Oty raz śmiertelny.

Widzi zwycięzcę Meges, zaraz się nań rzuca,

A zemścić się nie może, i to go zasmuca:

Nie chciał Feb, aby Panta syn w tym boiu zginął.

Lecz za to oszczep Krezma piersi nie ominął,

Upada z trzaskiem rycerz na ziemię i kona.

Wtedy Dolop, syn Lampa, wnuk Laomedona,

Który się zręczném dzidy ciskaniem był wslawił,

Pchnął go, i puklerz silnym razem przedziurawił,

Atoli przecież ostrze niedoszło do ciała,

Bo się o pancerz tęgi dzida zatrzymała.

Szczęśliwy pancerz, wielka onego zaleta,
 Wziął go w zakład przyjaźni Filey od Eufeta.
 On w bitwach nieraz twoje dni ocalił oycze.
 On dziś wstrzymał od syna żelazo zabójcze.
 Usilnie następuje Meges na rycerza,
 Ostrą dzidą w szyszaku wierzchołek uderza,
 Wraz mu kita od hełmu oderwana zleci,
 W której zdaleka świeża purpura się świeci.
 Dolop stał, i nadzieją zwycięztwa się cieszył,
 Gdy Atryd Megesowi na pomoc pospieszył:
 Skrycie z tyłu zaszedłszy, dzidą w ramie godzi,
 Aż przez piersi zboczony krwią oręż przechodzi.
 Podstępny ciosem duszę wyzionął ślachtetną.
 Przybiegaia zwycięzcy, chcąc wziąć zbroię świetną,
 Hektor widząc że wkrótce będzie z nię wyzuty,
 Ostre do krewnych swoich obraca wyrzuty.
 Pierwszy ie słyszy mężny Melanip i młody:
 Na równinach Perkoty pał on dawnieý trzody,
 Lecz gdy Grecy przybyli, oręza się chwycił,
 Tysięcznemi dziełami w boiu się zaszczycił,
 Pryam go w domu trzymał, i kochał iak syna.
 Hektor rycerza temi słowy upomina:

»Także więc utrzymiem rycerskie zaszczyty?
 Czy cię nie boli serce, że krewny zabity?
 Nie widzisz, iak z Dolopa zbroię biorą Greki?
 Zbliża walczmy, nic niewart dziś oręż daleki:
 Lub oni będą zbici, i stąd precz ustąpią,
 Lub wezmą miasto, i w krwi Troiańskię się
 skąpią.»

Wraz leci, a Melanip za nim zemsty chciwy.

Ajax ze swojej strony zapalał Achiwy:

»Pokażcie się mężami, niech w was honor żyje,
Niech się nikt w oczach wojska hańbą nie okryje.
Ludzi, na imie czułych, więcęcy się obroni,
Dla tchórza sławy nie masz, i śmierć go dogoni.»

W gorących sercach nową wzniecił żądzę sławy,
Miedzianym z tarczy murem otoczyli nawy:
Jowisz wzmagą w Troianach zapal i nadzieie,
A Menelay tak serce w Antylochu grzeie:

»Nikt z tobą, Antylochu, z Achayskich rycerzy,
Ni młodością, ni biegiem, ni siłą się zmierzy:
Wyskocz, byś kogo z wodzów Trojańskich obalił.»
Tém słowem iego zagrzał, a sam się oddalił.
Z błyszczącą zaraz dzidą przed pierwszemi stanie,
Na iego widok trwożni uchodzą Troianie:
Jednak nie był rycerza zamach bezskuteczny.
Gdy śmiało biegł do boju Melanip waleczny,
W piersi raz dostał, upadł tym zwałony ciosem,
A zbroia na nim smutnym zaiękła odgłosem.
Jak szybko wyskakuje bystry chart do łani,
Gdy ją myśliwiec z kniei wychodzącą rani:
Tak prędko pierwszy z Greckiej Antyloch mło-
dzieży,
By z ciebie, Melanipie, zdarł zbroię, bieży.
Ale próżny był zapęd, bo go Hektor zoczył,
I tchnąc zemstą za brata, przeciw niemu skoczył:
Antyloch, lubo dzielny bohater, nie czeka,
Zbiera swe wszystkie siły, i co tchu ucieka.

Jak zwierz srogi, niemałe gdy porobi szkody,
Zabiie psa, lub męża broniącego trzody,
Chroni się wprzód, niż mnóstwo pasterzy się
zbiegnie;

Tak on ucieka, skoro Hektora postrzegnę:
Krzyczą za nim Troianie, gęste niecą groty.
Zwrócił czoło, ze swemi złączywszy się roty.

Jak lwy do naw Troianie szli wielkimi kroki.
Tak się spełniały boskie Jowisza wyroki:
Z iego woli Dardanin śmiałości nabierał;
On w Greku męstwo słabił, chwałę mu wydzierał,
On chciał imię Hektora zrobić wiekuiste,
Iż pierwszy rzucił głównie na flotę ogniste:
Tak Tetydzie uiszczał, co iéy przyrzec raczył.
Więc czekał, aby ogień na rławach obaczył:
Od téy chwili przedsięwziął Troian szczęście
skrócić,

I zwycięztwo na stronę Achiwów obrócić.
W tym zamyśle Hektora sam pchał na okręty,
Lubo iuż dosyć własnym zapalem był pchnięty.
Straszny iak Mars, gdy zbóyczą dzidę chwyci
ręką,

Albo ogień, gdy lasy zjadłą źrze paszczęką,
Wścieczony lata Hektor, gęba pianę toczy,
Zapalone pod groźną brwią iskrzą się oczy,
Niez mordowana robi oszczepem prawica,
A podskakując, skronie tłucze mu przyłbica.
Bo mu sam z wysokości Jowisz przewodniczył,
Jemu w téy walce chwały najsławniejszým
życzył:

Już bowiem ten ślachtetny oyczyzny obrońca,
 Zbliżał się nieszczęśliwie do dni swoich końca,
 Przyśpieszała tę chwilę okrutna Pallada,
 Gdy mu Achilles w piersi raz śmiertelny zada.
 Chcąc złamać Greków, ciosy tam obraca swoje,
 Gdzie naydzielniejsze mężę i naytęższe zbroie:
 Lecz nadaremnie wszystkie swe siły wywiera,
 Niewzruszony, iak wieża, zastęp go odpiera.
 Tak kiedy szturm przypuszczą do nadbrzeżnéy
 skały,

I wiatry rozhukane, i spienione wały,
 Ona ich gniew silnemi wstrzymuie ramiony.

Widząc, że Grek na mieyscu stoi niewzruszony,
 Odpór ten bardziéy ieszcze Hektora rozjada,
 Zbiera ostatnie siły, i w środek ich wpada.
 A iako, gdy nawałność morze wzruszy nagle,
 Wzdęte szumnemi wiatry, smutnie świszczą żagle,
 Cała powierzchnia wody bieli się od piany,
 A maytki otoczone groźnemi bałwany,
 Widzą zgon w każdym wale, który morze leie;
 Tak się w Achiwów piersiach, trwożny umysł
 chwieie.

Widzą cię wpośród siebie, waleczny Hektorze.
 Jak gdy na pasące się woły przy ieżiorze,
 Wpadnie lew; nieprzywykły walczyć pasterz
 młody,

Już od czoła, iuż z tyłu broni swoiéy trzody;
 On skacze nagle w środek i buhaia zjada,
 W różne się strony drżąca rozpierzcha gromada;
 Podobnie gdy wpadł Hektor, (Jowisz go zapalił),
 Wszyscy pierzchli, i tylko Peryfeta zwałił.

Oyciec iego rozkazy Erysteia nosił
 Do Alcyda; zły oyciec, lecz syna świat głosił:
 Rzadki mąż, szybko ścigać, dzielnie walczyć
 umie,

A z pierwszemi radcami równa się w rozumie.
 On chwałę Trojańskiego powiększył rycerza:
 Tracił się, w nagłym zwrocie, o obwód puklerza,
 Od własnéj zwalon zbroi, nie od cudzégó ręki.
 Padł na wznak, szyszak ięknął chrapliwemi
 dźwięki.

Przybiegł Pryamid, w piersi raz głębokí zadał:
 Biedny, w oczach przyiaciół żywota postradał,
 Wszyscy nad nim boleli, żaden nie zasłoni,
 Bo się bali dla siebie Hektorowégó broni.

Z przodu Greki okrętów ieden rząd zamykał:
 Stąd wyparci, przy drugim, który morza tykał,
 Stawiają, przy namiotach gęsto się gromadzą,
 I o daniu odporu naytęższego radzą.
 Przez wstyd i strach w obozie rozbiez się nie
 śmieją:

Jedni krzyząc na drugich, krzepią się nadzieją:
 Nestor, ludu stróż, wszystkich czule upomina,
 On rycerzów na imie ich oyców zaklina:

»Przyjaciele! chcieycie się mężami pokazać,
 A nadewszystko hańbą lękaycie się zmazać!
 Myślcie o żonach, dzieciach, majątku, rodzicach:
 Czy żyją, czy już w wiecznych zostają ciemnicach,
 Oni wołają na was tém słowem przezemnie:
 Stóycie! wstydzcie się tyły podawać nikczemnie!»

Tak starzec męztwo w sercach swych ziom-
ków zapala :

W téjże chwili Minerwa, precz od nich oddala
Zesłane, by ich zmieszać, od Jowisza chmury :
A kiedy im ustąpił z oczu cień ponury,
Przy świetle widzą pole, nawy i namioty,
Widzą Hektora, widzą iego mężne roty,
I tych, co przy nim walczą, w swoiéy ufni sile,
I którzy isdź nie śmiejąc, zostali się w tyle.
Wielki Ajax za hańbę sobie to rozumie,
By z innemi Grekami dłużéy krył się w tłumie :
Wraz na widok Troiańskiéy pokazał się młodzi,
Z nawy na nawę krokiem sążnistym przechodzi,
Dwudziestodwułkciowym obracając drągiem,
Z okrętów na okręty przeskakiwał ciągiem.
Jak obok cztery konie sprzągłszy iędziec zręczny,
Ludowi ciekawemu chcąc dać widok wdzięczny,
Bieży ku miastu, chlubney szukając zalety,
Zbiegaią się męźczyzni, zbiegaią kobiety,
Obróconych na niego oczu pełno wszędzie,
On z kouią na koi skacze w naybystrzeyszym
pędzie ;
Tak po nawach wielkiemi skakał Ajax kroki,
A ogromnym swym głosem przebliął obłoki.
Zachęca bezustannie ten mąż nieznużony,
Do dzielney i namiotów i floty obrony.

I Hektor między swemi nie został orszaki :
Lecz iak orzeł, zoczywszy pasące się ptaki,
Uderza na żórawie, gęsi, lub łabędzie ;
W takimże Hektor śmiały rzucił się zapędzie :

Na nawy prosto leci, bo ręka Jowisza
 Jego pcha, i liczne go za nim towarzysza.
 Pod samą flotą walkę stoczyli tak srogą,
 Iżbyś rzekł, że wyczerpnąć swoich sił nie mogą:
 Taka zjadłość ich piersi, taki ogień pali,
 Jakoby w tym momencie bitwę zaczynali.
 Wielki do męstwa powód miały strony obie,
 Grek już zbawienia prawie nie rokuie sobie,
 Trojanin dzisiaj wszystko chce zakończyć razem,
 Okręty zniszczyć ogniem, a Greci żelazem:
 W tém przekonaniu, wszystkie swe siły wywarli,
 Jedni, by zwyciężyli; drudzy, by odparli.

Hektor chwycił za okręt, co wiosły licznemi,
 Protezylaią stawil na Trojańskięj ziemi,
 Ale go nie powrócił: zginął z wziętęj rany.
 O iego walczą okręt Greci i Trojany.
 Nikt tu strzał, nikt oszczepów dalekich nie ciska,
 Obie równo zaiadłe strony walczą z bliska:
 Okrutna rzeź, ten kole, ten rąbie, ten siecze,
 Błyszczą się w rękach dzidy, siekiery i miecze,
 Powietrze od orężów tłukących się chrzęści,
 Z rąk, z ramion³lecają szable strzaskane na części,
 Podruzgotanych zbroi pełno na równinie,
 Ziemia cała zbroczona, krwi potokiem płynie.

Hektor iak chwycił okręt, tak się ciągle trzyma,
 Z zapalonemi na swych wołaiąc oczyma:

»Nieś pochodnie, następuj śmiało męzna młodzi,
 Dzień ten dziesięcioletnie klęski nam nagrodzi:
 Weźmiemy flotę, całkiem wyrzniemy lud Crecki,
 Bez woli bogów przyszedł ten naród zbóiecki.

Gnuśność starych zrobiła, że się Grek ocalił,
 Jabym był dawno natarł, ich zbił, flotę spalił,
 Lecz mię wstrzymała starców rada zbyt ostrożna.
 Dziś wszystkich błędów naszych powetować mo-
 żna.

Bo Jowisz nam łaskawéy udziela opieki.»
 Rzekł: oni z nową mocą natarli na Greki.

Na Aiaxa tysiączne zwrócone pociski,
 Już on zaczął rozumieć, że iest śmierci bliski:
 Schodzi z wierzchu na ławę przed licznemi groty,
 Tam staie, pilnie Troian zważając obroty:
 Ktokolwiek z ogniem bieży, dzidą go oddala,
 A Greków nieustannym głosem tak zapala:

»Przyjaciele! narodzie, bogu wojny miły!
 Nie ustawaycie w męztwie, zbierzcie wszystkie
 siły:

Czyż my to posiłkowe w tyle woyska mamy?
 Czy nas nowe zasłonią mury, nowe bramy?
 Jestże w bliskości miasto, któreby nas trudem
 Osłabionych, schroniło? świeżym wsparło ludem?
 Tu iesteśmy, daleko od oyczystych brzegów,
 Od morza i Troiańskich ściśnieni szeregów:
 Nie gnuśność, dzielne tylko ocali nas ramie.»

Rzekł: iak wściekły, uderza, zabija i łamie.
 Kto od Hektora pięknym zapalem natchnięty,
 Z ogniem w ręku zuchwale bieżał na okręty,
 Na tego się okrutnym Ajax ciosem srożył:
 Tak dwunastu rycerzy przed flotą położył.

U W A G I

N A D

X I Ę G ą X V.

I L I A D Y.

w. 19. *Pomn' y, iakęś w Olimpie wisiadła wybladła,
Na rękach mając łańcuch, na nogach kowadła.*

Dawni sprawiedliwie uważali, że Homer wszystkich tych baiek z siebie nie utworzył; wziął ie z podania, i w swoich poematach umieścił. Moznaby się tu zapytać. czy godzi się Poecie przytaczać bayki, wystawiające bóstwo w śmiesznę i nizkię postaci? Zależy to od obyczajów i religii wieku. Może Poeta użyć baiek, iakożkolwiek niezgodnych z rozumem, ieżeli się powszechnie rozeszły i ieśli oswoiliśmy się z niemi, przez nałóg, który ma tyle mocy nad naszym umysłem.

Rodzay takowę kary był w używaniu. Przywiązywano osobę do słupa za ręce, a to w tym sposobie, że się nogami ziemi nie dotykała: Dla powiększenia zaś męki, przydawano do nóg ciężary, iakoto kamienie,

sztuki żelaza, kowadła. W Poemacie Heraklei, dawniejszem od Iliady, było opisano, iż Jowisz tym sposobem Junonę ukarał.

w. 28. *Do odległéy Kos wyspy mdłym wiostem
przyptynał.*

Tam Juno przez nawałnicę zapędziła Herkulesa, aby go na nowe wystawiła niebezpieczeństwo. Wyspa Kos nie chciała mieć żadnego związku z cudzoziemcami, w boiaźni, żeby się iéy panami nie uczynili. Wszyscy mieszkańcy tłumem uderzyli na Herkulesa, i ledwie mu życia nie odebrali.

w. 41. *Nie, mężu, nie odemnie władca wód za-
zagrzany,
Wspiera Greki, a gromi Hektora z Troiany.*

Ta obrona iest zręczna. Juno nie może przysiąc, że nie podeszła Jowisza, ale część winy składa na Neptuna, i zapewnia, że w żadne umowy z nim nie wchodziła.

w. 103. *Uśmiechnęła się, widząc gniewne bogów
koło,
Lecz usty, nad brwią czarną zasepione czoło.*

Juno nieubłagana iest w swoim gniewie. Na pozór zaleca bogom posłuszeń-

stwo ku Jowiszowi, a wszystkich używa środków, aby ich przeciw niemu zbuntować.

w. 208. *Mszczą się Jędze za prawa zgwałcone starszeństwa.*

Widać z tego miejsca, iak prawa starszeństwa były szanowane. Zdaie się, że ten wiersz iakie przysłowie Greckie zamknąć musiał.

w. 277. *On, gdy mu ieszcze zguby zły wyrok
nie niesie,
Chowa się między skały, albo w gęstym lesie.*

Z tego mieyca pokazuje się, że Homer rozciągał wyrok, albo pieczę opatrności, nietylko do ludzi, ale i do zwierząt. Pismo święte podobną zawiera naukę.

w. 349. *Hektor swoich zachęca, wielkim głosem
krzyczy,
By prosto szli na flotę, niechciwi zdobyczy:
A kto mi kolwiek od naw na stronę odbiegnie.*

Ten nagły zwrot napomnienia Hektora do woyska, wielki zapał okazuje, i tém mocniejsze czyni wrażenie. Longinowi tą bystrość w przeysciu tak się podobała, że ją między naysięknieyszymi miejscami Homera umieścił.

w. 402. *Ja biegnę, chęć do boiu wzbudzić w Achillesie.*

Zatrzymanie Patrokla w namiocie Eury-pila, jest nowym dowodem zręczności i gieniuszu Homera. Patrokł własnymi widzi oczyma nieszczęścia Greków, a nieczynność Achillesa, w tém samém oddale-niu przyjaciela, wymówkę znajduie.

w. 481. *Walczcie, gdzie z taką chwałą bitwa rozpoczęta.*

Mowa Hektora i Aiaxa, wyższe są nad wszystkie pochwały. Trudno co śla het-niejszego i mocniejszego w podobnych o-kolicznościach powiedzieć.

w. 503. *Nie na tańce ich wzywa, lecz żeby nas dobić.*

Aiax ostro wyrzuca Grekom ich gnu-sność, że słysząc Hektora zapalającego swoich, aby nieśli ogień na okręty, tak o-bojętni są na to, iak gdyby go słyszeli za-chęcającego ich do wesolości i tańców.

w. 581. *Jak zwierz srogi, niemałe gdy porobi szkody,*

*Zabiie psa, lub męża broniącego trzody,
Chroni się w przód, niż mnóstwo pasterzy się
zbiegnie.*

Ac velut ille, prius quam tela inimica sequantur,
Continuo in montes se se avius abdidit altos,

Occiso pastore lupus, magnove juvenco,
 Conscius audacis facti; caudamque remulcens
 Subjecit pavitantem utero, sylvasque petivit.

Aenei: Lib: XI. v. 809.

„Jak zabiwszy pasterza, lub wielkiego byka,
 „Czuiać, że wiele zbroił, czémprędzém umyka
 „Wilk między wyniesionych gór skrytą ustronią,
 „Wprzód niż go nieprzyjazne pociski dogonia:
 „Drżący ogon pod siebie tuląc, dąży w lasy.

w. 615. *Tak kiedy szturm przypuszczą do nad-
 brzeżnej skały,
 J wiatry rozżukane, i spienione wały,
 Ona ich gniew silnemi wstrzymuje ramiony.*

Ille, velut pelagi rupes immota, resistit:
 Ut pelagi rupes magno veniente fragore:
 Quae se se, multis circum latrantibus undis,
 Mole tenet: scopuli nequidquam et spumea circum
 Saxa fremunt; laterique illisa refuuditur alga.

Aenei: Lib. VII. v: 586.

„On, iak skała nadmorska, niewzruszony stoi,
 „Jak skała, która żadnych szturmów się nie boi,
 „Białą w nią wody, ięczy oblana od piany,
 „Lecz trzyma się ciężarem, i groźne bałwany
 „Próżno w twarde bok tłukąc, spływają na morze.

w. 621. *A iako, gdy nawałność morze wzruszy
 nagle,
 Wzdęte szunnemi wiatry, smutnie świszczą
 żagle,*

*Cała powierzchnia wody bieli się od piany,
A maytki otoczone groźnemi bałwany,
Widzą zgon w każdym wale, który morze leie*

Porównanie to zachwalone od Longina, przedziwnie wyłożył *Boileau*, lubo text oryginalu trzema wierszami przeciągnął. *Grzegorz Piramowicz* w dziele o Wymowie i Poezyi, użył tłumaczenia *Boileau*; i tak ie prozą wydał. » Búrza wznosi fale walące » w okręt, który się im opiera; wiatr roz- » juszony żagle rozdziera i szumi; morze » od piany bieleie, powietrze szeroko war- » czy straszliwie, sternik przytomność stra- » cił, sztuka go odstąpiła; w każdéy fali » widzi śmierć, która go otacza i ogarnia.» *Wymowa dla szkół narodowych karta 305.*

w. 675. *Jak obok cztery konie sprzągłszy ię-
dziec zręczny.*

Z tego miejsca sądzić można, że Gre-
cy już wtenczas ięździli na koniach. Wi-
dać to ieszcze z xięgi X. gdzie *Dyomed* i
Ulisses wzięwszy konie *Reza*; wsiedli na
nie, i konno do obozu wrócili.

w. 691. *Pod samą flotą walkę stoczyli tak srogą,
Jżbyś rzekł, że wyczerpnąć swoich sił nie mogą.*

Opis nayżywszy, naymocniejszy, iaki
trudno czytać w inném Poemacie.

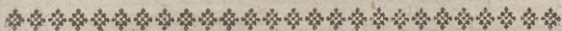
w. 715. *Nieś pochodnie, następuj śmiało mężna
młodzi,
Dzień ten dziesięcioletnie klęski nam nagrodzi.*

Nie mógł poeta lepiej wydać zapалу
Hektora, a razem zręczniey go wymówić,
że dawniemy na okręty Greckie nie uderzył.

TREŚĆ XIĘGI XVI.

Śmierć Patrokla.

Achilles, skłoniony łzami Patrokla, wystawiającego niebezpieczeństwo, w jakim się wojsko i flota znajdują; pozwala mu własną zbroję, i na czele Tessalczyków wyprawia na pomoc Grekom. Na sam obraz Achillesa pierzchaia Troianie. Patrokl zabija mnóstwo nieprzyjaciół. Daremnie usiłuje oprzeć mu się Sarpedon. Ginię po mężnym spotkaniu. Upoiiony swoim powodzeniem zwycięzca, ściga Trojan pod same mury. Tam ze zbroi odarty od Apollina, ranniony od Euforba, a od Hektora zabity.



ILIADA.

XIĘGA XVI.

KIEDY ci przy okręcie zwodzą bój okrutny,
 Przed obliczem Achilla staie Patrokl smutny:
 A iako zdrój z pod skały hoyne wody toczy,
 Tak obfitemi łzami płyną iego oczy.
 Wrzuszon Pelid, tak mówić do niego zaczyna:
 »Patroklu! czemu płaczesz, iak mała dziew-
 czyną,
 Która za matki śladem drobnym krokiem goni,
 Chwyta ją za kray szaty, i rzewne łzy roni,
 I twarzą iéy przesyła chęci niemowlęce,
 Aż ją zmiękczone matka weźmie na swe ręce?
 Ach! tak miękkie łzy płyną Patroklowi memu.
 Czy zwiastujesz co woysku? czy też mnie samemu?
 Czyliś odebrał z domu smutną wieść niestety!
 Ale mówią, że żyje twój oyciec Menety:
 Że Pełey Mirmidony rządzi w szczęściu, w chwale.
 Ichby śmierć naydotkliwsze sprawiła nam żale.
 Czy nad Grekami płaczesz, że przy nawach giną?
 Własną oni ściągnęli te nieszczęścia winą.

Lecz mów: oba wszak sobie iesteśmy nayszczersi.»

Na to Patrokl, westchnąwszy z głębokości piersi:

» Daruy żsom, naymężnieyszy z Greków, przy-
iacielu:

Trudno ich nie wylewać wśród nieszczęść tak
wielu,

Pierwsi rycerze ranni leżą pod namiotem:

Tydyd mężny dalekim dosięgniony grotem,

Ulisses, Agamemnon, dzidą pchnięci zbliśka:

Eurypila spędziła strzała z boiowiska:

Lekarze opatrują plastrami ich rany.

Lecz niczém zgiąć się nie da twój gniew nie-
zblągany.

Oby nigdy gniew taki nie zaiął méy duszy!

Godnaż chwały w złém stałość? nic cię więc
nie wzruszy?

Jeśli Greków nie wesprzesz w tak okrutný dobie,

Któż z rąk twych będzie pomoc obiecywał sobie?

Gniew ten, ród boski w tobie ściera do ostalka:

Nie jest Peley twój oyciec, ni Tetys twa matka,

Ale cię wyrzuciły groźne morza wały,

Albo tak twarde serce z twardéy kute skały.

Jeśli niechęć do boiu wyrok w tobie sprawił,

Lub jeśli ci co Jowisz przez matkę objawił;

Pozwól, niechay ia póydgę z mężnemi Ftyoty,

I za bogów pomocą, zbawię Greckie rotty.

Day twą zbroję: Troianin tę uyrzawszy postać,

I mnie biorąc za ciebie, nie będzie śmiał dostać,

Wstrzyma zapęd, Grek wytchnie, gdy wspar-

cie obaczy:

A i lekkie wytchnienie wiele w boiu znaczy.

Kiedy świezi wpadniemy na lud zmordowany,
Samym krzykiem odeprzem pod miasto Trojany.»

Tak Patrokl do Achilla tkliwy głos zanosił:
Nieszczęśliwy! nie wiedział, że o zgubę prosił:
Pelid mu czucia swego z żywością udziela.

»Cóż ja to z ust moiego słyszę przyjaciela?
Ani wyrok do boiu niechęć we mnie sprawił,
Ani mi też co Jowisz przez matkę objawił:
Lecz mi stoi w pamięci króla czyn gwałtowny.
Co za hańba! równego śmiał pokrzywdzić równy,
I użyć władzy swojej na gwałtu narzędzie!
Ta obelga niełatwo w sercu startą będzie.
Owoc mych trudów, dana po dobytciu miasta,
Gwałtem z rąk od Atryda wydarta niewiasta:
I mnie on dał szczególniey czuć swęý dumy
skutek,

Jakbym był naypodlejszy na ziemi wyrzutek.
Ale przeszłe zostawmy rzeczy w niepamięci,
Nie przystoi mi w wiecznėy uprzedzić się niechęci:
Jednakowoż nie pierwėy skróćę gniew zawzięty,
Aż bitwa o Tessalskie otrze się okręty.
Przywdziėy mą świetną zbroię, weź oręż stalony,
I do boiu waleczne prowadź Mirmidony.
Już od Trojańskich flota ściśniona szeregów,
Grek stworzony, przyparty aż do morza brzegów,
Już prawie bez nadziei słabą bronią włada,
A Troia ufna, cała na karki im wsiada.
Nie widzi ona w polu moiej groźnėy kity.
Gdyby był dla mnie Atryd miał wzgląd należyty,
Całoby rowy pełne trupów swych postrzegła:
Dziś i woysko i flotę w cieśninie obległa.

Już oszczep w Dyomeda ręce nie szaleie :
 I na nim, przecieź mylne Achiwów nadzieie.
 Nienawistny Atryda głos mię nie uderza,
 Sam Hektor woła, Hektor postrachy rozszerza:
 Wziąwszy obóz i nasze starłszy wojownicy,
 Napelniaią powietrze dumnymi okrzyki.
 Pódź więc, i wpadnij na nich, Patroklu waleczny,
 Oddal od floty Greckiey wyrok ostateczny :
 By nie rzucili na nią ognistey pożogi,
 I nie przecięli woysku do powrotu drogi.
 Lecz hym miał niesłusznego nagrodę uczynku,
 W dziewicy powróconey, w drogim upominku,
 Od ciebie téy przysługi, Patroklu, wyglądam :
 Tak więc działay we wszystkim; iak po tobie
 żądam.

Skoro od naw odeprzesz Troian, wracay do mnie:
 Choćby ci szczęścił Jowisz, użyj szczęścia skro-
 mnie,

I staray się powściągać twą zwyciężką dźidę:
 Bezemnie walcząc, moię zwiększyłbyś obydę.
 Niechże twoiego serca zwycięztwo nie poi.
 Strzeż się woyska prowadzić aż pod mury Troi;
 By który z nieśmiertelnych bogów nie zszedł
 z nieba,

A szczególniey zaszczyca Troian łaska Feba.

Gdy, w naw zbawieniu, nasze chęci się uiszczą,
 Zostaw obadwa woyska, niech się w polu niszczą,
 O Pallado! o Febie! i ty niebios panie!
 Niech wyginą i Grecy wszyscy i Troianie:

Byśmy tylko my oba mogli się ocalić,
I sami chwałę mieli, mury Troi zwalić.»

Tym czasem silny Ajax już uledz był bliski,
Jowisz go tłoczy, Troian białą nań pociski,
Świetna przyłbica, gęstym uderzona ciosem,
Wedle skroni straszliwym łączała odgłosem:
Dłoń słabnie pod ciężarem wielkiego puklerza:
Jednak z miejsca nie mogli wyruszyć rycerza.
Zatchnęły mu się piersi, tak że ledwie zieie,
Z członków jego pot słonym strumieniem się leie,
Jedną odeprze, leci drugą dzida skorsza,
Zemdlał, coraz się więcej jego stan pogorsza.

Muzy! które dzierżycie dom Jowisza święty,
Mówcie, jak płomień Greckie zapalił okręty?

Na dzidę, którą Ajax walecznie się składał,
Wpadł Hektor, i ogromnym cios pałaszem zadał.
Odcięta miedź od drzewca przeraźliwie dzwoni,
I daleko upada: a bohater w dłoni
Draż sępiiony daremnym obraca zamachem.
Uznał wtém dzieło bogów, zimnym zadrżał
strachem,

I nie wątpił, że Jowisz niszczy jego trudy,
A obdarzyć zwycięstwem chce Trojańskie ludy.
Z pośród grotów ustąpił, wyparty gwałtownie.
Troianie zewsząd niosą rozżarzone głownie,
Pali się okręt, smolne zajmują się sosny.
Bię się w biodra Pelid, i mówi żaloszny:

»Przyśpieszaj, o Patroklu, twoje przedsię-
wzięcie,

Nieprzyjacielski ogień widzę na okręcie,

Ocal flotę, powrotu naszego nadzieję,
 Weź oręż, a ia wojsko zbiorę i zagrzeję.,,
 Rzekł, Patrokl się natychmiast uzbraiać poczyna,
 Srebrną haftką na nogach kształtny koturn spina:
 Pyszny Eakowego pancerz bierze wnuka,
 W którym blaski gwiazd cudna wyraziła sztuka:
 Na ramionach miecz ciężki z płytki wisi stali,
 Miedziane skrzą się pochwy od srebrnych bratnali.
 Nieprzebitym pokryciem zabezpiecza zdrowie,
 Mocny na piersiach puklerz, a szyszak na głowie:
 Z końskich włosów, na hełmie wspaniałym uwita,
 Pływając, strach daleko niesie groźna kita:
 Wziął i silne oszczepy, lecz równe swęj dłoni:
 I z całej przyziaciela pozostała broni,
 Sama długa i ciężka, i ogromna dzida,
 Któryby nikt nie dźwignął, prócz ręki Pelida.
 Niegdy Chiron ściał iesion, Pelionu chlubę,
 I dał go Peleiovi, na rycerzy zgubę.

Automedon ogniste zaprzęga rumaki.
 Po Achillu, ścielącym trupami orszaki,
 Patroklowi najwięcący Automedon miły:
 Bo doznał w boiach jego i wiary, i siły.
 Xant i Bali w zaprzędze są dwa bystre konie,
 Mogące wiatry w szybkim wyścignąć przegonie.
 Przyiąwszy w siebie tchnienie Zefiru gorące,
 Podarga niemi zaszła, pasąc się na łące.
 Pedaz im towarzyszy, śmiertelnego rodu,
 Lecz nieśmiertelnym zrówna koniom do zawodu.

Tymczasem zaś Achilles obiega namioty,
 Sam uzbraia, sam żwawe zagrzewa Ftyoty:

Chęć do boiu w nich długa powiększyła przerwa,
 A iako srogie wilki i niesyte ścierwa,
 Na górze rogatego zabiwszy ielenia,
 Jedzą go, krew im brzydkie paszcze zaczerwienia,
 Potém do źródła kupą idą rozbóyniki,
 Chłodzą się, chlapiąc wodę chciwemi ięzyki,
 Mięso się z paszcz odrzuca, wzdymają się brzu-
 chy,
 A w piersiach niestrwożonych śmiałe rosną du-
 chy;

Tak gorąco Ftyotów wodze za krwią dyszą,
 I z takim Patroklowi mężtwem towarzyszą.
 W środku stoi Achilles, w nim Marsowa mina,
 On i męże i konie żwawo upomina.

Piędziesięciu okrętom Pelid przewodniczył,
 A na każdym piędziesiąt bohaterów liczył:
 Pięciu dał wodzów, każdy swój szyk doprowadza,
 Ale przy nim naywyższa zostawała władza.

Pierwszemy rocie przodkuie Menestey ślachtetny,
 Zdobi go pyszny pancierz, a bardziemy ród świetny,
 Sperch potok, nurt pędzący w spadzistym korycie.
 Z Polidory, Peleia córki, dał mu życie.
 Lecz wielkie zniosłszy dary, Borus ją poślubił,
 I, iak gdyby był oycem, tym synem się chlubił.

Drudzy wodzem Eudora Marsowego mieli,
 syna córki Filasa, skocznego Polimeli.
 Gdy w gronie towarzyszek saydacznego Dyany,
 Spiewaniem się bawiła i lekkimi tany;
 Merkury ją pokochał, przyszedł do iey domu,
 I przeslicznego dziewicy użył pokryiomu.

Szacowny płód ich ognie miłosne wydały,
 Eudor syn, szybki w biegu i do boiów śmiały,
 Ale kiedy doyrzałe Jlitya brzemie,
 Opiekunka ciężarnych, wywiodła na ziemię;
 Tknęty Echekl rzadkiemi Polimeli wdzięki,
 Przez mnogie dary, zaszczyt pozyskał iéy ręki.
 Zakochawszy się Filas dziad w młodym Eudorze,
 Z wielkiém staraniem na swym wychował go
 dworze.

Trzecim zastępom mężny Pizander na czele,
 Pizander dzidą mnóstwo nieprzyjaciół ściele:
 Próżno kto z Mirmidonów zrównać się z nim kusie
 Jednemu Patroklowi piérwszeństwo dać musi.
 Czwarty wódz stary Fenix, iéździec z wozu
 sprawny,
 Piąty, syn Laerceia, Alcymedon sławny.

Gdy tak uszykowany lud z wodzami staie,
 Achilles ostrym tonem rozkazy im daie.

»Przez czas gniewu moiego, nieraz ia słyshałem
 Burzących się was wielkim na Troian zapałem,
 I takieście wodzowie czynili wyrzuty:
 Achillu! żółcią karmion, lub ze skały kuty,
 Za co w téy nieczynności nasze trzymasz ramie?
 Jeżeli iuż nic gniewu twoiego nie złamie,
 Nie lepiéyż isdź do domu, niż gnuśnieć szka-
 radnie?

Teście mi słowa nieraz mówili gromadnie.
 Mężę! oto dzień boiu, tak od was żądany,
 Idźcież więc! i uderzcie śmiało na Trojany.»

Tém słowem dodał wszystkim do boiu ochoty,
Po głosie wodza bardziéy skupiły się roty.
A iak ściśle budownik spaia ściany w murze,
Dom stawiać, mocen wiatry wytrzymać i burze;
Tak ściśle się skupili mężni woioownicy,
Puklerz tyka puklerza, przyłbica przyłbicy,
Przy kicie pływa kita, zbroia bliska zbroi',
Mąż przy mężu, i dzielne woysko iak mur stoi.
Na czele bohaterów, zapalonych srodze,
Patrokl i Antomedon, dwa stawiają wodze;
Jedna w obudwu śmiałość, iedna w obu dusza,
Za niemi wybór woyska Mirmidonów rusza.

Pelid wszedł do namiotu i od matki daną,
Otworzył skrzynię, drogim sprzętem ładowaną.
Tam się w darach dla syna wylało iéy serce,
Były kosztowne szaty, płaszcze i kobierce:
Tam i kształtnie ze złota rznięta była czasza.
Sam tylko z niéy Achilles pragnienie ugasza,
Nikt inny z ludzi swemi usty iéy nie spodlił,
Z nią w rękę do samego Jowisza się modlił:
Okurza ją i czyści, rękę myje w wodzie,
W otaczaiący namiot stanąwszy zagrodzie,
Leie wino, i dłonie do Jowisza wznosi,
Który moc swoię światu piorunami głosi.

»Boże, siedzący w niebie na wysokim tronie,
Boże Pelasgów, w zimnéy wzywany Dodonie,
Gdzie niemyte, na gołéy ziemi rozciągnięte,
Selleie w pierś przyymuią twe natchnienia święte,
Wysłuchałeś méy prośby, i twóy gniew surowy
Za mą cześć obrażoną spadł na Greckie głowy.

Racz i dziś prośbę moję wysłuchać łaskawie.
 Ja ieszcze sam przy flocie zostaię na nawie,
 Lecz do boiu posyłam z woyskiem przyjaciela,
 Niechże mu szczęścia twoia prawica udziela:
 Tchniy mu odwagę w serce:niech Hektor zrozumie,
 Czy mój towarzysz mężnie i sam walczyć umie,
 Czy tylko wtedy dzielnie nie przyaciół nęka,
 Gdy z moią razem iego dokazuje ręka.

Niech wróci, odpór dawszy Troianom zuchwałym,
 Sam cały, z całą zbroią i z mym ludem całym.»

Tak prosił, lecz inaczej Jowisz postanowił,
 Jedną część prośby przyjął, a drugą odmówił:
 Zezwolił bóg odeprzeć, śmiałość Troian skrócić,
 Lecz zaprzeczył mu zdrowym do floty powrócić.

Taką gdy do Jowisza modlitwę uczyni,
 Powraca do namiotu, czarę kładzie w skrzyni.
 Wkrótce wyszedł, ciekawe na plac zwrócił oczy,
 Chcąc widzieć, z jakim skutkiem nowy bóg się
 stoczy.

Pod Patroklem w porządku szły mężne Ftyoty,
 Aż też niedługo wpadły na Troiańskie roty.
 A z jakim rój pszczoł gniewem przy drodze wyleci,
 Gdy ich płocze rozdrażniać nie przestaią dzieci:
 Głupi wiek nie przegląda, że idący drogą,
 Złém zdarzeniem igraszkę ich przypłacić mogą:
 Bo niech ie ruszy nie chcąc wędrownik spokojny,
 Cały się ul wysypie, i żądłami zbroyny;
 Mści się napaści, młode zasłaniając płody;
 Z takim właśnie zapalem Tessalskie narody

Od naw się wylewają, z niezmiernemi krzyki.
Patrokl, tak ieszcze żwawe grzeie woiowniki.

»Mirmidony! Achilla godne towarzysze!
Niechay was żaden z Greków w męstwie nie prze-
pisze,
Jak między bohatory wódz nasz przodek bierze,
Tak my się godni iego pokażmy żołnierze.
Widząc to Atryd, swego niech żaluie błędu,
Że dla naydzielniejszego męża nie miał względu.»
Tylko wyrzekł te słowa, a oni zaiadli,
Z straszną natarczywością na Trojany wpadli:
W całym woysku radosny okrzyk został wszczęty,
Który z chrapliwym dźwiękiem odbiły okręty.
Gdy obaczyli mężni woiowniey Troi,
Patrokla z powoźnikiem wznanéy od nich zbroi,
Zmieszali się, i widok nagły ich zatrwożył.
Sądził, że Achilles gniewy z serca złożył,
I poiednan z Atrydem, wyszedł floty bronić:
Myślą więc, iak od zguby grożący się schronić.

Patrokl dzidę w tłum rzucił, gdzie woyska za-
wzięcie

Bóy przy Protezylaiia staczały okręcie,
I ugodził Pirechma: ten wódz niestrwożony
Od Axyuszu mężne sprowadził Peony.
W ramie ciężką odebrał ranę z silnéy ręki,
Padł na ziemię, wydał żałośliwe ięki.
Pierzchły Peony, wszystkich los wodza zastrasza.
Wtedy Patrokl ogniste pożary ugasza:

Skopconéy nawy smutné stoią opaliska.
 Uciekaią Troianie, piersi trwoga ściska;
 Grecy nabrali serca, odzyskawszy nawy,
 Pędzą ich; grzmi powietrze od zgiełku i wrzawy.

Jako, gdy czarną chmurę, co wierzch góry kryie,
 Piorunuiący Jowisz na części rozbiie,
 Widać wzgórki, doliny i zielone gaie,
 Całe się niebo w swoiéy świetności wydaie;
 Tak, gdy od naw odparli ogniste pożogi,
 Upracowanym Grekom błysnął moment drogi,
 I odetchnęli słodko po zbyt długim znoiu.
 Lecz nie tu koniec ieszcze był krwawego boiu:
 Nie we wszystkich Troianach ucieczka przemaga,
 W wielu rotach została śmiałość i odwaga:
 Cofaią się, lecz walczą: ale w tym nieładzie,
 Prawie każdy wódz Grecki swego trupa kładzie.

Pierwszy Patrokl mężnego zabił Areylika:
 Znalazł śmierć, kiedy śmierci ucieczką unika:
 Słaba była zasłona w rycerskiéy odzieży,
 Przeszył biodra, kość złamał, iuż bez ducha leży.
 Menelay pchnąwszy w piersi Toasa odkryte,
 Wydarł życie, wielkimi czyny znakomite.
 Gdy Amfiki zapalony na Megesa wpadał,
 Ten go zręcznie uprzedził, i srogi cios zadał:
 Pękły Troiańczykowi nieszczęsnemu żyły,
 Upadł rycerz, i wieczne cienie go okryły.

Dway synowie Nestora łączą siły razem:
 Antyloch zwał z gubném Atymna żelazem,

Padł przy nogach zwycięzcy. Tak bolesna strata
Zapaliła Marysa; przeto mszcząc się brata,
Przeciw Antylochowi z długą dzidą śpieszył:
Uprzedził go Trazymed, i ramie mu przeszył.
Trzasła kość od mocnego razu, żyła pękła,
Upadł i zamknął oczy, ziemia pod nim iękła.
Tak więc dway bracia ręką dwóch braci polegli,
Sarpedona ziomkowie, w sztuce Marsa biegli,
Syny Amizodara, co Chimereńchował:
Ileżto ludzi straszny ten potwór napsował!

W tłumie uplątanego; wśród kłęski i trwogi,
Kleobula wziął żywceń. Ajax prędkonogi,
I zaraz mu utopił w szyi miecz szeroki.
Kurzy się miecz od ciepłéy obłany posoki,
A oczy iego wiecznym zamknęły się zgonem.

Peneley się z odważnym potyka Likonem,
I zabóyczą wzajemnie chybiwszy się dzidą,
Nie przestając spotkania, na pałasze idą.
Likon w szyszakuderza, ten smutnie szeleści,
Lecz mu się przyłamuie miecz przy rękoięści.
Zręcznieysze Peneleia cięcie na Likonie,
W szyi, poniżéy ucha, cały pałasz tonie.
Na skórze wisząc głowa, upada na barki,
A trup na ziemi srogie odrętwiaią Parki,

Akamas, na wóz wskoczył, i śmierci się chronił,
Ale go w szybkim pędzie Meryon dogonił,
I w ramie pchnął oszczepem: rycerz z wozu spada
A na oczach ciemności rozciąga noc, blada.

Wódz Krety Erymanta dzidą sięgnął gęby,
Przebił się grot do mózgu, kość złamał, słukł zęby

Czerwoną mu posoką całe zaszły oczy,
Obfita się krew nozdrzą i ustami toczy:
Jego zaraz czarnemi cieńmi śmierć powlekła.
Tak z wodzów każdy posłał ofiarę do piekła.

Jak wilec z kóz, lub owiec, swą zdobycz unoszą,
Gdy się, stróża niedbalstwem, po górach rozproszą,
Ledwie ie uyrzą, jużci słabe żrą zwierzęta;
Tak Troian białą Greki: trwoga w sercach wszczęta
Zmieszała ich, że prawie męztwa się wyrzekli,
I na to tylko pomni, ażeby uciekli.

Ajax zaś na Hektora zwracał swe dziryty:
Ale wódz, świadom boiu, puklerzem okryty,
Na swoim stanowisku czekał niewzruszony,
Strzał świst i grotów z każdéj uważając strony.
Widział on, że ku Grekom los boiu się skłaniał,
Lecz stał, i towarzyszów, ile mógł, zasłaniał.

Jak szumi chmura, idąc do górnych sklepieni,
Gdy Jowisz w straszną falę dzień pogodny zmieni;
Tak też z Troian ucieczką zgiełk i wrzawa wzrosły,
Hektora bystre z pola rumaki uniosły,
Opuścił swoje woysko: mnóstwo ludu legło,
Niżli w ucieczce rowy głębokie przebiegło:
Wielu rycerzom konie dyszle połamały,
I zostawiły wozy strzaskane w kawały.
Patrokl rozjuszon ściga lękliwą gromadę,
Zapala Greki, Troian przysięga zagładę.
Ci pierzchając, powietrze napelniają wrzaskiem,
Od nóg wzruszonym niebo zaciemnia się piaskiem,
Uciekają od floty, koła szybkie warczą,
Ku miastu lecą konie, ile nogi starczą.

Gdzie naybardziéy lud zmieszany, Patrokl ku téy
stronie

Z przerażliwym okrzykiem swoje pędzi konie:

Wywracają się wozy, trzaskają się koła,
A strąconych rycerzy w piasku więzną czoła.

Już bieguny, któremi obdarzyły bogi
Peleia, rów lekkimi przeskoczyły nogi,
Chciwe na drugiéy stronie śmierć i postrach sze-
rzyć.

Hektora szuka Patrokl, jego chce uderzyć:

Lecz go prędkie uniosły konie na przestrzeni.

A jako chmury w mglistéy zebrane iesieni,

Obfite wylewają potoki na ziemię,

Gdy gniewny Jowisz skarać chce przestępne plemię,

Kiedy, z pogardą bogów, na świętym urzędzie,

Krzywe czynią wyroki niegodziwe sędzie:

Nagłym wzdęte ulewem potoki się wzbiorą,

Mdłą dla nich najsilniejsze groble są zaporą:

Przełamawszy je, z szumnem pędzą w morze wody,

Niszcząc domy i drogie pracy ludzkiéy płody;

Taki się szum rozlegał w Trojańskim szeregu,

Takie ięki ich konie wydawały w biegu.

Ale nie tu się Troian zakończyła nędza,

Zabiega im od miasta, ku flocie napędza,

Między brzegiem i rzeką trwożne zbija kupy,

I za Greków zabitych, liczne ściele trupy.

Pronoy bok odsłoniwszy, ostrym poległ grotem,

I z ogromnym na ziemię zwałił się łoskotem.

Tego zabiwszy, zaraz na Testora wpada,

On zbiera w kupę członki, na wozie przysiąda,

Ani leyca utrzymać w drżącém zdolny ręce;
 W tém Patrokl dzidę w prawém utopił mu szczęce.
 A iako rybolówca, zawieszon od skałę,
 Ciągnie na wędzie z morza zdobycz okazałą;
 Tak go, z potwartą gębą, Patrokl z wozu dźwignął,
 Wstrząsł dzidę, Testor ze krwią i duszę wyrzygnął,
 Tuż lecącego przeciw sobie Eryala,
 W przyłbice uderzywszy kamieniem, obala,
 Pękła kość, mózg się rozlał, zamknęły się oczy,
 I zaraz go śmierć skrzydły czarnemi otoczy.
 Bię zwycięzca, trupy liczne rozpościera,
 Z Erymanta, Epalta, Echa, Amfotera,
 Tlepoem, Enip, Jtey, Polimel waleczny,
 Piren, padli na kupie, cień ich okrył wieczny.
 Widząc na ziemi ległe swoje woiowniki,
 Zapalony Sarpedon tak woła na Liki:

»Gdzie pierzchacie! ach! wasze nznaycie ohydę!
 Ja przeciwko zwycięzcy temu prosto idę,
 Ja chcę zaraz doświadczyć jego ręki siły,
 Którę pociski tylu Troian obaliły.»

Rzekł, i natychmiast z wozu w świetny skoczył
 zbroi:

I Patrokl, to postrzegłszy, na wozie nie stoi,
 Skoczył: oba na wszystkie biorą się sposoby.
 A iak, z ostremi szpony i z krzywemi dzioby,
 Sępy z hałasem walczą na wyniosłym skale;
 W takim idą rycerze na siebie zapale.
 Widząc téj bitwy skutek, niebios pan wzruszony,
 Tak się do swéy odzywa i siostry i żony:

»Zbliża się smutna chwila, przeznaczona losom,
W któręý ma ledz Sarpedon pod Patrokla ciosem.
Dwoiste we mnie myśli wzbudza iego dola:
Czyli go unieść z tego fatalnego pola,
I posadzić w zamożnéý Licyyskiéý krainie;
Czy przystać, że od tego bohatera zginie.

Gniewna Juno: »Saturna potomku surowy!
Mogaż mieć dzikie myśli wstęp do twoiéý głowy?
Od śmierci śmiertelnego chcesz zbawić człowieka,
Którego wszęǳie Parka nieochybna czeka?
Czyn: lecz bądź pewny bogów powszechnéý nie-
chęci,

A co ci powiem, dobrze zachoway w pamięci.
Jeśli Sarpedon żywy powróci do domu;
Któryż z bogów nie zechce z krwawego pogromu
Ocalić swego syna? Mnóstwo ich pod Troią,
I każdy z nieśmiertelnych będzie za krwią swoją.
Lecz, by twój żal ukoić, kiedy ci tak luby,
Pozwól, niech od Patrokla nie uniknie zguby:
Ale, gdy pod zwyciężkim orężem już skona,
Niech go słodki Sen weźmie i Śmierć na ramiona,
I zanosą do kraiów Licyi obszernych.
Tam otoczon od braci i przyiaciół wiernych,
Ich łzami uczczon będzie: ci mu pogrzeb sprawią,
I grobowiec, na wieczną pamiętkę, wystawią.»
Podał się Jowisz losów nieodzownéý sile:
Lecz ostatnie czcząc syna kochanego chwile,
Który miał zdala zginąć od krain oyczystych,
Hoyną rosę na ziemię w kroplach spuścił krwistych.

Gdy dway rycerze blisko byli na równinie,
Wraz Trzymel, towarzysz Sarpedona, ginie:
Z trafnyéj ręki Patrokla utkwiał pocisk w brzuchu,
On z wozu wspaniałego stoczył się bez ducha.
Znowu mężny Sarpedon, silny grot wymierzył,
Chybił Patrokla, konia Pedaza uderzył:
Zarżał smutnie, bo w głębi piersi grot utonął,
Wspiał się, nachylił, upadł, i życie wyzionął
Traf ten dwa drugie konie przeraził nie mało,
Skoczyły, leyc, się zwickłał, iarzmo zatrzeszczało;
Koń ich miesza, który się na ziemi wywrócił:
Przecież nieład ten, baczny Automedon skrócił,
Odciał mieczem postronki, zaraz Xant i Bali
Na swém stanęli mieyscu i leyca słuchali.
Z nowym oba zapalem wznieśli ręce silne,
Lecz w dłoni Sarpedona żelazo omylne,
I tylko lecąc pocisk nad ramieniem świsnął.
Patrokl zaś grotu z ręki daremnie nie cisnął,
Utrafia tam rycerza dzida zapalczywa,
Gdzie się we wnętrzu serce, iak w twierdzy ukrywa.

Jak na górach od nowo zaostrzonéj stali,
Wieczny dąb, lub topola, lub iodła się wali;
Tak przed wozem upada wódz, zębami zgrzyta,
I własną krwią zboczony piasek ręką chwyta.
Jak buhay, który licznym stadom przewodniczy,
W paszczęce ogromnego lwa, okropnie ryczy;
Tak też Sarpedon ięczał pod Patrokla ciosem,
Wzywając przyjaciela konaiącym głosem.

»Kochany Glauku, sławny przez liczne zwycięstwa,
 Dziś trzeba ci śmiałości, odwagi i męstwa:
 Dziś zbierz wszystkie twe siły, Lików zwołaj
 wodze,
 Aby, nie dając podłęką uwodzić się trwodze,
 Wszyscy przy moich zwłokach odważnie walczyli:
 I sam bądź im pomocą w téj ostatniéj chwili.
 Niestartaby okryła plamą imie twoie,
 Gdyby Grek odarł z twego przyjaciela zbroie,
 Który, przy flocie, śmiało stawiał się ich szykom.
 Walcz więc mężnie, i mężnym dzielnie dowódź
 Likom.»

To mówiącemu czarny cień zamyka oczy.
 W tém go zwycięzca nogą na piersiach przytłoczy:
 Wyciąga dzidę, za nią wnętrze się wywlekło,
 Z rycerza wyszła dusza, i życie uciekło.
 Mirmidony spienione zatrzymały konie,
 Gdy wóz rzuciwszy, biegły ku Trojańskiéj stronie,
 Serce w Glauku te ięki żalosne rozdarły,
 I że go próżno wzywa przyjaciel umarły.
 Wzdycha ciężko, bo w ramie od Teukra zadana,
 Gdy walczył na okopie, dolega mu rana.
 Wspierając towarzysów, nie oszczędzał siebie.
 Więc wzywa boga łuku w tak ciężkiéj potrzebie.

»Czy w Licyi, czy w Troi mieszkasz, wielki
 boże!

Wszak głos nieszczęśliwego wszędzie cię dóysdź
 może,

Ulity się dziś moiéy okrutnéy niedoli,
 Rana ciężka mię trapi, ramie srodze boli,
 Krew płynie, i nie władam odrętwiałą dłonią,
 Nie mogę dzidy chwycić, ani walczyć bronią,
 Tu śmierć naydzielniejszego wzięła towarzysza,
 Nie ma żadnéy pomocy od oycy Jowisza.
 Ty więc ból uśmierz, wley mi siły, ulecz ranę,
 Day, niech mężnie na czele dzielnych Lików
 stanę,

Bym przyjaciela mego drogich włok obronił. »

Rzekł: Feb do iego prośby łaskawie się skłonił;
 Tamnie krew płynącą, boleści uśmierza,
 I wielką siłą piersi napęlnia rycerza.
 Gdy tak miłą odmianę w sobie Glauk obaczył,
 Cieszył się, że go prędko bóg wysłuchać raczył.
 Zagrzał Lików do walki o ich króla zwłoki.
 Potém Troian szybkimi obiegając kroki,
 Wołał na Polidama, wzywał Agenora,
 Mężnego Eneasza, wielkiego Hektora,
 Na którym świetna z miedzi błyszcziała paiza:
 Do niego się z takimi słowami przybliża.

» Hektorze! tyś nietknięty sprzymierzeńców
 strata:

Oni rzuciwszy krewnych i ziemię bogatą,
 Dla obrony ścian waszych, wyziewają życie;
 Wy przecież nic w nieszczęściu dla nich nie czy-
 nicie.

Oto amutnie na piasku rozciągniony leży,
 Sarpedon, wódz ślachetny Licyyjskiéy młodzieży:

Nim wezmą iego syna, wiele ludzi stracą,
 J ten zaszczyt zwycięzcom z ciężką przyydzie
 pracą,

Piérwsi Achiwów z mieysca ruszyli Troianie.
 Wtedy mąż z Mirmidonów, uporne spotkanie,
 Epigey, syn Agakla, swym zgonem przypłacił.
 Niegdyś w Budzie panował, ale berło stracił.
 Bo gdy życie iednemu z krewnych swych odebrał,
 Schronienia u Peleia i Tetydy żebrał:
 Oni go z Achillosem wysłali pod Troię.
 Gdy do zwłok Sarpedona ściągał rękę swoją,
 Hektor go zwałił głazem: miedź żałośnie iękał,
 A głowa mu w przyłbicy na dwie części pękał.
 Bez życia rycerz trupem na trupie upada.
 Śmierć towarzysza strasznie Patrokla rozjada,
 W pierwszym rzędzie na Troian uderza orszaki.
 A iak bystrze sęp ściga kawki, albo szpaki;
 Tak ty, mszcząc się iednego z twoich woiowni-
 ków,

Uderzyłeś, Patroklu, na Troian i Lików.

Stenelay, Itemena syn, obalon głazem,
 Drogie utracił życie pod okrutnym razem.
 Cofaia się Troianie, i Hektor nie czeka.
 A iak daleko leci grot z ręki człowieka,
 Gdy w boiu, lub igrzysku, swe ramie wysili;
 Tyle ci się cofnęli, a ci nastąpili.
 Piérwszy się Glauk obrócił, i Chalkona plemie,
 Ślachetnego Batykla, obalił na ziemię.
 Ten w Helladzie wspaniałe domostwa dziedziczył,
 Lud go Tessalski między bogaczami liczył:

Ściąga za bohaterem, już go prawie chwyta,
Gdy Glauk, nagle zwrócony, żelazcem dziuryta
W piersi mu ranę zadał: wraz go duch porzucił.
Zgon męża tak dzielnego Achiwów zasmucił,
Trojanie się cieszyli: zatém śmiałym krokiem
Następuią, pod Glauka gromadzą się bokiem:
I Greci niestrwożone licznie się skupiły,
Więc przeciw siłom równe natężone siły.

Natenczas Laogona, co się dzidą srożył,
Silnego męża trupem Meryon położył.
Oyca miał Onetora, Jowisza kapłana,
Któremu cześć, iak bogu, była wyrządzana:
Pod brodę go uderzył, wraz dusza uciekła,
Noc wieczna, oczy cieniem okropnym powlekła.

Eneasza, ostrą dzidą Meryona goni,
Sądząc, że go od śmierci puklerz nie [zasłoni:
Ale ten, raz postrzegłszy, zręcznie się nachylił,
Choć dobrze wymierzony, rękę grot omylił:
Utknięty mocno w ziemię, póty drga i świszczy,
Póki od Marsa danej siły czas nie zniszczy.
Gniewny Eneasza woła: » Choć lekkimi kroki,
Na polu czynisz bystre, Meryonie, skoki,
Gdybym cię był cokolwiek ruszył dzidą moją,
Jużbyś więcéy w tan Marsa nie chodził pod
Troią. »

» Eneaszu, obadwa Marsowiśmy słudzy,
Rzekł Meryon, masz serce, mają ie i drudzy:
Chociaż tak wielką siłą ręka twoja słylnie,
Nie każdy, kto się z tobą śmie potykać, zginie.
Równie będąc śmiertelny, nic nie masz nademnie.
Jeśli ia cię oszczepem dosięgnę wzajemnie,

W męztwie, w zręczności, w sile, słaba twa
zasłona,

Ja mam chwałę, ty pójdiesz do kraiów Plutona.»

»Meryonie, rzekł Patrokl czyż w tak ważnéy
porze,

Godzi się czas na próżnym tracić rozmowę ?

Nie słowami, lecz bronią odeprzeć ich możem.

Nie ustąpią, aż kogo trupem z nich położem.

Bóy ręki potrzebuie, a rada ięzyka,

Rycerz w polu nie gada, ale się potyka.»

Spiesz, Meryon za nim na zastępy wbiega.

A iak się ięk daleko po lasach rozlega,

Gdy od siekier padaią dęby z wielkim grzmotem;

Z takim ięczą przyłbice i tarcze łoskotem,

Gdy w nie dzidy i miecze i ogromne głazy,

Gęsto powtarzanemi uderzaią razy.

Tak były Sarpedona zmienione ostatki,

Iżby go własney oko nie poznało matki:

Od głowy do stóp groty i piaskiem okryty.

Oni zaiadłe przy nim rzucaią dziryty.

Ile się much uwiiia latem w téy godzinie,

Gdy słodkiem pasterz mlekiem napelnia na-
czynie;

Tyle przy Sarpedonie rycerzów się tłoczy.

Jowisz na ten bõy ciągle zwrócone miał oczy,

A na dwoie w swéy myśli nie przestawał radzić:

Czy, przy synie, Patrokla przez Hektora zgła-
dzić,

I dać mu w zbroi godną iego dzieł zapłatę;

czy powiększyć dnia tego pracę, znóy i stratę.

Długo dwie ważąc myśli, ostatniéy się chwycił.
Pozwolił, aby ieszcze Patrokl się zaszczycił,
A do miasta Troiańskie z wodzem przegnał rotę
I liczne trupy zwałił pod swoiemi grotę.
Spuszcza strach na Hektora: zaraz na wóz wsiada,
Uchodzi, za nim trwożna ciśnie się gromada.
Widząc, że Jowisz wagę swéy przechylił szali,
Ani Likowie dłużej pola nie dostali;
Wojsko, króla na stosie umarłych odbiegło,
Gdzie mnóstwo bohaterów z obu stron poległo,
Gdy Jowisz tam zapalił uporeczywe boie.
Mirmidony odarły z Sarpedona zbroie,
Patrokl do naw odesłał trofey swego czynu.

Jowisz zaś rzekł do Feba: » Pódź prędzéy,
móy synu,

Unieś z pośród pocisków Sarpedona zwłoki,
A obmywszy ie w wodzie z kurzu i posoki,
Ręka twoja nań wonne balsamy wyleie,
I ciało w nieśmiertelne szaty przyodzieie.
Potém Sen słodki i Śmierć, siostra Snu rodzona,
Martwe iego ostatki wzięwszy na ramiona,
Zaniosą go do krain Licyi obszernych.
Tam otoczon od krewnych i przyjaciół wiernych
Ich łzami uczczon będzie: ci mu pogrzeb sprawią,
I grobowiec na wieczną pamiątkę wystawią. »

Natychmiast wykonana była iego wola:
Zbiega szybko Apollo na Troiańskie pola,
I z pośród strzał unosi Sarpedona zwłoki:
A obmywszy ie w wodzie z kurzu i posoki,
Ambrożyyskie balsamy na ciało rozlewa,
I w nieśmiertelne szaty rycerza przywdziewa.

Oddał go Snu i Śmierci: te skrzydły prędkimi
W momencie go zanosły do oyczystey ziemi.

Patrokl w Automedonie, w koniach zapał nieci,
Ściga Troian i Lików, i na zgubę leci.
Głupi, gdyby się sprawił, iak Pelid ostrzegał,
Pewnieby się przed srogą Parką był wybiegał.
Ale rada Jowisza nad ludzką przemaga,
Ucieczce się poddaie naywiększa odwaga,
Nie raz podnosił w rycerzu męstwo, i osłabił,
A wtenczas wzmógł Patrokla, na to by go zabił.

Jakie pierwsze, ostatnie iakie padły głowy,
Gdy cię na śmierć, Patroku, skazał los surowy?
Legł Adrest i Autonoy, i Echekl i Mali,
Perym, Pilart, Melanip, zgubny cios poczuli,
Epistora, Elaza, trup na trupie pada,
Tych zabił, a trwożliwa pierzchnęła gromada.
Jużby Grecy Troiańskie wylamali bramy,
Bonie mogły zwycięzcy żadne wstrzymać tamy,
Gdy na wieży Apollo usiadł zagniewany,
Myśląc Patrokla zgubić, a wesprzeć Troiany.
Potrzykroć go na mury niosła chęć gorąca;
Potrzykroć z szanćów miasta Apollo go strąca,
W ogromny puklerz boską uderzając dłonią.
Lecz gdy, iak bóg, czwarty raz wpadał z krwa-
wą bronią,
Przerażającym głosem Apollo zawoła:
»Pódź przecz! nie twoie ramie dokazać nie
zdoła:

Bo nie tobie wyroki dobydź Troi dały.
Choć mocniejszy, nie będzie miał Pelid téy
chwały. »

Tak rzekł: on się nacierać więcéy nie ośmiela,
Chroniąc się gniewu boga, który śmiercią strzela.

Pod bramą Sceyską trzymał rumaki ogniste,
A w głowie Hektor myśli rozważał dwoiste:
Czy ieszcze wpaśdź na Greków, i tłum ich wy-
gładzić,

Czy zastępy Troiańskie pod mury sprowadzić.
Wtém Apollo w postaci Azego przychodzi,
Starzec ten, brat Hekuby, z Dymanta się rodzi.
Obszerne dzierży włości we Frygów krainie,
Gdzie biegem zapienionym bystry Sangar płynie.

»Czemu, rzecze Apollo, nie walczysz Hek-
torze?

Haniebna twa bezczynność w takiéy ieszcze porze:
Gdybyś ty nie był mocny, a ia mdły i stary,
Za tę nikczemność słusznég nie uszedłbyś kary.
Zwróć konie na Patrokla, może go zabiiesz,
I z łaski Feba wieczną chwałę się okryiesz. »

To rzekłszy, w tłum się rzucił. Hektor kazał
pędzić

Konie Cebryonowi, i bicza nie szczędzić.
Apollo między Greki zamieszanie szerzy,
A chwałę dla Troiańskich gotuje rycerzy.
Hektor zaś wszystkie inne pomiia orszaki,
I na Patrokla bystre obraca rumaki.
Ten skacze z wozu, lewą ręką robi bronią,
A prawą kamień ostry uchwyciwszy dłonią,

Ciska go, i niepróżno swe siły natężo.
 Cebryona obala, walecznego męża:
 Gdy na wozie Hektora trzyma leyce świetne,
 Ogromny kamień w czoło uderzył śłachetne,
 Odarł brwi, kości złamał, i wybił mu oczy,
 Rycerz z wozu iak nurek, na ziemię się toczy,
 I na piasku, bez duszy, swe członki rozciąga:
 Wtedy się z niego Patrokl w te słowa uraga.

»Zręcznyż to mąż, który się tak lekko zanurza:
 Choćby nayswałtowniejsza morzem tłukła burza,
 On między wały z nawy spuścić gotowy,
 I obfitemi gości nakarmić połowy.
 Prawdziwie Troia nurków doskonałych liczy.»

To powiedziawszy, leci do swoięj zdobyczy.
 A iako lew rozżarty na obory wpada,
 Niszczy ie, aż kto w piersi cios mu srogi zada,
 Natenczas własną zgubion odwagą polegnie;
 Tak też do Cebryona ciała Patrokl biegnie.
 Hektor wyskoczył z wozu. Jak się żrą i ranią,
 Dwa lwy na górach walcząc o zabita łanią,
 Oba zarówno mocni, oba równo głodni;
 Tak dwaj bochatyrowie, z sobą walczyć godni,
 Patrokl i Hektor, wielki bój zaczęli toczyć,
 Jeden w drugiego ciele chciwi oszczep zbroczyć.
 Hektor za głowę chwycił, i łup trzymał drogi,
 Z drugięj zaś strony Patrokl ciągnął go za nogi:
 A woyska swęj upornie doświadczały mocy.

Jak wiatry, ten z południe, a drugi z północy,
 Walczą, kto z nich obalić ma przyległe lasy,
 Dęby i buki ięczą z strasznemi hałasy,

Długie się zawadzając gałęzie szeleszczą,
 Łamiąc się drzewa z hukiem przeraźliwym trze-
 szczą;

Tak między niemi walka uporczywa wszczęta,
 I o zgubney ucieczce nikt z nich nie pamięta.
 Dzidy ziemię okryły, krwawe niosąc razy,
 I strzały z żył puszczane i ogromne głązy,
 Tarcze na piersiach mężów uderzając z trzaskiem:
 A członki Cebryona, obsypane piaskiem,
 Szerokiem ciałem ziemię szeroko zaległy.
 Zapomniał ieździec sztuki, w której był tak
 biegły.

Póki słońce na górne wstępowało sklepy,
 Z równą stratą ciskane obu stron oszczepy:
 Lecz gdy się już zaczęło chylić do zachodu,
 Przemogło wyrok męztwo Greckiego narodu,
 Mieli korzyść, bo z mieysca Troianów odparli,
 Unieśli Cebryona, i zbroję odarli.
 Wtedy się w swym zapale Patrokl nie posiada,
 I podobny do Marsa, na zastępy wpada,
 Trzykroć na Troian z krzykiem straszliwym na-
 ciera,
 Trzykroć trupem dziewięciu mężów rozpościera.
 Już czwartym grozi razem strwożonéy gromadzie
 Stój Patrokl! tu wyrok dniom twoim kładzie.

Feb mu w przerażającéy postaci zaskoczył,
 Nie mógł go Patrokl widzieć, bo się mgłą otoczył
 On boską dłoń spuściwszy, w ramie go uderza
 Rozciągając się cienie przed okiem rycerza,

Spada mu szyszak z iękiem pod końskie kopyta,
 Wala się we krwi, w piasku, owa groźna kita,
 Któreý Mars żadnėy płamy na placu nie zrobił,
 Dopóki nią Achilles piękne czoło zdoził.

Dziś Jowisz ią na głowie Hektora rozwinie,
 Smutny dla niego zaszczyt, bo niedługo zginie.

Ostry i silny oszczep w rękach mu się łamie,
 Złata pukterz niezłomny i odsłania ramie.

Feb sam odziera kirys. Obnażon ze zbroi,

Zadumiały, zmieszany, Patrokl w miejscu stoi:
 Odrętwienie żadnego nie da zrobić kroku.

Wtedy Euforb z oszczepem przyskakuje z boku:

Smiały Euforb, którego wslawił się wiek młody

Dzidą, iazdą, i w polu szybkimi zawody.

Rycerskie jego dzieła Marsby przyznał sobie,

Z wozu mężów dwudziestu w pierwszėy zwałił
 probie.

Od niego Patroklowi z tyłu cios zadany.

Lecz natychmiast wyciąga długi oszczep z rany,

I w tłumie się ukrywa; choć Patrokl był nagi,

I z nagim walczyć Euforb nie miał dość odwagi.

Boską ręką i ludzkim osłabiony ciosem,

Zaczął uchodzić rycerz przed ostatnim losem.

Obaczywszy to Hektor, wpośród zbrojnėy rzeszy,

Z żelazną w ręku dzidą za Patroklem śpieszy,

I aż w głębi wnętrzości raz utapia mściwy!

Padł z loskotem, i smutkiem napelnił Acliwy.

A iak odyniec, uciec nieznający podie,

Walczy na górach ze lwem przy małejkiem źródle,

Siłą chcąc rozstrzydz, kto z nich wody się napije,
Wreście Lew zżanego odyńca zabił;

Tak Patrokla, co strasznie na Troian się srożył,
Dzidą przebiwszy Hektor na placu położył.

Nareście z niego w takiéj natrząsa się mowie.

»Więc ty sobie, Patroklu, w dumnyéj prządłé
głowie,

Że zwalisz mury Troi? że Troiańskie żony,
W twardych więzach w Achayskie uprowadzisz
strony?

Głupi! daleka od nich służba i niewola:

Dla nich me konie lecą wśród krwawego pola,

I ja groźnym oszczepem przywodzę zastępy:

One bezpieczne; ciebie pożrą psy i sępy.

Twój Pelid cię przed smutnym nie zasłonił razem.

Zapewne on cię z takim wysyłał rozkazem:

» Nie pierwéj mi Patroklu, powracay do nawy,

Aż na piersi Hektora zadrzesz kirys krwawy.»

Tak ci mówił, tyś jego słów przyplacił zgubą.

Patrokl omdlonym głosem: »Nadymay się
chlubą,

Woli bogów chce człowiek oprzeć się daremnie.

Od Jowisza i Feba masz zwycięztwo ze mnie:

Oni mi zdarli zbroję, a tyś życie skrócił.

Takich, iak ty, dwudziestu dzidąbym wywrócił.

Z nieśmiertelnych do zgonu Feb mię przysposobił.

Oszczepem zranił Euforb, tyś ostatni dobił.

Ale wyryy me słowa na sercu głęboko:

Światło dzienne niedługo twoje widzi oko.

Nieodzowny cię wyrok z bladą śmiercią goni,
Zgubny dla ciebie oszczep iest w Achilla dłoni.»

Domawiał, gdy śmierć blada zamknęła mu wargi.

Poszła dusza, żalosne rozwodząca skargi,

Że ią twarde wyroki rzucić przymusiły,

Miłe dla niéy siedlisko młodości i siły.

Skonał: Hektor do niego w te rzekł słowa ieszcze:

»Za co mi śmierć rokuiesz? skróć te groźby wie-
szcze ;

I ia oszczepu mego nie ciskam daremnie.

Któż wie, czyli Achilles nie zginie odemnie!»

Rzekł i nastąpił trupa, i natychmiast z rany,

Nogami go kopnąwszy, wyrwał grot miedziany,

Już Automedonowi równym ciosem groził,

Który w polu Achilla biegłą ręką woził:

Ale konie Peleia, bogów dar wspaniały,

Byстрыm z niebezpieczeństwa pędem uleciały.

U W A G I
 N A D
 X I Ę G ą X V I.
 I L I A D Y.

w. 34. *Nie jest Peley twój oyciec, ni Tetys
 twa matka,*

*Alc cię wyrzuciły groźne morza wały,
 Albo tak twarde serce z twardéy kute skały.*

W podobnych wyrazach Dydo wyrzuca twardość serca Eneaszowi.

*Nec tibi diva parens, generis nec Dardanus auctor,
 Perfide, sed duris genait te cautibus horrens
 Caucasus, Hyrcanaeque admorunt ubera tygres.*

Aenei: Lib. IV. v: 365.

„Nie bogini ci matką, ni twój z Dardana,
 „Zdrayco! srogie Kaukazu wyległy cię skały,
 „A Hirkańskie tygrzyce piersi ci podały.

w. 51. *Ani wyrok do boju niechęć we mnie sprawił,
 Ani mi też co Jowisz przez matkę objawił.*

Achilles z gniewem odrzuca podeyrzenie, iakoby dlatego nie chciał walczyć, że z wyroków był dla niego przeznaczony zgon pod Troia.

w. 75. *Już oszczep w Dyomeda ręce nie szaleie:
I na nim, przecież mylne Achiwów nadzieie.*

Z tego wyrazu Achillesa, iako i z mowy Dyomeda po powrocie posłów w xiędze IX. można się domyślać, że było cokolwiek zazdrości między temi dwoma bohaterami.

w. 100. *Niech wyginą i Grecy wszyscy i Troianie.*

Wyraz gniewu i zawziętości, którego w ścisłym znaczeniu brać nie trzeba.

w. 103. *Tymczasem silny Ajax już uledz był bliski.
Jowisz go tłoczy, Troian biią nań pociski,
Świetna przyłbica, gęstym uderzona ciosem,
Wedle skroni straszliwym ięczała odgłosem:
Dłoń słabnie pod ciężarem wielkiego puklerza:
Jednak z mieysca nie mogli wyruszyć rycerza;
Zatchnęły mu się piersi, tak że ledwie zieie,
Z członków iego pot słonym strumieniem się
leie,
Jedną odeprze, leci druga dzida skorsza,
Zemdlął, coraz się więcéy iego stan pogorsza.*

Ergo nec clipeo juvenis subsistere tantum,
 Nec dextra valet: injectis sic undique telis,
 Obruitur, Strepit assiduo cava tempora circum
 Tinnita galea, et saxis solida acra fatiscunt.
 Discussaque jubae capiti, nec sufficit umbo
 Iclibus: ingeminant hastis et Troës, et ipse
 Fulmineas Mnesteus. Tum toto corpore sudor
 Liquitur, et piceam (nec respirare potestas)
 Flumen agit: fastes quatit aeger anhelitus artus.

Aenei: Lib: IX. v. 806.

„Ni puklerzem: ni ręką oprzeć się nie zdoła,
 „Tak gęstemi pociski przywalon do koła:
 „Jęczy przylbica: ciężkim uderzana ciosem,
 „Miedź od kamieni ostrym przeraża odgłosem,
 „Rozdarta kita, tarcza już słaba na głazy.
 „Powtarzanemi biłą w nią Troianie razy,
 „Pioruuuiciący Mnestey dowodzi na czele.
 „Jemu czarny iak smoła, płynie znóy po ciele.
 „Już zmordowany chwytą powietrze z pośpiechem,
 „A członki się gwałtownym wstrząsaią oddechem.

w. 153. *Przyiąwszy w siebie tchnienie Zefira,
 gorące,
 Podarga niemi zaszła, pasąc się na łące.*

Tasso takież ród wyprowadza konia
 Hrabiego z Tolossy.

„Ten się tam rodził, kędy nieprzebrniona
 „Woda Tagowa wiedzie swe struanienie:
 „Gdzie woiennych stad matka przychęcóna,
 „Ogniem, który w niéy budzi przyrodzenie,
 „Przeciw wiatrowi gębą obróconá,
 „Płodne od niego przymnie nasienie.

„I tak bez konia rodzi się (o dziwy)
 „Z ciepłego wiatru zrzebiec urodziły.

Jeruz: Wyz: przykład: P. Kochanow.

w. 181. *Drudzy wodzem Eudora Marsowego mieli,
 Syna córę Filasa, skoczny Polimeli:
 Merkury ją pokochał.*

Musiał to być niemały zaszczyt, kiedy kobieta umiała się podobać jakiemu bógowi a może znaydowali się mężowie tak dobrzy, że się z tego chlubili. Nie wiemy, czy wywód tak wielu podpadał trudnościom, zapewne młodość i piękność najlepszym były dowodem.

w. 239. *Gdzie niemyte, na gołej ziemi rozciągnięte,
 Selleie w pierś przymuią twe natchnienia święte.*

Między Tessalią i Epirem w kraiu Molossów wystawiony był od Pelazgów kościół Jowisza. Ofiarnicy jego nazywali się Selleie. Jowisz w Dodonie swoje wyroki powierzał dębom, a dęby powierzały ich kapłanom. Ci Selleie prowadzili żywot surowy. Sypiali na gołej ziemi, i nog nie umywali.

w. 333. *Syny Amizodora, co Chimerę chował,
 Ileżto ludzi straszny ten potwór napsował.*

Z tego miejsca domyślali się dawni, że Chimera nie była wymysłem Poety, ponieważ wspomina o królu Karyi, u którego się znajdowała: wnosili więc, że to musiała być iakowaś bestya, która wpadłszy w szaleństwo, wiele szkód, iak ody-niec Kalidoński, narobiła.

w. 389. *Już bieguny, któremi obdarzyły bogi
Peleia, rów lekkimi przeskoczyły nogi.*

Homer wszystko zrobił z koni Hek-tora, co tylko Poezya mogła zrobić z koni pospolitych i śmiertelnych. Stoją nad rowem, pienia się i rżą, że go przeskoczyć nie mogą. Ale bozkich koni Achilleśa żadna tama nie wstrzyma.

w. 394. *A iako chmury w mglistej zebrane ie-
sieni,*

*Obfite wylewają potoki na ziemię,
Gdy gniewny Jowisz skarać chce przestępne
plemię:*

*Kiedy, z pogardą bogów, na świętym urzędzie,
Krzywe czynią wyroki niegodziwe sędzie:*

*Nagłym wzdęte ulewem potoki się wzbiorą,
Mdłą dla nich najsilniejsze groble są zaporą,
Przełamawszy je, z szumem pędzą w morze
wody,*

Niszcząc domy i drogie pracy ludzkiej płody.

Saepe etiam immensum coelo venit agmen aquarum:
 Et faedam glomerant tempestatem imbris atris
 Collectae ex alto nubes: ruit arduus aether,
 Et pluvia ingenti sata laeta boumque labores
 Diluit: implentur fossae, et cava flumina crescunt
 Cum sonitu, fervetque fretis spirantibus aequor.
 Ipse pater, media nimborum in nocte, corusca
 Fulmina molitur dextra, quo maxima motu
 Terra tremit, fugere ferae, et mortalia corda
 Per gentes humilis stravit pavor: ille flagranti
 Aut Atho, aut Rhodopen, aut alta Ceraunia, telo
 Dejicit; ingeminant austri, et densissimus imber:
 Nunc nemora ingenti vento, nunc littora plangunt.

Georgi: Lib: I. v. 322.

- „ Często wody pod niebem zgromadzone w chmurze,
 „ Niosą czarne powodzi i gwałtowne burze,
 „ I waląc się na pola z wielkimi ulewami,
 „ Wołów znóy, ludzi niszczą nadzieie, zasiewy;
 „ Pełne wód rowy, z szumem rosną rzeki wzdęte,
 „ Morze w głębi rzucają wiry nieuięte.
 „ Sam oyciec w czarnéj chmurze, otoczony błyski,
 „ Straszna prawicą miota piorunne pociski.
 „ Drży ziemia w gruncie, zwierzę przelękle ucieka,
 „ Strach obalił na twarze zbladły ród człowieka.
 „ On w Atos, lub Rodopę, lub też w grzbieciezuchwały
 „ Ceraunów ciska piorun: rospadły się skały.
 „ Wzmagaiań hałas wiatry, deszcz rześisty pada,
 „ Trzask lasów i nadbrzeżnych ryk gór odpowiada.

w. 495. *Tak też Sarpedon ięczał pod Patrokla
 ciosem,*

Wzywając przyjaciela konającym głosem.

Sarpedon umiera bardzo ślachtetnie: i w ostatniej chwili więcéy jest chwałą przyiaciela, niż własnym losem zaięty.

w. 687. *Oddał go Snu i Smierci: te skrzydły
prędkimi
W momencie go zaniósły do oyczystéy ziemi.*

Zapewne Sarpedon, podług dawnego bardzo zwyczaju, kazał się zanieść po śmierci do swéy krainy, gdzie grób iego pokazywano: co podało myśl Homerowi téy pogrzebowéy pompy, która razem jest w duchu rymotworstwa.

w. 735. *Hektor zaś wszystkie inne pomiia orszaki,
I na Patrokla bystre obraca rumaki.*

*Ipse neque adversos dignatur sternere morti;
Nec pede congressos aequo, nec tela ferentes
Insequitur; solum densa in caligine Turnum
Vestigat lustrans, solum in certamina poscit.*

Aenei: Lib: XII. v. 464.

„ Ten ni na pierzchające chce uderzać rotę;
„ Ni którzy mu się stawią, lub ciskają groty;
„ Wszystkich miia rycerzy: samego przegląda
„ W gęstey pomroce Turna, z samym walczyć żąda.

w. 751. *Prawdziwie Troia nurków doskonałych
liczy.*

Żart zimny, i wcale nie w guście naszego wieku.

w. 803. *Feb sam odziera kirys. Obnażon ze zbroi,
Zadumiały, zmieszany, Patrokl w mieyscu stoi.*

Tu naywidoczniéy okazuie się stronność Homera dla Greków. Trzeba było pomocy boga, aby zbroia Achillesa Patroklowi odjęta bydz mogła. Naygorliwsi obrońcy Homera, przyznać muszą, że chcąc wynieść przyjaciela Achillesa, Hektora bardzo poniżył. Co za chwala dla bohatera Troiańskiego, zabić Patrokla wtenczas, kiedy go Apollo obnażył ze zbroi, a Euforb raną osłabił. Ale z drugiéy strony uważaią uczeni, że Homer godność wiersza bohatyrskiego, nie tak na działaniu osobistém bohaterów, iak na wprowadzeniu bogów, i na ich wpływie we wszystkie znaczniejsze czyny ludzkie, zasadza.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

REJESTR

RZECZY.

W TOMIE DRUGIM.



KARTA.

<i>Iliady Xięga IX.</i>	1
<i>Uwagi nad Xięgą IX. Iliady</i> . . .	29
<i>Iliada Xięga X.</i>	37
<i>Uwagi nad Xięgą X. Iliady</i> . . .	60
<i>Iliady Xięga XI.</i>	65
<i>Uwagi nad Xięgą XI.</i>	98
<i>Iliady Xięga XII.</i>	105
<i>Uwagi nad Xięgą XII. Iliady</i> : .	124
<i>Iliady Xięga XIII.</i> :	131
<i>Uwagi nad Xięgą XIII. Iliady</i> : .	164
<i>Iliady Xięga XIV.</i> : :	171
<i>Uwagi nad Xięgą XIV. Iliady</i> . .	193

REJESTR RZECZY.

KARTA.

<i>Iliady</i> Xięga XV.	199
<i>Uwagi nad Xięgą XV. Iliady</i> . . .	227
<i>Iliady</i> Xięga XVI.	233
<i>Uwagi nad Xięgą XVI. Iliady</i> . . .	269





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojskowej

3826/1 t. 2



11-003826-000-0